GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 1go Października, 1908 roku. Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wiele abonentow zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzeniu książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej niż dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Crysto, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara, przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10 centów w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są, [illegible] i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity:

Pan W. Radomski kolektuje w Geneseo, W. Dak., Little Falls, Minn. i okolicy jako to: Flensburg, Morris, Avon, St. Anna, Opole itd. itd.

Pan Pawłowski kolektuje w całym stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin, Indiana.

Pan Fr. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha. Wis. i okolicy.

Pan Br. Florkowski, 430 Lovett str. Detroit Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko, 605 Jarvis ave Winnipeg, Canada.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65ave., Cleveland Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski. 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysławski kolektuje w Mass., Conn. itd.—

Pan Jan Roszkowski, (Parkville) Bróóklyn, N. Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasent st Northampton, Mass., kolektuje w Northampton, Mass. i okolicy.

Pan S. Kotkowski, kolektuje w Chicago Ill. i okolicy.

Pan Józef Apelman 26 0 E. Allegheny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan Br. Sługowski kolektuje w Hammond, Ind. i okolicy.

Pan A. Mikołajczyk kolektuje za „Gazetę Polską w Chicago" w New Haven, Conn, i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 309 Portland st., E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za „Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamętu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6ej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ.

DO ABONENTOW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "sept" to znaczy, że prenumerata jego skończyła się we wrześniu 1908 roku. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. DYNIEWICZ.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Straszliwa eksplozya armaty.

TULON, Francya, 22 września. — Podczas ćwiczeń wojennych w strzelaniu do tarcz, eksplodowała nagle armata, względnie nabój armatni, rozrywając 7.6 calowe działo i wieżę pancerną, w której armata spoczywała. Wybuch był tak straszny, że stalowa wieża podartą została w strzępy, a zwłoki trzynastu marynarzy, którzy znajdowali się w wieży, siłą wybuchu wpadły w morze. Cały pokład zasypany jest szczątkami armaty i podartymi szczątkami nieszczęśliwej załogi. Powodem katastrofy miało być podobno złe zamknięcie klucza armatniego. Jednakowoż w kołach wojskowych wyraża się podejrzenie, że sprawa ta ma łączność z zamachami na całość i sprawność floty francuskiej. Nie mówi się jeszcze o tem głośno, ale możliwość manipulacyi jakiegoś osobnika, rozkręcającego zamki w armatach, jest przypuszczalne. Zastanawia bowiem fakt, że to druga z rzędu eksplozya w krótkim stosunkowo czasie i bardzo podobna do katastrofy, jaka nastąpiła na pancerniku "Litouche Treville," na którym wydarzyła się ostatnia eksplozya, na 370 ludzi załogi. Prócz 133 zabitych w wieży pancernej, wielu marynarzy, znajdujących się na pokładzie, odniosło śmiertelne pokaleczenia od siły wybuchu rozerwanych części armaty i wieży.

Paryż odcięty od świata.

PARYŻ, 22 września. — Wskutek pożaru centrali telefonicznej w Paryżu, stolica Francyi została całkowicie odciętą od reszty świata. Wczoraj robiono wysiłki, by przynajmniej pocztę i giełdę połączyć z Londynem i Brukselą. Dla świata kupieckiego zniszczenie centrali jest bardzo dotkliwym ciosem. Straty z powodu tego są ogromne i po części nastąpił wielki zastój w interesach.

Stan królowej Wilhelminy.

HAGA, 22 września. — Stan królowej Wilhelminy, której rozwiązania naród holenderski wyczekiwał z wielką niecierpliwością, pogorszył się znacznie. Przedwczesny poród spowodował komplikacye i musiano zwrócić się do Berlina o radę i pomoc. Królowę leczyć będzie jeden z najlepszych profesorów ginekologii na uniwersytecie berlińskim.

Wymarła wieś Eskimosów.

SEATTLE, Wash., 23 września. — Wyprawa rybaków indyańskich odkryła na wybrzeżu Syberyi wieś wymarłą Eskimosów. Mieszkańcy wsi wymarli z głodu i wymarzli. Dla braku żywności zjedli oni skóry, pokrywające ich chaty i skórzane ubrania. Wiadomość tę nadesłał Edward W. O. Cambel. pastor prezbiteryański z misyi St. Lawrence obok Nome w Alasce.

Bociany węgierskie.

WIEDEŃ, 23 września. — Pogłoski o poronieniu hrabiny Szechenyi z domu panny Gladys Vanderbilt nie mają żadnej podstawy. Poufnie zapewniają, że w końcu października bocian zawita do państwa Szechenyi.

Odpowiedź Niemiec.

PARYŻ, 24 września. — Rząd francuski odebrał wczoraj odpowiedź Niemiec na notę francusko-hiszpańską w sprawie Marokka. Główną przeszkodą stawianą przez rząd niemiecki, jest kwestya zwrotu kosztów wojennych Francyi i Hiszpanii przez owy rząd Marokka.

Podobno Niemcy twierdzą, że Francya nie ma prawa stawiać podobnych żądań bez poprzedniego porozumienia się z innemi mocarstwami, które podpisały konwencyę w Algeziraz, a szczególniej, że Francya nie może żądać specyalnych gwarancyj od Mulaj Hafida jak naprzykład okupacyi terytoryów marokańskich do czasu, aż koszta zostaną zwrócone.

Przedewszystkiem wydaje się, że Niemcy nie zgadzają się, by Francya załatwiała bezpośrednio swe rachunki z Marokkiem.

Zaburzenia antyniemieckie.

LUBLANA, 24 września. — Wczoraj z powodu niedawnych zatargów Słoweńców z zamieszkałymi w kraju Niemcami w Lublanie zastał zaprowadzany stan wojenny. Obowiązki policyi pełni obecnie wojsko. Uzbrojone patrole przeciągają wciąż we wszystkich kierunkach po mieście. Panuje tu przekonanie, że gdy władze miejscowe nie wzięły się energiczne do stłumienia rozruchów, doszłoby do poważnych zaburzeń. Ścisły stan wojenny zrobił w każdym razie potężne wrażenie na ludności.

Podczas przedwczorajszych rozruchów w odpowiedzi na kilka kamieni rzuconych przez ludność słoweńską wojsko dało salwę do bezbronnych mieszkańców.

Jak to wczoraj zostało skonstantowane podczas tej strzelaniny oprócz dwóch zabitych, kilkanaście osób odniosło niebezpieczne poranienia, lżej zaś ranionych jest kilkudziesięciu Słoweńców.

WIEDEŃ, 24 września. — W Marburgu nad rzeką Drawą doszło wczoraj do zaburzeń pomiędzy Słoweńcami i Niemcami. Słoweńcy zbierali się w gromady i napadali na napotkanych Niemców. Podobno zaburzenia zdarzyły się również w mieście Cilli nad Salą, położonem na południowym zachodzie od Marburga.

Zaburzenia te przyjęły charakter do tego stopnia niepokojący, że władze miejskie zmuszone były zawezwać pomocy wojskowej.

Wojsku udało się chwilowo przywrócić spokój, obawia się jednak, że anti-niemieckie zaburzenia powtórzą się znowu.

Z żeglugi napowietrznej.

LE MANS, 24 września. — Wczoraj po południu Wilbur Wright dokonał bardzo udatnego wzlotu podczas wiatru wiejącego z szybkością 18 mil na godzinę. Pomimo tak silnego wiatru amerykański aeronauta pozostawał w powietrzu przez 54 minuty i przeleciał przez ten czas około 24 mil. W rzeczy samej Wright przebył około 35 mil, gdyż silny wiatr zmuszał go przy skrętach do opisywania wielkich kół.

PARYŻ, 25 września. — Borys Lutskoj, inżynier rosyjski zamieszkały w Berlinie, otrzymał od Wilbur Wrighta obstalunek na wybudowanie dla jego aeroplanu nowego motoru o sile 75 koni parowych. Motor taki zwiększy w dwónasób szybkość aeroplanu, Wright, powiedział jednak, że chwilowo pozostawi jeszcze dawny motor.

Oszustwa niemieckie.

W niemieckim porcie Kielu, sprawiło wielkie sensacyjne doniesienie, że przy wprowadzeniu prac fortyfikacyjnych na wyspie Helgolandzie dopuszczono się wielkich oszustw, wskutek czego fiskus poniósł ogromne straty. Surowe śledztwo natychmiast wdrożono.

Pojmanie anarchistów.

PAU, Francya, 25 września. — Policya tutejsza ujęła kilkunastu anarchistów, którzy mieli zamiar dokonać zamachu na życie króla Alfonsa hiszpańskiego podczas jego przejazdu z Biarritz przez Pau do Hiszpanii.

Wdzięczne Chiny.

PEKIN, 25 września. — Do Stanów Zjednoczonych wyjechał nadzwyczajny poseł dworu chińskiego Tang Shao Yi, który jedzie tu ze specyalną misyą podziękowania rządowi waszyngtońskiemu za zwolnienie Chin od zapłacenie części indemnizacyi, przyznanej Stanom Zjednoczonym za uspokojenie ruchu bokserskiego, ma również on złożyć uznanie swego rządu za udział Amerykanów w rozwoju północnej Mandżuryi.

Z Ameryki Tang Shao Yi, uda się do Anglii, Francyi, Niemiec i Rosyi a stamtąd przez Syberyę powróci do domu.

Wiezie on dla prezydenta Roosevelta, pani Longworth i dla wielu urzędników cenne podarunki od cesarzowej matki.

Wstrząśnienia na morzu.

MEKSYK, miasto, 25 września. — Depesza z Acapulo donosi, że onegdaj wydarzyły się tam dwa silne wstrząśnienia na morzu. Ocean był nadzwyczaj burzliwy i wyrzucał olbrzymie bałwany. Parowiec "Radmes" z linii Cosmos, który 18 września opuścił San Francisco, udaje się do Hamburga, fale podrzucały jakby korek. Cztery osoby straciły życie wskutek anormalnego chybotania się okrętu a wielu zostało dotkliwie pokaleczonych.

Na lądzie wstrząśnienie morza dało się zaledwie odstrzedz.

Chcą wypuścić Eulenburga.

Z Berlina donoszą, że prawie już postanowiono wypuście na wolność bez żadnej kaucyi osławionego ks. Eulenburga, który dotychczas znajduje się w szpitalu więziennym pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Jak wiadomo, proces toczący się przeciwko niemu przerwano z powodu choroby oskarżonego. Tę samą okoliczność podają za powód do ewantualnego wypuszczenia go na wolność. Prokuratorya, która w księciu widzi niętylko krzywoprzysięzcę, lecz także zbrodniczego homoseksualistę, protestuje przeciw jego uwolnieniu.

Polka - adwokatka wygrywa pierwszą sprawę w Paryżu.

W piątkowym numerze gazety "Chicago Daily News" znaleźliśmy obszerny telegram z Paryża, donoszący, o pierwszem urzędownem wystąpieniu jako adwokatki panny Miropolskiej w zeszłym roku przypuszczonej do praktyki adwokackiej. Pannę Miropolską telegram określa jako "young beautiful and graceful". Broniła ona z powodzeniem klientki oskarżonej o dzieciobójstwo, która opuszczona przez niesumiennego człowieka, usiłowała sobie i dziecku odebrać życie przez uduszenie gazem węglowym, ale ją uratowano, podczas gdy dziecko umarło. Chicago Daily News podaje portret panny Miropolskiej.

Cholera.

MANILA, 22 września. — Epidemia dzięki energicznym zarządzeniom sanitarnym zmieniła się szybko. W ostatnich 24 godzinach było, według urzędowego biuletynu, tylko 11 wypadków śmierci, a 34 nowych zasłabnięć. Dzisiaj nie notowano żadnego wypadku epidemii wśród Amerykanów.

St. PETERSBURG, 22 września. — W ostatnich 24 godzinach zanotowano w Petersburgu 417 nowych zasłabnięć i 170 wypadków śmierci na cholerę. Zaraza szerzy się więc z coraz większą gwałtownością, a wszystkie zarządzenia miejskie i sanitarne okazały się dotychczas bezskuteczne. Biuletyny rządowe, zmniejszając rozmyślnie liczbę wypadków śmierci, jeszcze dziej zastraszają ludność, która z grzebania trupów widzi niedokładności zestawień nadwyżkę potęgując w wyobraźni do olbrzymich rozmiarów. Panika wobec tego wzrasta i po stolicy carów krążą najrozmaitsze pogłoski. Ludność podejrzywa władzę o złą wolę, a nawet opowiadają sobie na ucho po zaułkach, że lekarze na rozkaz rządu zarazili rzekę Newę i sprowadzili mór na ludzi.

Do niedawna hucząca gwarem stolica carów wygląda dzisiaj jak cmentarzysko. Ruch wszelki osłabł, po ulicach krążą tylko czarne wozy, budząc strach wśród mieszkańców. Ludzie pozamykali się w domach, nawet grabaży brakuje i liczne trupy dłużej niż zwykle leżą nie pogrzebane. W napół obumarłem mieście ze wszystkich stron zdaje się wychylać straszne widmo zarazy. Lud burzy się na rząd, któremu przypisu[illegible] wszystko złe, a nawet oskarżają o rozmyślne rozszerzanie zarazy przez zaniedbanie w początkach zarządzeń przeciw cholerycznych. Wśród robotników krążą pogłoski, że rząd pragnie, by cholera wytępiła ludność wyrobniczą i dla tego ślamazarnie prowadzi akcyę ratunkową.

BERLIN, 22 września. — Wczoraj miało tu miejsce kilka podejrzanych zasłabnięć. W szpitalach znajduje się 7 osób zarażonych cholerą. W Szczecinie zachorowała jedna osoba na zarazę.

PETERSBURG, 24 września. — Cholera azyatycka rozszerza się coraz to bardziej i zabiera obecnie swe ofiary w wyższych kołach społeczeństwa petersburskiego. W rezydencyi cesarza zdarzyły się 24 go. W Peterhofie rezydennowe wypadki zachorowań. Zaraza przenikła nawet do pałacu zimowego cesarza, do pałacu wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, i do rezydencyi innych członków domu cesarskiego.

Kilku dyplomatów i wielka ilość ludzi zamożniejszych opuszcza w popłochu Petersburg.

Pomiędzy innemi zachorował również radca dworu Nikiforenko w chwili, gdy przyjmował u siebie gości.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zachorowało na cholerę 436 osób, zmarło zaś 158. W porównaniu zaś do statystyki wtorkowej liczba śmierci zmniejszyła się o 18, liczba zachorowań powiększyła się o 19 wypadków.

Cholera wybuchła również i pomiędzy kadetami szkół wojskowych i w akademii wojskowej Pawłowskiej, czternastu studentów posłano do szpitali, dwóch z nich zmarło. Akademia została zamkniętą.

PETERSBURG, 25 września. — Cholera się zmniejsza, tak przynajmniej wykazują dane statystyczne.

W ciągu ostatnich 24 godz. do szpitali miejscowych przywieziono 369 nowych chorych, zmarło zaś przez ten sam przeciąg czasu 176 osób. Wczoraj zmarł na cholerę naczelnik korpusu Pażów, **najarystokratyczniejszej** szkoły petersburskiej, wszyscy uczniowie zostali rozesłani do domów.

ODESSA, 25 września. — W ciągu bieżącego tygodnia zachorowało na cholerę tylko cztery osoby, zmarło zaś dwie. Wczoraj nie zameldowano o żadnym wypadku.

BERLIN, 25 września. — Wczoraj do szpitala cholerycznego Virchow, przywieziono czterech nowych chorych podejrzanych o cholerę. Miejscowi mieszkańcy ostro krytykują system tajemnicy jaki przybrał zarząd wspomnianego szpitala nie ujawniając codziennie szczegółów o stanie chorych i nie czyniąc badań bakteorologicznych.

Wczoraj w minister[illegible] spraw wewnętrznych odbyła się konferencya o środkach bezpieczeństwa, jakie wobec widma zbliżającej się cholery przyjąć należy.

BERLIN, 25 września. — Minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz ściślejszej kontroli nad emigrantami rosyjskiemi.

MANILA, 25 września. — Epidemia cholery przyjmuje mniejsze rozmiary. Pomiędzy innemi zmarła tu Josephine H. Hall, Amerykanka, która zachorowała na cholerę przed paru dniami.

PETERSBURG, 26 września. — Według opinii ekspertów, cholera doszła do swego maximum, a teraz stopniowo epidemia zacznie się zmniejszać. Nastające chłody przyczynią się do zmniejszenia epidemii.

Dotychczas dla uzdrowotnienia miasta zrobiono bardzo mało i zachodzi obawa, że na wiosnę zaraza wybuchnie z nową siłą.

PETERSBURG, 26 września. — Wizyta na cmentarzu Preobrażeńskim, gdzie większość ofiar epidemii jest chowaną, dowiodła się stanowczo: że za mało jest grabarzy. W specyalnych namiotach leżą gromady ciał niepogrzebionych. Panuje tam zaduch niebywały. Przed kaplicą stoi około 70 trumien oczekujących na żałobne nabożeństwo, w namiotach leży przeszło 150 ciał. W braku trumien, ciała są umieszczane w zwykłych pakach. Na cmentarzach nie zachowują najmniejszych przepisów hygieny. Ciała są chowane na głębokości zaledwie paru stóp, a rozkładające się trupy w ciągu lat kilku zarażać będą powietrze Petersburga i zagrażać na nowo bezpieczeństwu mieszkańców.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego. Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	$24\frac{44}{100}$	15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	$20\frac{87}{100}$	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	$52\frac{85}{100}$	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	$19\frac{95}{100}$	15c.
GULDEN do Holandyi.	$41\frac{86}{100}$	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	$27\frac{35}{100}$	25c.
LIRA do Włoch.	$19\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

1 Cz. Remigiusza.
2 P. **M. B. Różańcowej.**
3 S. Kandyda.
4 N. Franciszka.
5 P. Placyda.
6 W. Brunona op.
7 Śr. Marka p.

Wiadomości z Polski.

Zboże.

Wiadomości z Królestwa Polskiego o żniwach są mało zadawalające. W prowincyach południowych, w Lubelskim, Radomskim, Kieleckim deszcze podczas sprzętów wyrządziły znaczne szkody i obniżyły tak ilościowo, jakoteż i jakościowo wyniki urodzajów. Dowozy na rynek warszawski są skąpe. Zapasy w młynach małe. Młynarze chętnie kupują żyto i robią zapasy w przewidywaniu zwyżki cen.

Zbiorowe otrucie.

Nigdy nie było do zanotowania tyle otruć grzybami, co w roku bieżącym, co prawda obfitującym w różnego rodzaju grzyby. Parę tygodni temu, w osadzie Guśniewice, pow. grójeckim, gub warszawskiej, skutkiem otrucia bedkami zmarła cała rodzina włościanina Jakubowskiego, składająca się z siedmiu ludzi.

Po zjedzeniu uzbieranych w lesie bedek zmarło najpierw dwoje dzieci następnego dnia matka i dwoje dzieci, a ojciec rodziny zmarł na trzeciego. Wszystkich jedna pokryła mogiła.

Wściekły człowiek.

Mimo umyślnego w Warszawie zakładu dla dotkniętych wścieklizną ludzi zdarza się, choć na szczęście rzadko, że niezupełnie wyleczony — przy niezachowywaniu przepisów lekarskich chory na wściekliznę, dostaje ponownie tej strasznej choroby. — która ostatecznie sprowadza rychłą śmierć.

Właśnie tego rodzaju wypadek zdarzył się pod Warszawą we wsi Dąbrówka Grzybowska.

Tam przed kilku tygodniami, pies wściekły pokąsał mieszkańca wyżej wspomnianej miejscowości, Stanisława Kurowskiego.

Pokąsanego przewieziono do zakładu dr. Palmirskiego w Warszawie, gdzie zaprowadzono nad nim kuracyę przeciw wściekliźmianą.

Po skończeniu kuracyi, przy wypisywaniu chorego z zakładu, lekarz polecił mu powstrzymać się zupełnie od picia napojów wyskokowych.

Mimo tego wyraźnego zakazu, Kurowski pił dużo wódki i piwa.

Więc też w kilka dni po wypisaniu się z zakładu leczniczego zaczął zdradzać niezwykłe objawy, na które jednak nikt z domowników nie zwrócił uwagi.

We wtorek 26 zm. przed wieczorem chory zwrócił się do ojca i reszty rodzin z prośbą, by opuścili dom, gdyż czuje, że nadchodzi atak wścieklizny, podczas którego mógłby kogo skrzywdzić.

Nazajutrz z rana ojciec chorego przyjechał do gminy Jabłonna i doniósł o tem starszemu strażnikowi.

Na skutek tego, sttrażnicy przyjechali do Dąbrówki, gdzie chcąc pomódz ojcu, wsadzili chorego na podwodę i, otoczywszy wóz, skierowali się do urzędu gminnego.

W drodze, pod Jabłonną, chory dostał nowego ataku choroby — głośno począł wzywać ojca i brata, by zeszli z wozu, bo ich pozabija.

Ojciec i brat chorego zeskoczyli z wozu, chory zaś wyciągnął kłonicę i drągiem począł bić bez litości konia. Bity koń pędził, a za nim chory.

W ten sposób dobiegł do karczmy.

Tam udało się nieszczęśliwego chorego obezwładnić. Związano go i wsadzono na wóz, z zamiarem odwiezienia go do Watszawy.

Po drodze jednak nieszczęśliwy chory zmarł w pobliżu wsi Piekiełko.

"Niebezpieczne" chorągiewki.

Przed sądem w Lesznie stawali obywatele pp. Omieczyński i Radzimski ze Śmigla za to że umieścili w strzelnicy chorągiewki o polskich barwach. Prokurator wniósł dla p. Omieczyńskiego o 15 marek, dla p. Radzimskiego 3 marki, a dla p. Pietruli z Leszna, od którego owe chorągiewki kupiono, 1 markę kary. Sąd natomiast skazał pp. Omieczyńskiego i Radzimskiego każdego na 30 marek kary, a Pietrulę uwolnił. — Pietrula jest Niemcem.

Walka między żydowskimi a katolickimi handlarzami.

CZĘSTOCHOWA. — Na Jasnej Górze w Częstochowie, u podnóża klasztoru znajduje się dużo składów i handli dewocyonalii jak krucyfiksów, amuletów, szkaplerzy itp. Do niedawna handlowali temi rzeczami tylko wyłącznie katoliccy kupcy. Obecnie uzyskali na handlowanie dewocyonaliami pozwolenie także Żydzi, a ponieważ Żydzi sprzedawają takowe nieco taniej, ażeby uzyskać odbiorców, przyszło z powodu tego do walki pomiędzy handlarzami katolikami a Żydami. Handlarze katoliccy wnieśli do władzy podanie, ażeby zakazała Żydom sprzedawać dewocyonalie katolickie.

Zabójstwo kasyera.

W sobotę 5go zm. o godzinie 12-tej w południe, podążał z banku handlowego w Sosnowcu kasyer i magazynier fabryk armatur p. Stan. Kraupego przy ulicy Cmentarnej, Paweł Symeon Kowalewski. Gdy K. znalazł się już na ulicy cmentarnej wpobliżu fabryki, z której właśnie wychodzili na obiad robotnicy, i na ulicy panował znaczny ruch, podeszło do niego dwóch ludzi w ubraniach robotniczych, którzy przez chwilę z nim rozmawiali. Nagle jeden z nich wydobył rewolwer i dał strzał. Kowalewski padł na ziemię. Wówczas bandyci pochylili się nad nim i poczęli rewidować. Tymczasem strzał wywołał zamięszanie. Robotnicy zaczęli zdążać w tę stronę. Widząc to, bandyci, rzucili się do ucieczki i wkrótce zniknęli. Wezwano pomoc lekarską. Na miejsce wypadku przybył dr. Olszewski wraz z felczerem, p. Rozwadowskim.

Niestety, Kowalewski już nie żył. Kula trafiła w serce i śmierć nastąpiła momentalnie. Kowalewski niósł z banku rb. 1,000 na wypłatę robotników, które dla bezpieczeństwa miał ulokowane w kilku kieszeniach. Bandyci wobec pościgu nie zdążyli zrabować wszystkiego, zabrali jednak rb. 225. Zamordowany liczył lat 43. Osierocił żonę i dwoje dzieci. Od lat blizko pięciu pracował w fabryce swego szwagra jako kasyer i magazynier, będąc jednocześnie jego powiernikiem, jak pisze "Kur. Zagł." wśród kolegów i podwładnych pozostawił wspomnienie jak najlepsze.

Straszny Wypadek

Dnia 13go sierpnia we wsi Goworkach, położonej o kilka wiorst od Ostrołęki w Kr. Pol., gdy ludzie wyszli w pole do roboty, jedna z gospodyń zostawiła w domu trzech chłopców, dwóch swoich, 8 i dwuletniego oraz dwuletniego robotnicy, zamknęła drzwi na klucz, okno zaś zostawiła otwarte. W krótkim czasie po oddaleniu się osób starszych, podszedł do okna stary żebrak i prosił o jałmużnę; gdy chłopiec mu odmówił mówiąc, że nima nikogo w domu, ów żebrak wszedł oknem, wziął nóż ze stołu, poderżnął gardło jednemu malcowi, drugiemu obciął wargi, uszy, podziurawił całą twarz, najstarszemu skręcił głowę i wrzucił go do studni, w której na szczęście prócz trochę błota, wody nie było. W ten sposób ocalony chłopczyna, opowiedział wszystko szczegółowo. Żebraka podobno już policya aresztowała, jest to mieszkaniec Ostrołęki. Nadmienić trzeba, że morderca z mieszkania nic nie wziął.

Wojsko przeciw "agitacyi wielkopolskiej."

Miasto Zaborze, na Górnym Śląsku, podało do ministerstwa wojny prośbę o umieszczenie w nim załogi wojskowej.

Prośbę swoją motywuje tem, że w mieście wzmaga się ruch narodowo - polski i co najważniejsza, że tamtejsze fiskalne zakłady kopalniane, w których ulokowanych jest 60 mil. mk., nie są dostatecznie zapewnione.

Ten ostatni argument dowodzi, że Niemcy, którzy "nie boją się nikogo prócz Boga", są w rzeczywistości ogromnymi tchórzami.

Nominacye biskupie.

"Kraj" petersburski donosi, że bulle papieskie, dotyczące mianowania na stolicy archidyecezyi mohylowskiej biskupa płockiego ks. Wnukowskiego, na sufragana archidyecezyalnego prof. petersburskiej Akademii duchownej ks. Cieplaka, oraz na biskupa tytualnego ks. prałata Denisewicza, administratora archidyecezyi już otrzymano w departamencie wyznań obcych w Petersburgu.

Według informacyi "Kraju" w tych dniach ukaże się w "Praw. Wiest." ukaz carski, potwierdzający nominacyę nowych dostojników kościelnych.

Dziwny rewolwer.

Pisma warszawskie opowiadają o nowym napadzie bandyckim, jaki miał miejsce w Lubeckiem. Furmanką jechało w stronę Łęczny o godzinie 1 w nocy trzech żydów i woźnica Polak. Wtem, gdy dojeżdżali do jakiegoś folwarku, wyszedł z buraków człowiek z twarzą obwiązaną szmatami, grożąc rewolwerem, że będzie strzelał, i kazał jadącym zejść z wozu, co też ci natychmiast uczynili. Napastnik zrewidował trzęsących się ze strachu podróżnych i zabrał im gotówki około 10 rubli. Na pożegnanie uderzył furmana w głowę trzymanym rewolwerem i wówczas przekonali się napadnięci, że bronią, jaką im groził bandyta, porywając się na napad, był zwyczajny burak, wyrwany z pola. Natomiast woźnica miał prawdziwy rewolwer, który mu napastnik odebrał.

Dobrze piją.

Wieś Kniaże w gub. kijowskiej ma zaledwie 300 zagród przy 700 dusz dorosłych mężczyzn. Ale Kniażanie piją niezrównanie. W ubiegłym roku wypito w tej wsi aż 1570 wiader wódki za 13,000 rubli. Na jednego zaś przypada po 18 rb. 50 kop., na jedną zaś zagrodę, po 40 rb. Prócz tego wypijają tam nie mało piwa.

Księgarz w więzieniu.

Jan Gebetner znany księgarz warszawski i wydawca rozpoczął odsiadywanie 7miodniowego aresztu za wydanie "Historyi Polskiej" Pisarzewskiego.

Polowanie na wilki.

Do "Kur. Lwowskiego" piszą z Druskiennik, że przed kilku dniami w olbrzymich lasach, otaczających Druskienniki, w kniei Pajcierskiej odbyło się polowanie na wilki. Zabito dwie olbrzymie sztuki i pięć małych.

Rezultat zapewne byłby jeszcze lepszy, gdyby podczas obławy używano jak zwykle ognia do strzelania drapieżników, czego jednak wobec panujących upałów, z z obawy pożaru nie czyniono. Natomiast postanowiono urządzić drugą obławę w początkach września, do której się zapisało wielu myśliwych amatorów, bawiących w Druskiennikach, aby korzystać z możności uczestniczenia w niezwykłych łowach.

Sprzedawczyk.

Jak donosi "Gazeta Toruńska", sprzedał p. Dybalski z Kołdusa swą posiadłość komisyi kolonizacyjnej za 260,000 marek. Obszar wynosi 420 morgów. Nowy kolonizator zarobił na czysto 90,000 m.

Skład bomb.

W piątek 4 zm. wykryto w Kijowie na ul. Chorewej wmieszkaniu sublokatorki elektrotechnika Starosielskiego 18-letnie Michelson laboratorium i biuro paszportowe. Rewizyj i aresztowania dokonał oddział policyi z policmajstrem na czele i agenci "ochrany", prowadzeni przez swego naczelnika. O godz. 3 w nocy policya otoczyła dom, wyważyła drzwi do mieszkania Starosielskiego. Mieszkańcy domu spali. Nie pozwalając im się opamiętać, Starosielskiego wyciągnięto z łóżka, Michelsonównę zaś schwytano za ręce. W pokoju Michelsonówny znaleziono materyały wybuchowe, przyrządy do fabrykowania bomb, przygotowania paszportów, mimeograf itp. Rewizya trwała do samego rana. Michelsonówna zeznała, że znalezione przedmioty należą do niej. Zaaresztowano ją, Starosielskiego i 11 żydów, mieszkających w tym domu.

Śmierć w płomieniach.

Z Lubaczowa piszą nam: Dnia 6 bm. na żydowskim cmentarzu podczas modlitwy zapaliła się suknia żony rabina Kisiela Schora od świecy na grobie i w jednej chwili nieszczęśliwa ofiara w obecności około 30 osób spaliła się na węgiel.

Zabójstwo.

Ze Złoczowa donoszą: We wsi Wicyń, pow. Złoczuń wynajął wieśniak Bartnicki u Czaka sad. Oberwał owoce i nie płacił za nie, a gdy Czak upomniał się o pieniądze, Bartnicki ze słowami "zaraz ci zapłacę" wszedł do chałupy i wyszedł z niej ze strzelbą, a zmierzywszy się do Czaka, strzelił, godząc go w serce i kładąc trupem na miejscu. Bartnicki zbiegł — ujęto go dopiero we wsi Ciemierzyńce i skutek odstawiono do sądu w Złoczowie. Bartnicki siedział już za zabójstwo 3 lata.

Otrucie grzybami.

Piszą nam ze Złoczowa: We wsi Białem zmarło w ubiegłym tygodniu 7 osób starszych, a we wsi Pamczyn 6 osób wskutek otrucia się grzybami.

115 rubli w żołądku.

"Ziemia Lubelska" opowiada nadzwyczajną historyę następującą:

Przed paru tygodniami w folwarku Pólku w pod Lubartowskim z mieszkania fornala miejscowego Jana Bartochy nieznani złodzieje skradli kufer, w którym oprócz rozmaitej garderoby znajdowało się 330 rubli gotowizną w złotej monecie. Złodziejów na razie nie ujęto. Znaleziono jednak rozbity kufer, w którym brakło tylko znajdującej się tam gotówki. W kilka dni po kradzieży zwróciło uwagę policyi powiatu Lubelskiego niezwykłe zachowanie się mieszkańców przedmieścia Bronowice, znanych złodziei, Jana Piwnickiego i St. Szymona, którzy urządzali sobie dość sute "bibki" to w domu to w restauracyi, za co po większej części płacili rachunki złotem 5 i 10 rublówkami.

Pewnego wieczoru podczas takiej uczty policya wkroczyła do mieszkania Piwnickich w celu dokonania rewizyi. Najpierw rewidowano mieszkanie, podczas czego Piwnicki zajadał kiełbasę z chlebem; nie znaleziono nic podejrzanego, osobista rewizya, również żadnych wyników nie przyniosła. Po skończonej rewizyi Piwnickiego i Szymona osadzono na zamku w Lublinie, gdzie w kilka dni później siedzący razem z Piwnickiem złodzieje zawiadomili naczelnika więzienia, że Piwnicki posiada przy sobie dużą ilość złotych pieniędzy. Zrobiona jednak szczegółowa rewizya nie dała żadnych rezultatów.

Później znów zawiadomiono naczelnika więzienia, iż Piwnicki gdy się spodziewa rewizyi posiadające złoto połyka. Poczęto go pilnować i jeszcze tego samego dnia, gdy poszedł do ustępu, znaleziono dziewięć złotych 10 rublówek.

Piwnicki przyznał się do popełnionej kradzieży, również zeznał, iż podczas rewizyi u niego w domu, kiedy jadł kiełbasę, połknął z nią 115 rubli złotem, które w żołądku przyniósł do więzienia. Na zamku aż do ujawnienia tej skrytki, połykał jeszcze dwa razy te pieniądze.

Walka z bandytami pod Lublinem.

Formalną batalię stoczyła policya pow. lubelskiego z bandytami grasującymi bezkarnie w tamtejszej okolicy. Mianowicie w nocy z dnia 5 na 6 zm. Dwóch policyantów, robiąc zwiady w kolonii Tomaszowicach, o 14 wiorst od Lublina, dowiedziało się, że w domach Michała Radomskiego i Franciszka Majewskiego znanych w okolicy jako złodzieje i bandyci, zgromadziło się kilka osób. Baczna obserwacya obu domów przekonała policyantów, że w domach dzieje się coś niezwykłego.

Nie mogąc we dwóch zaatakować bandytów, policyanci udali się do pobliskich Bełżyc, gdzie zabrawszy z sobą jeszcze 4 kolegów, powrócili o świcie do Tomaszowic. Tu pięciu policyantów obstawiło dom Radomskiego, jeden zaś stanął przy domu Majewskiego. Gdy policyanci zapukali do bramy Radomskiego, żądając, aby ich wpuszczono, rozległa się salwa rewolwerowa i dwóch policyantów padło rannych.

Ponieważ dom Radomskiego okolony jest murem, policyanci musieli ukryć się w miejscu bezpiecznem, skąd obserwowali dom. Szósty policyant pilnował domu Majewskiego, strzelając bezustannie, aby w ten sposób zaszachować jego mieszkańców.

Wkrótce po tem zajściu do kolonii zbliżył się oddział saperów, zakładających telefon polowy, który wobec bliskich manewrów miał łączyć Lublin z manewrującemi oddziałami. Skorzystali z tego policyanci i przez telefon zażądali pomocy z Lublina. Pomoc w osobie policyanta Ulicha, naczelnika straży ziemskiej Łojko i oddziału kozaków nie omieszkała przybyć do Tomaszowic.

Widząc przeważne siły, bandyci poddali się, prosząc o litość. Aresztowano czterech bandytów; są to: Piotr Majewski, Stanisław Radomski, Antoni Wiach i Władysław Golach.

Nadto przy rewizyi domów znaleziono przeszytego kilku kulami Michała Radomskiego, ciężko ranną synowę jego Franciszkę, w domu zaś Majewskiego podziurawione kulami trupy Franciszka Majewskiego i jego córki Maryanny.

Znaleziono przy rewizyi dwa brauningi pochodzące od zabitych przed kilku miesiącami dwóch policyantów w pow. Łukowskim. Aresztowanych zakuto w kajdany i odwieziono do Lublina.

Nowa ustawa antypolska.

"Schlesische Ztg." otrzymała z kół parlamentarnych berlińskich wiadomość, że rząd pruski przygotowywa nową ustawę antypolską, która w czasie niezadługim będzie przedstawiona sejmowi. Idzie rządowi o to, aby zapobiedz napływowi Polaków do Górnego Śląska i Prus Wschodnich i nabywaniu przez nich ziemię w tych prowincyach.

Dotąd, jak zapewnia korespondent, te następstwa ustawy o wywłaszczeniu nie uwydatnią się jeszcze; nie ulega jednak wątpliwości, że Polacy, pozbawieni swej własności ziemskiej w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, rzucą się na Górny Śląsk i Prusy Wschodnie, aby tam nabywać ziemię.

Aby temu zapobiedz, rząd zamierza pozakładać banki kolonizacyjne — które utrudnią działalność bankom par celacyjnym polskim. Banki takie istnieją już w Gdańsku i Poznaniu. Zajmują się one uregulowaniem stosunków finansowych zadłużonych właścicieli niemieckich i udzielają im taniego kredytu z tem zastrzeżeniem, że gospodarstwa te nie będą nigdy sprzedane Polakowi. W Poznańskiem i Prusiech Zachodnich ubezpieczono już w ten sposób kilkadziesiąt tysięcy morgów przed przejściem w ręce polskie.

Założenie takich instytucyj na Górnym Śląsku i w Prusiech Wschodnich jest uważane za konieczne, ponieważ już dziś mnożą się oznaki, że Polacy zamierzają nabyć w tych prowincyach wielkie obszary ziemi, celem wzmocnienia żywiołu polskiego mają banki antypolskie mają otrzymywać subwencyę z funduszów państwowych. Prawdopodobnie dostarczy im kapitałów także Bank morski ("Seehandlung").

Tyle korespondent berliński "Schles. Ztg." ten projekt ratowania niemczyzny na Śląsku i w Prusiech Wschodnich wydaje się niedostateczny. Organ hakatystyczny oświadcza, że najwięcej zagrożone są w tych dwóch prowincyach posiadłości wielkie, których projektowane banki ratować nie będą mogły. Już dotąd Polacy nabyli tam znaczne obszary ziemi. "Schles. Ztg." pragnęłaby, aby rozszerzono działalność komisyi kolonizacyjnej na te dwie prowincye. Ponieważ jednak rząd na to się nie zgodzi z powodu oporu tamtejszej magnateryi niemieckiej, a wreszcie i dla braku kapitałów, więc szuka już od kilku miesięcy innych sposobów zwalczania "niebezpieczeństwa polskiego" — do tej pory bezskutecznie. Najmilszą dla hakatystów byłaby w danych okolicznościach ustawa, zabraniająca parcelacyi prywatnej, i podobno także w kołach rządowych zastanawiano się już nad tem projektem.

Zdaje się jednak, że przeprowadzenie jego spotkało się z wielkiemi trudnościami. Zdecydowano się więc na utworzenie banków, któreby pośrednio zapobiegały przechodzeniu ziemi w tych prowincyach w ręce polskie.

Oryginalna ucieczka więźnia.

"Gazeta Kielecka" donosi, że z tamtejszego więzienia uciekł więzień, Jan Gajewski. Aresztant dokonał tego w oryginalny sposób: Oto korzystając z wywożenia śmieci z podwórza więziennego, jak również z chwilowej nieobecności furmana, Gajewski położył się na wóz, a towarzysze, użyci do nakładania nawozu, przysypali nim Gajewskiego. Furman, wyjechawszy z więzienia na planty, począł zrzucać nawóz z woza. Oswobodzony od ciężaru G., ku przerażeniu właściciela furmanki, wyskoczył z woza, a zagroziwszy furmanowi, aby o jego ucieczce nic nie mówił, pospiesznie się oddalił.

Po ogórkach nie pić wody.

Przed niedawnym czasem zmarł nagle w Lulkowie pod Trzemesznem gospodarz Tomaszewski i pochowany został na cmentarzu w Trzemesznie. Ponieważ rozeszła się pogłoska, że Tomaszewski zmarł wskutek zatrucia, zostały na rozkazy prokuratoryi zwłoki wykopane i poddane oględzinom przez lekarza sądowego. Oględziny wykazały jednak zupełną bezpodstawność rozszerzanych pogłosek. Jako powód śmierci stwierdzono cholerę, tak zwaną cholera nostras. Zmarły najadł się bowiem ogórków i zaraz potem wypił kilka szklanek wody. Niebawem zachorował i po 12 godzinach zakończył życie.

Powieści Moralne.

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Wydanie z Włoskiego przełożył X. B. Rzewuski.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ o księdzu Franciszku Soave.

Franciszek Soave, był we Włoszech jednym z najznakomitszych uczonych i filozofów ośmnastego wieku. Urodził się w Lugano roku 1743. Rodzice jego dosyć ubodzy, znaleźli takich przyjaciół, którzy podzielili z nimi nakłady na jego wychowanie. Po ukończeniu nauk, wstąpił do zakonu ojców Somaschy zwanych. Nowicyat rozpoczął w Medyolanie, a ukończył w Padwie i Rzymie. Został potem zawezwany do Pramy na profesora paziów. Du Fillot powołał go niedługo na profesora do uniwersytetu przez siebie założonego. Soave chcąc wesprzeć zamiary swego opiekuna, który zamierzył w nauczaniu porobić pożyteczne zmiany, wydał gramatykę włoską, antologję łacińską, liczne przekłady z języków: łacińskiego, greckiego, angielskiego i niemieckiego. Wtym samym czasie ubiegał się o nagrodę naznaczoną przez akademję berlińską za napisanie rozprawy o instytucyi społeczeństw i języków, i w tym otwartym zawodzie ludziom całej Europy najgłębiej myślącym jego rozprawa otrzymała pierwszą nagrodę. Upadek Du Fillot'a i reform przedsięwziętych w uniwersytecie Parmy spowodował zniesienie katedry poezyi i wymowy. Soave został nagrodzony przez hrabiego Firmiana powierzeniem mu przedmiotu filozofii w szkołach w Brera i Medyolanie. Podówczas filozofia we Włoszech była w stanie upadku. W szkołach panowała jeszcze dawna metoda. Miejsce nauki Arystotelesa zajęły marzenia Gassendego i Malebransza. Soave trzymał się strony Lokka, i dążąc do tego samego celu co i Genovesi, przyspieszył postęp oświaty, dopomagając do rozwinięcia wyobrażeń. Przełożył na język włoski Lokka **Essai sur l'entendement humain** oraz Blaira dzieło **Les lecons de rethorique**, zastósowawszy je do natury języka włoskiego. Niezmordowany Soave w swym zawodzie, ułożył niedługo kurs logiki, metafizyki i etyki, który w uniwersytetach włoskich został przyjęty za klasyczną książkę. Aby zaś w nauczaniu młodzieży niczego niebrakło dla szkół ormalnych, których liczbę w Lombardyi znacznie powiększył, ułożył zasady ortografii i prozodyi, a nawet wzory kaligrafii i do czytania. Soave nieograniczył się na samem oświecaniu umysłu młodzieży, lecz pragnął on też i serce jej ukształcić, i w tym celu ułożył powieści moralne, które są pierwszym tytułem tej sławy, jaką powszechnie posiadał, i jaką mu na zawsze utrzyma użyteczność prac jego. Soave znajdował się w liczbie trzydziestu pierwszych członków, przeznaczonych do założenia instytutu narodowego: a w roku 1802 stanął na czele liceum modeńskiego, i nową nadał organizacyę. Niedługo został powołany do uniwersytetu padwańskiego, gdzie przez swe ostatnie lata zajmował katedrę teologii i tu umarł dnia 17 stycznia 1816 roku.

Soave chociaż głębokim metafizykiem, wzniosłym mówcą i niemałym poetą, uniżył się jednak i zastósował do pojęcia młodzieży. Jest to prawdziwa wielkość, mówi Frittellieri, bo zawsze będzie małością oddalać się od natury materyi i okoliczności, dla dania niestósownego polotu swemu geniuszowi. Wartość — mówi wspomniony Frittellieri — tego złotego dziełka uznały całe Włochy, akademja królewska nauk w Padwie, nietylko uwieńczyła je znakomitą nagrodą, ale nadto uznała je za dzieło klasyczne; i poleciła używać go we wszystkich kollegjach włoskich w miejsce Bokacyusza, którego styl był już przestarzały.

---

1. Wdowa chora.

Dobrodziejstwo w każdym czasie słodkie, lecz daleko słodsze, kiedy jest niespodziane.

Razu jednego, gdy osoba nader znakomita, nieznana i sama tylko szła dosyć rano przez przedmieście Wiednia, zbliżył się do niej młodzian około dwunastu lat mający, i głosem bojaźliwym i pomieszanym, ze łzami w oczach ku ziemi spuszczonych, począł ją prosić o jakoweś wsparcie. Przyjemna postawa młodziana, ułożenie poważne, rumieniec twarzy, łzy toczące się po jego licach, głos niepewny, zawieszony i przerywany, żywe uczyniły na tym panu wrażenie. Twoja postawa, rzekł doń, pokazuje żeś się nieurodził do żebrania. — Powiedz mi szczerze, co cię do tego przywiodło? — Ach! prawda, odpowiedział młodzian, wzdychając i lejąc łzy obfite: jam się nieurodził w tak biednym stanie. Nieszczęsny to przypadek mego ojca, i smutne położenie w jakiem teraz się znajduje moja matka, do tego mię zniewoliło. — Któż jest twoim ojcem? — Mój ojciecbyłkupcem,powoli zjednałsobie u wszystkich wielkie zaufanie i już począł był robić znaczny majątek. Lecz bankructwo jednego z jego korespondentów od razu zgubiło go zupełnie. Nieszczęścia tak wielkiego nie mógł przeżyć po kilku miesiącach umarł ze zgryzoty, co też dopełniło miary naszej niedoli. Matka moja, brat młodszy i ja pozostaliśmy w ostatniej nędzy. Ja po niejakim czasie znalazłem jakiśkolwiek przytułek u przyjaciela mego ojca. Matka z pracy swych rąk utrzymywała dotąd samę siebie i młodszego brata. Lecz nocy tej nader mocno zachorowała, i lękam się o jej życie. Nie mam ani grosza i nie wiem za co i jak mógłbym ją ratować. Nie będąc wzwyczajony do żebrania, nie mogłem się zdobyć na tyle męztwa, bym się udał do kogokolwiek mi znajomego. Panie, ty jesteś dla mnie obcym i dla tego pokonawszy wstyd, do ciebie po raz pierwszy się udaję. Racz się zlitować nad nieszczęśliwą moją matką. Podaj mi litościwą rękę i wskaż jakiś środek do jej ratowania. — To mówiąc, zalał się cały łzami, któremi nieznajomy został na wskroś wzruszony. — Jak też daleko, rzecze: zostaje ztąd twa matka? Na końcu tej ulicy, w ostatnim domu po lewej stronie, na trzeciem piętrze. — Czy był też u niej jaki lekarz? — Właśnie po niego idę. Ale niewiem czemby go nagrodzić i zapłacić za lekarstwo które jej zapisze. — Pan nieznany dobył z woreczka kilkanaście złotych i dając je młodzianowi rzecze: — Idź co prędzej postaraj się o jakiegoś lekarza, a nieś matce ratunek. — Młodzian w prostych ale razem nader żywych wyrazach oświadczywszy ze swej strony wdzięczność, coprędzej odbiegł. Nieznajomy pan po jego oddaleniu postanowił nawiedzić nieszczęśliwą wdowę. Przybywa więc do domu, wstępuje na wschody, wchodzi do maleńkiej izdebki, gdzie nic więcej nie widzi okrom kilku krzeseł słomą wypchanych, małej liczby kuchennych naczyń, prostego stolika, starej szafy, lichego łóżka, na którem leżała niewiasta chora i obok tego stało drugie maleńkie. Niewiasta była osłabiona nader mocno; w nogach jej łóżka maleńki synek rzewnemi zalewał się łzami. Matka usiłowała wprawdzie go pocieszyć, aleć i sama potrzebowała pokrzepienia i pociechy. Dostojny pan rozczulony prawie do łez, zbliża się do niej i udając lekarza, zapytuje się, coby ją tak mocno dolegało. Niewiasta przedstawia w krótkich wyrazach symptomata, a wzdychając i płacząc woła: — Ach! Panie! choroba moja pochodzi z takiej przyczyny, na którą sztuka lekarska nie ma żadnego środka. Jestem ja matką, a matką nieszczęśliwą dzieci wystawionych na wielką nędzę. Nieszczęsne moje i ich przypadki głęboką nader ranę zadały memu sercu. Śmierć jedynie może położyć koniec moim cierpieniom, lecz lękam się i tej z powodu jeszcze smutniejszego losu, jakiby spotkał moje kochane dzieci. — Tu płacz się powiększył. Wkrótce poczęła przedstawiać swoje wszystkie nieszczęścia, o których mniemany lekarz zdawał się niewiedzieć. Te tyle go rozczuliły, że się nie mógł wstrzymać od łez. W końcu rzekł do niej: — Nie rozpaczaj jeszcze; Bóg pewno o tobie nie zapomni. Zlituje się niezawodnie nad twą niedolą. On jest zawsze opatrzny; ufaj tylko a On cię nie opuści. Tymczasem myśl o zachowaniu swego życia; bo ono dla twych synów jest bardzo drogie. — Czy nie masz kawałka papieru, — Niewiasta drżącemi rękami wyrwała kartę z książeczki, na której uczyło się czytać dziecię około siedmiu lat mające i stojące przy jej łóżku. Nieznajomy pociągnąwszy kilka razy piórem po papierze rzekł: To lekarstwo zapewne cię wzmocni, a jeśliby potrzeba było zapiszę ci później drugie i spodziewam się, że w krótkim czasie przyjdziesz do zdrowia. Poczem zostawiwszy kartkę na stoliku, odszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Gałasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Tumry: Owszem, owszem, mimo to zostaję....

Motruna: O nie czyń tego! Na Najświętszą Pannę! Tumry, nie czyń tego!

Tumry: Muszę!

Motruna: **Ależ** nieszczęsny, ojciec mój na nasz ślub nigdy nie zezwoli, ja go znam, nigdy!

Tumry: Ha! Zobaczymy.

Motruna: Na każdym kroku prześladować Cię będzie bez miłosierdzia, bez litości. Lękam się o Ciebie, uciekaj!

Tumry: Byleś ty mnie kochała, nie dadzą nam rady tu ani bieda, ani ludzie.

Motruna: Ja kochać cię nie przestanę, gdziebądź się obrócisz. — Sercem na kraj ziemi pójdę za tobą! myślą ścigać cię będę bez przestanku. —

Tumry: Nie trwoż się luba! Miłość osłodzi trochę, codzienna pieszczota niebo nam otworzy!...

Motruna: A już to nie na los, kiedy ojciec nie błogosławi, lecz przeklina.

Tumry: Przeklina!.... Ha więc ci klątwy ojcowskiej strach, a może strach i gorzkiej doli mojej, oh! to lepiej powiedz odrazu, przyznaj się otwarcie, — ja chociaż cygan, sumienie mam, gubić cię nie chcę!... Jeżeli każesz, ja.... ja .. gotówem pójść z tąd... tak... choćbym miał trzeciego dnia skonać z żalu i tęsknoty...., gotówem, skoro ci strach. **Odchodzi ku głębi. z lewej.**

Motruna, z wyrzutem: O Tumry! Tumry! **Zakrywa oczy płaczące.**

Tumry, żywo: Ty płaczesz luba!?

Motruna: Płaczę, bo nie odebrać duszy, kto ją raz dał! A skoro Tobie nie straszne własne męki, ja własne zniosę z odwagą.

Tumry: O! ty słodka gołąbko moja, przestań się smucić.... Zobaczysz, zobaczysz.... jeszcze nam szczęścia pozazdroszczą ludzie, jak może już zazdroszczą kochania naszego! Bo ty mnie **kochasz** Motruno? kochasz nieprawda, tak jak ja Ciebie kocham, nad życie, nad wszystko.

Motruna, tuląc się do niego: O mój miły, od pierwszego spotkania, jam twoją już została na wieki! Pamiętasz ów ranek majowy.... słonko tylko co wstało, ptaszyny chórem witały wiosnę.... jam pęk chrustu niosła do chaty — tyś pożałował mego znoju,odebrałeś ciężar i spojrzałeś na mnie tak...... tak..... że ja....

Tumry: Żeś ty niby zorza spłonęła cała... jam pił twoją krasę i to spłonienie w duszę mi się wkradło i już**em dnia** owego nic nie widział więcej krom twojej twarzyczki cudnej i kosy złotej. — Ani com robił, nie wiedziałem, tylko się śpieszyłem przy kowadle, by co prędzej biedz na polankę i ujrzeć cię znowu, głos twój usłyszeć, a tak co dzień i tak co godzina. — I myśl o tobie niby wąż serce mi oplotła i już nawet nie pytałem siebie, czy żyję, czy marzę, czy na ziemi czy w niebie, czym zgoła przytomny, czy oczarowany. —

Tumry siada pod drzewem z lewej.

Motruna, siadając. przy nim: O! mów, mów! dlaczego zamilkłaś?Ja także nie wiem dobrze, czy to nie czary to moje kochanie, ale to wiem napewno, że mnie żadna, żadna siła od ciebie nie oderwie. My już razem na śmierć i życie!

Tumry: Na śmierć i życie, **obejmując ją,** Motruno miła!

Motruna: Tumry mój jedyny. **Chwila zachwytu, podczas której niespostrzegają przybycia Lepnika.** . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

Wyrób wędlin.

Słonina. Słoninę można przechowywać w czworaki sposób, mianowicie: a) solaną na sucho, b) zasalaną w marynacie, c) marynowaną i wędzoną, d) marynowaną, wędzoną i paprykowaną.

a) Słoninę soloną na sucho, przyrządza się w ten sposób, że połeć po wyziębnieniu zupełnem, układa się na stolnicy i naciera się prażoną solą topkową i to z obu stron, a potem wiesza w chłodnem miejscu. Takie nacieranie powtarza się przez kilka dni, dopóki słonina puszcza ropę. Gdy już z wierzchu mało soli przyjmuje, nacina się połcie od strony wewnętrznej i równoległe pasy na 7 do 10 cm. szerokie. W nacięcia, które sięgają aż do skóry wciera się sól również bardzo starannie. Jeśli słonina przestanie się pocić, to widocznie utraciła już wodę, więc może być bez obawy zepsucia się przechowywana przez czas dłuższy.

b) Słonina zasolona w marynacie. Słoninę świeżą, kraje się w pasy i zdejmuje z niej skórę. Następnie pasy rozdziela się na kawałki 20 do 30 cm. długie, naciera dobrze solą prażoną i układa w faski dębowe, których dno posypuje się również solą. Słoninę trzeba w faskach układać szczelnie i tu i owdzie rzucić liść bobkowy, a także solą przysypać. Skrojone skóry naciera się również solą, zwija w trąbki i układa w fasce podwierzchem. Można ich będzie użyć do barszczu, kapusty itp. Po ułożeniu przyciska się to wszystko krążkiem i kamieniem, a otwór faski przykrywa płótnem, by do marynaty nie dostawał się kurz lub owady. Słoninę z marynaty wybiera się po kawałku, stosownie do potrzeby. Ten sposób przechowywania słoniny jest dla spiżarni wiejskiej najodpowiedniejszy.

c) Słonina marynowana i wędzona. Celem uzyskania słoniny trwałej i smacznej, poddają ją najpierw marynowaniu, a co zwyczajnie czynią równocześnie z marynowaniem szynek i innych mięsiw, trzymając je w marynacie 10 do 15 dni, zależnie od grubości słoniny. Po umarynowaniu wędzi się słoninę w chłodnym dymie, by się nie obtapiała. Słonina taka jest bardzo topna tz., że daje dużo tłuszczu, a mało skwarków. Pochodzi to z tąd, że przy wędzeniu traci dużo wilgoci.

d) Słonina marynowana, wędzona i paprykowana. Przy przyrządzaniu tej słoniny postępuje się tak, jak z powyższą, z tą tylko różnicą, że gdy słonina jest już uwędzona, to się ją wsadza na kwandrans do gorącej wody. Po wyjęciu zaś i ochłodzeniu w zimnej wodzie, posypuje się taką słoninę gęsto tartą papryką, która niedopuszczając powietrza, utrzymuje ją ciągle w stanie świeżym. Tak przyrządzona słonina nadaje się do jedzenia z chlebem, zamiast masła. Do paprykowania może także być użyta słonina, solona na sucho, byleby była z wieprza młodego.

Konserwowanie mięsiw.

A) Zasolanie czyli marynowanie, a z niemiecka peklowanie.

Świeża słonina zawiera 75 do 80% wody. Woda w mięsie martwem rozkłada się, a jej składniki łączące się z innemi składnikami mięsa dają cuchnące gazy, które czynią mięso niezdatnem do spożycia. Na stwierdzenie powyższego zapatrywania możnaby przytoczyć, że mięso wysuszone zupełnie, przechowuje się długie lata nie ulegając rozkładowi. Najlepszą przeto metodą konserwowania mięsiwa byłoby suszenie, gdyby wieprzowina przy suszeniu, prócz wody, nie traciła także i tłuszczu, i gdyby suszenie nie kosztowało zbyt drogo. Z tych powodów przy konserwowaniu mięsiw starają je tylko część wody usunąć, a zresztą usiłują przez nasycenie takimi środkami, które rozwój bakteryi gnijnych powstrzymują od psucia je zabezpieczyć. Do takich środków przeciwgnijnych należy sól kuchenna i kreozot, znajdujący się w dymie. Dla tego to wieprzowinę zasolają, a później ją wędzą.

Zasolania rozróżniamy dwa sposoby: suchy i mokry.

a) Zasolanie na sucho. Przy tym sposobie, według zachwalanej metody angielskiej, bierze się na 100 kg. mięsiwa 6 kg. prażonej soli topkowej, pół kg. saletry i 1 kg. cukru. Na jeden przeto kg. wieprzowiny wypadnie wziąć 60 gr. soli, 5 gr. saletry i 10 gr. cukru. Saletry dodaje się z tego powodu, że wieprzowina w ropie solnej nabiera zielonawego koloru, saletra zaś przywraca jej kolor czerwony. Saletra, dodana w większej ilości czyni mięso mniej smacznem. Cukier wpływa dodatnio na smak mięsa.

Mięszaniną tych trzech ingredyencyi, które dla krótkości będziemy nazywać solą, posypuje się najpierw dno solni. Solnią może być koryto, na którem wieprza parzono, może nią być wanienka, faska, beczułka lub tp. naczynie dębowe. Na posolonem dnie solni układa się najpierw połcie słoniny, poprzednio dobrze solą natarte i posypuje je solą na 1 cm. grubo. Teraz na połciach układa się szynki, zwracając je stroną mięsną ku górze i wciera w nie sól, tak długo, dopóki mięso sól w siebie wchłania. Przy zasolaniu szynek większych robią otwory przy kościach, kolanowej i kłębowej i pakują w nie po garści soli. Pamiętać o tem należy, że wszelkie mięsiwa przed zasolaniem, czy to na sucho, czy w marynacie, powinny przez jeden dzień chłodnąć, by wykruszały. Zasolone na świeżo, wnet po zabiciu wieprza, ziębną od soli na powierzchni oziębione, ściąga się i twardnieje, a wewnątrz pozostaje ciepłe, skutkiem czego zaparza się i nie kruszeje. Z przytoczonego powodu nie należy też mięsiw chłodzić na mrozie. Po nasoleniu szynek posypuje się je bobkowymi liśćmi, kolendrą i zielem angielskiem. Można dać także pieprzu w całych ziarnkach i jałowcu. Zrobiwszy to zatyka się próżne miejsca mniejszymi kawałkami mięsa, poczem wszelkie szpary wypełnia solą, sypiąc jej na wierzch tyle, by cała jej ilość przeznaczona dla danej masy mięsiwa zużytą została.

Po zasoleniu dobrze będzie przyłożyć mięsiwa krążkiem i przycisnąć kamieniem, by łatwej sok puściły. Zasoloną ustawia się solnicę nieco pochyło, by w najniższem jej miejscu mogła się zbierać powstająca ropa. Ropą tą czyli sosem trzeba trzy razy dnia polewać te wszystkie kawałki mięsa, które w niej nie leżą, gdyż inaczej ulegdyby zepsuciu. Polewanie to można sobie ułatwić, robiąc solnię z beczułki dębowej, w takiej bowiem, po ułożeniu mięsiw, można osadzić drugie dno i z początku, codziennie, a później, co dwa lub trzy dni można będzie beczułkę przewracać. Zresztą i przy otwartych naczyniach zlewanie później, gdy już mięsiwo dużo ropy puści, będzie mniej uciążliwem. Natomiast słabą stroną tego sposobu solenia bywa to, że mięsiwo, leżące w solni na wierzchu, jeśli tylko nie bywa starannie ropą polewane, bardzo łatwo podlega zepsuciu. Nie można także zapominać o przekładaniu i przewracaniu mięsiwa, te bowiem kawałki, które leżą przygniecione na dnie soli, wprawdzie same sok puszczają lecz ropy wchłaniać nie mogą.

b) Zasolanie ropą. Przy tym sposobie nie zachodzi obawa zepsucia mięsiwa, bo tu wszystko spoczywa w roztworze solnym, skutkiem czego bakterye gnilne, unoszące się w powietrzu nie mogą się z nim zetknąć. Mięsiwa, po wychłodzeniu układa się tu w solni, podobnie jak przy sposobie suchym i zalewa ropą, sporządzoną z 36 litr. przegotowanej wody, w której rozpuszczono 6 kg. suchej soli, pół kg. saletry i 1 kg. cukru, licząc to wszystko na 100 kg. mięsiwa. Rozumie się, że i przy tym sposobie trzeba mięsiwo potrząsać bobkowymi liśćmi, kolendrą, zielem angielskiem, pieprzem, jałowcem, a nawet wrzucić jeden lub dwa ząbki czosnku. Niekiedy praktykują to w ten sposób, że przez kilka dni zasolają szynki na sucho, a potem dopiero dają je do marynaty. Naczynia z mięsiwem trzeba chronić od mrozu, nie można ich atoli trzymać w miejscach za ciepłych. Najlepszym dla nich przechowkiem na zimę będzie przewiewna sucha piwnica, a na lato niezatęchła lodownia. Do mięsiw trzeba zajrzeć i od czasu do czasu poprzekładać, by kawałki leżące w marynacie u wierzchu przyszły na spód i na odwrót.

Z mięsiw trzyma się szynki i słoninę w marynacie przez trzy tygodnie, schaby będą dobre po dwóch tygodniach, ozory po dziesięciu dniach a szynki westfalskie po ośmiu dniach. Szynki z wieprzy starszych, trzeba trzymać w marynacie o 8 do 10-ciu dni dłużej. Marynowane mięsiwa po wyjęciu z ropy odstawia się zaraz do wędzenia.

Przy marynowaniu trzeba wogóle przestrzegać, by się ropa nie zepsuła. Psucie tejże poznaje się po niemiłym zapachu i po kolorze piany, która się zbiera na powierzchni ropy. Gdy piana przybierze kolor ciemno - niebieskawy, to jest zepsuta. Trzeba wtedy ropę zmienić.

b) Wędzenie ma na celu zasolone mięso jeszcze bardziej uczynić trwałszem, dokonywa zaś tego w dwojaki sposób: raz przez wysuszenie, powtóre przez nasycenie go produktami niedokładnego spalenia drzewa, a mianowicie: kreozotem octem drzewnym i kwasem karbolowym, które to ciała nie dopuszczają do rozwoju jednak wodobakteryj lub bakteryj gnilnych. Ażeby jednak woda mogła wyjść z mięsiwa, a jej miejsce zająć powyższe wspomniane ciała, musi wędzenie odbywać się w dymie, nie bardzo gorącym; w gorącu bowiem ścinają się w mięsie ciała białkowate, skutkiem czego, szczególnie na ich powierzchni, jako na gorąco najbardziej wystawionej, wytwarza się skorupa, która nie dozwala, ani na uchodzenie wody, ani na wnikanie dymu do wnętrza mięsiw. Dym nie powinien być równie za chłodny, w takim bowiem razie na mięsiwach osadza się rosa. Ta z sadzą wytwarza warstwę czarnego błota, które nie dopuszcza, by mięso wyschło i dymem się nasyciło. To też w wędzarniach takich, w których w dzień bywa za gorąca, a w nocy za zimno, wędzenie trwa miesiącami, dając w rezultacie produkt na oko mniej ponętny i mniej smaczny. By się tak nie działo, ciepłota dymu w wędzarni nie powinna opadać poniżej 30% R., ani nie ma się wznosić po nad 70% R. Taka ciepłota dymu da osiągnąć mniej więcej w odległości dwa i pół do 3 m. od ogniska. W wędzarniach większych masarni wieszają mięsiwa jeszcze bliżej ogniska, tam też wędzenie trwa zaledwie trzy do pięciu godzin. Rozumie się, że przy takiem wędzeniu dużo tłuszczu wysmaża się i spada do ognia podsycając go ustawicznie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

Port drzewny w Toruniu.

W Toruniu rozpoczęto budowę nowego wielkiego portu dla drzewa, spławianego Wisłą z Królestwa Polskiego i Galicyi. Port ten będzie miał 5,000 metrów długości i 900 metrów szerokości. Pisma niemieckie, donoszą o tej nowej budowie, stwierdzają, że w roku 1906 spławiono z Królestwa Polskiego i Galicyi do Torunia drzewa za 55 milionów marek, a w roku 1907 za 49 milionów marek.

Pożar kościoła.

W Goczałkowicach spalił się przed kilku tygodniami wieczorem do szczętu nasz kościół. Był on budowany z drzewa i już około 400 lat stary. Pożar spostrzeżono krótko po 7 godzinie wieczorem, a rozszerzył się tak szybko, że o gaszeniu nie było mowy. Nawet Przenajświętszego Sakramentu nie zdołano uratować. Przyczyna pożaru dotychczas jeszcze nie stwierdzona.

Miła niespodzianka.

Różne niespodzianki zapisywały już gazety, ale wypadek, jaki niedawno temu zaszedł, jest pierwszy i zapewne odosobiony pozostanie w dziejach ludzkości. Oto przed kilku tygodniami stał się 78 letni Jan Hałama w Polskiej Bystrej na Śląsku ojcem i pradziadkiem równocześnie. Żona jego porodziła mu bowiem syna, a w tym czasie wnuczka jego wydała na świat silnego chłopca.

Ten ostatni więc z dziadkiem swym znajduje się w jednym i tym samym wieku.

Sprzedawczycy.

Zamożny włościanin Dybalski sprzedał swoje gospodarstwo we wsi Kałdus, obejmujące 420 morgów, komisyi kolonizacyjnej za 260-000 marek. "Zarobił" na tej frymarce ziemią ojczystą 90-000 marek.

P. Stanisław Trzebiński, który przed kilku laty sprzedał swą posiadłość Tarkowo w pow. inowrocławskim komisyi kolonizacyjnej, rozpoczął według wiadomości pism poznańskich z komisyą układy w sprawie sprzedania swego ostatniego majątku, Bożejewiczek pod Żninem.

Udany napad z rabunkiem.

W Poznaniu wydarzył się tajemniczy wypadek. Otóż pewnego dnia znaleziono inżyniera Jasiaka, skrępowanego w łóżku i z zakneblowanemi ustami. Gdy go uwolniono z więzów, opowiadał, iż w nocy zakradło się do jego mieszkania dwóch rabusiów, którzy go skrępowali, że się ruszyć nie mógł, a następnie zrabowali złoty zegarek i z żelaznej szafy 8000 mk. Policyi kryminalnej podpadło, iż rzekomo obrabowany inżynier nie mógł dowieść, skąd miał tyle pieniędzy, a nadto, że był w pewnym towarzystwie wysoko zabezpieczony na wypadek kradzieży z włamaniem i że pozbył się dwóch psów, które przed tygodniem posiadał. Dochodzenia policyi wykazały, iż inżynier umówił się z pewnym znajomym ogrodnikiem, a ten urządził ów nocny napad, aby inżynier mógł otrzymać swą sumę z zabezpieczenia. W mieszkaniu ogrodnika znaleziono też rzekomo skradziony zegarek.

Rozmaitości.

Wśród burzy.

Niespodziana burza rozhuczała się nad górami, które w jednej prawie chwili pokryły się śniegiem, chociaż do zimy było jeszcze daleko. Białe tumany, unoszone gwałtownymi podmuchami wiatru przysłaniały wszystko, tak, że chwilami o dwa kroki nic w koło siebie dostrzedz nie można było.

Anusia, przykucnąwszy w nogach łóżka matki, nasłuchiwała trwożnie szalejącej za oknami nawałnicy, a niepokój coraz większy wkradał się do jej serduszka. Pociemniałemi z trwogi oczami śledziła zwolna, lecz nieubłaganie posuwały się naprzód.

— Jeżeli tatko nie wróci za kwadrans... Ach, zdaje się że idzie!

Zerwała się i pobiegła do drzwi. Tak, najwyraźniej ktoś puka.

Wyszła do sieni i otworzyła. W jednej chwili wicher wyrwał jej z rąk drzwi i począł nimi szarpać niemiłosiernie.

— Tatku! to wy?

Odpowiedział tylko świst wichru, który wpadł do sieni, niosąc z sobą falę kłębiącego się, mokrego śniegu.

Anusia westchnęła ciężko.

— Ach! znowu się pomyliłam! — szepnęła i poczęła się mocować z wichrem, aby zamknąć drzwi.

— Anusiu! Anusiu! — rozległo się wołanie z izby.

— Idę, idę, mateczko. Tylko ten wicher..... O, już zamknęłam!

Gdy weszła do izby, oczy chorej matki utkwione były we wskazówki zegara.

— Anusiu, za 15 minut przyjdzie pociąg, a ojca nie ma! — mówiła chora z gorączkowym niepokojem.

— Pewnie tatko obchodzi linię... — uspokajająco zaczęła Anusia.

— A latarnia? Wszakże jest w domu?

Tak, to prawda. Na to Anusia nie umiała dać odpowiedzi. Ach, czemuż ten tatko poszedł dziś właśnie, skoro się zanosiło na burzę? Lecz co było robić, skoro pan naczelnik kazał, aby koniecznie zaraz stawił się!...

— Anusiu, co to będzie, jeżeli ojciec nie przyjdzie? — zapytała znowu chora.

— Ach, uspokój się, mateczko, tatko nadejdzie w tej chwili!

— A jeżeli nie nadejdzie?

— O i wtedy nie będzie nic strasznego. Wezmę latarnię i pójdę! — swobodnie odpowiedziała Anusia, aby ta nie dojrzała niepokoju i lęku na jej twarzy.

Wyjść na taki czas i stać tam w polu, podczas strasznej burzy, sama, samuteńka, pociąg czasami się spóźniał o kwadrans, pół godziny. Dreszcz przebiegł po ramionach dziewczynki.

Zegar począł wydzwaniać godzinę.

Zostało jeszcze dziesięć minut.

Trzeba było się zdecydować, bo potem mogło być za późno.

— Idę, mateczka! Bądź spokojna, wiem, co trzeba robić. Wszak nieraz stałam za ojczulka.

— Ale nie podczas burzy.

—Ach, burza mi nic nie zrobi. Przecież to nie mówiła Anusia, ubierając się w serdaczek i zarzucając szal na głowę.

Wzięła zapaloną latarnię.

— Do widzenia, mateczko! Zaraz wrócę. A może tatusia spotkam — rzekła wychodząc.

Zaledwie znalazła się za progiem wicher z taką siłą wpadł na nią iż z trudem wielkim zdołała się utrzymać na nogach. Otoczyły ją ciemności nieprzeniknione, tak, iż nic absolutnie nie widziała.

W pierwszej chwili ogarnęła ją chęć nieprzezwyciężona zawrócić, ukryć się w zacisznym domku, lecz wówczas, coby było? Tato straci posadę i zostaną zupełnie bez środków do życia, pośród obcych... z chorą mateczką.. ścisnęła silniej latarnię w ręce i ruszyła naprzód.

Co to się przez tę parę godzin porobiło tutaj! Znaną ścieżynkę, prowadzącą do toru kolejowego śnieg zasypał doszczętnie. Miejscami potworzyły się góry, przez które Anusia zaledwie przebrnąć mogła, tonąc w nich powyżej pasa, chwilami wpadała w rowy, z których z trudem mogła wybrnąć.

Kilkanaście kroków, dzielący ich domek od toru, wydało się dziewczynie tym razem olbrzymią przestrzenią.

Nagle przez głowę jej przebiegła myśl. A jeżeli, i na torze potworzyły się takie zaspy, Zwykle tatko obchodził całą linię, a jeżeli...

Ogłuszający huk przeszył powietrze, "poprzez wycie i świst wiatru... Anusia zatrzymała się, skamieniała z przerażenia.

Wiedziała ona dobrze, co znaczył taki huk, znała jego znaczenie; wszak tu w górach mieszkała już przez dwa lata, od czasu, jak ojca jej, strażnika kolejowego przesiedlono daleko w głąb Niemiec.

Ach, taki huk wydawał głaz, bo się odrywał od skały i staczał na dół!

Jeżeli taki głaz spadł na tor i zagrodził drogę pociągowi?

Anusia prześpieszyła kroku, biegła prawie. Przypomniał jej się ten głaz, zwieszony nad samym torem, jakby przylepiony do skały.. pokazywała go tatce i zawsze się bała, że on kiedyś runie!

Otóż i tor.

Przyświecając sobie latarnią, szła naprzód, oglądając sobie szyny. Były one gdzieniegdzie przysypane śniegiem, lecz wielkich zasp nie było.

Nagle krzyknęła! Przypuszczenie, które mroziło jej serce straszliwą obawą, stało się prawdą; w poprzek szyn leżał wielki odłam granitu.

Anusia załamała ręce w bezbrzeżnej rozpaczy!

Co robić?

— Tatku! Tatusiu! Ojcze! — krzyknęła, lecz głos tonął w ryczących odgłosach burzy.

Pociąg mógł nadejść lada chwila.

Anusia wiedziała, co się wówczas stanie. Morze płomieni i krwi jęki i okrzyki, rozpaczy, straszny obraz zniszczenia stanął jej żywo przed oczami.

Była wszakże bardzo silna. Wszyscy jej to mówili, podziwiali jej siłę.

Wytężyła ramiona i z całej siły poczęła pchać głaz, lecz ten ani drgnął! Powtórzyła wysiłki raz, drugi, trzeci.....

Głaz leżał spokojny, niewzruszony, urągając wysiłkom dziecka.

Nagle, o Boże! Powietrze przeszył przeciągły świst. Po przez tumany nawałnicy zamigotały światełka!

— Pociąg! Stójcie! Stójcie! — nieludzkim głosem ryknęła Anusia i unosząc w górę czerwoną latarnię, pobiegła naprzeciw nadchodzącego pociągu.

Biegła, krzycząc i machając latarnią, z obłędem przestrachu w oczach, wprost na lokomotywę... .

Świst drugi, przeciągły,nawołujący, świst trzeci.. Anusi wydaje się, że słyszy pracę kół gwałtownie wstrzymanych, maszyna sapie...

— Stójcie! — krzyknęła raz jeszcze, podniosła latarnię wyżej i padła na szyny.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała się otoczoną przez tłum ludzi, klęczący w koło niej i wykrzykujący w niezrozumiałych językach jakieś wyrazy, w których znać było wielką bezbrzeżną radość. Niektórzy w uniesieniu całowali jej zziębłe, małe rączęta, niektórzy szlochali głośno.

— Gdzie tatko? — zapytała, lecz zaraz roześmiała się do siebie: wszak tu jej nikt nie rozumie jest w obcym kraju.

Gdy nagle po przez tłum przedostał się do niej jakiś podróżny.

— Dziecko! Tyś jest Polką! Ty, wybawicielka tylu, podziwiają wszyscy, jesteś moją rodaczką.

Na dźwięk swego ojczystego języka Anusia zerwała się i rzuciła nieznajomemu na szyję.

Lecz wzruszenie, jakie przebyła, było zbyt silne; na rękach nieznajomego zemdlała po raz drugi.

Przeszkodę usunięto i pociąg poszedł dalej, unosząc ze sobą podróżnych, błogosławiących małą wybawicielkę dla której złożono na ręce chorej matki dość znaczną sumę pieniędzy.

Oprócz tego zarząd kolei nagrodził dzielną dziewczynkę, dając jej parę tysięcy marek i wystarał się dla niej o order za męstwo!

Lecz nad to wszystko, nad myśl nawet, iż za otrzymane pieniądze będzie można wyleczyć mateczkę, cieszyło Anusię to błogie przekonanie, iż swoją odwagą ocaliła życie dziesiątkom ludzi.

Legęda żeglarska.

Był okręt, który zwał się Purpura, tak wielki i silny, że się nie bał wichrów, ani bałwanów, choćby najstraszniejszych.

I płynął ciągle z rozpiętymi żaglami, spinał się na spiętrzone wały i płynął w dal, z żaglami w słońcu, tak szybko, że aż piana warczała mu po bokach, a za nim ciągnęła się szeroka i długa droga świetlista.

— To pyszny statek; — mówili żeglarze z innych okrętów.

A czasem pytali załogę Purpury:

— Hej ludzie! dokąd jedziecie?

— Dokąd wiatr wieje! — odpowiedzieli majtkowie.

— Ostróżnie! tam wichry i skały!

W odpowiedzi na przestrogę, wiatr tylko odniósł pieśni tak szumiącej, jak burza sama:

"Wesoło płyńmy, wesoło!"

Szczęśliwe było życie załogi na tym statku. Majtkowie, zaufani w jego wielkość i dzielność, drwili z niebezpieczeństwa. Sroga panowała karność na innych okrętach, ale na Purpurze każdy robił, co chciał.

Życie tam było ustawicznem świętem. Szczęśliwie przebyte burze i pokruszone skały, zwiększały jeszcze zaufanie. Nie ma — mówiono — takich fal ni takich burz, któreby Purpurę rozbić mogły. Niech huragan przewraca morze — Purpura popłynie dalej.

I Purpura płynęła istotnie dumna i wspaniała.

Przechodziły lata całe, a ona — nietylko sama zdawała się być niezłomną, ale ratowała jeszcze inne statki i przygarniała rozbitków na swój pokład.

Ślepa wiara w jej siłę zwiększała się z dniem każdym w sercach załogi. Żeglarze zleniwieli w szczęściu i zapomnieli sztuki żeglarskiej. Purpura sama popłynie — mówili. — Poco pracować, poco baczyć na statek, pilnować steru, masztów żagli i lin, poco żyć w trudzie i pocie czoła, gdy statek, jak bóstwo nieśmiertelny?

"Wesoło płyńmy, wesoło!"

I płynęli jeszcze długie lata. Aż wreszcie z upływem czasu załoga zniewieściała, zaniedbała obowiązków i nikt nie wiedział, że statek począł się psuć. Słona woda przeżerała belki, potężne wiązania rozluźniły się, fale poodzierały burty, maszty spróchniały, a żagle zetliły się na powietrzu.

Wszelako głosy rozsądku poczęły się podnosić:

— Strzeżcie się! — mówili niektórzy majtkowie.

— Nic to! płyniemy z falą! — odpowiedziała większość marynarzy.

Tymczasem pewnego razu wybuchła taka burza, jakiej dotychczas nie bywało na morzu. Wichry zmieszały ocean z chmurami w jeden piekielny zamęt. Powstały słupy wodne i leciały z hukiem na Purpurę, straszne, spienione, rwące. Dopadłszy statku, wpiły go aż na dno morza, potem rzuciły ku chmurom, potem zwaliły znów na dno. Pękły zwątlałe związania statku i nagle krzyk straszy rozległ się na pokładzie:

— Purpura tonie!

I Purpura tonęła naprawdę, a załoga, odwykła od trudów i żeglugi, nie wiedziała, jak ją ratować!

Lecz po pierwszej chwili przerażenia, wściekłość zawrzała w sercach, bo kochali jednak swój statek marynarze.

Więc zerwali się wszyscy i poczęli bić z dział do wichrów i fal spienionych, a potem chwyciwszy co kto miał pod ręką, poczęli chłostać morze, które chciało zatopić Purpurę.

Lecz fale były silniejsze od żeglarzy. Działa zalane umilkły. Olbrzymie wichry porwały wielu walczących i uniosły w odmęt wodny. Załoga zmniejszała się z każdą chwilą — ale walczyła jeszcze. Zalani, na wpół oślepli, pokryci górą pian, żeglarze walczyli do upadłego.

Chwilami sił im brakło, ale po krótkim spoczynku znów zrywali się do walki. Nakoniec ręce im opadły. Poczuli, że śmierć nadchodzi.

I nastała chwila głuchej rozpaczy. I spoglądali na się, ci żeglarze, jak obłąkani.

Wtem te same głosy, które poprzednio ostrzegały już o niebezpieczeństwie, podniosły się znowu, silniejsze, tak silne, że ryk fal nie mógł ich zagłuszyć.

Głosy te mówiły:

— O zaślepieni! Nie z dział bić do burzy, nie fale wam chłostać, ale statek naprawić! Zstąpcie na dno. Tam pracujcie. Purpura jeszcze nie zginęła!

Na owe słowa drgnęli ci na wpół umarli, i rzucili się wszyscy na spód i poczęli pracę od spodu.

I pracowali od rana do nocy, w trudzie i pocie czoła, chcąc dawną bezczynność i zaślepienie wynagrodzić.

Henryk Sienkiewicz.

Pamiątkowy numer "Gazety Polskiej," opisujący konsekracyą pierwszego Biskupa Polskiego w Ameryce jak i okazałe manifestacye jest drukowany w kilka tysięcy więcej egzemplarzy na pięknym papierze i wysyła się każdemu kto przyśle 10 centów.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, Ill., 1-go Października, 1908.

OBRZĘDY WESELNE u Kurpiów.

Gdy słyszysz o kimś to i owo, gdy cię ktoś obchodzi, a nie znasz go jeszcze, to chciałbyś widzieć, jak on wygląda, jak żyje. A ponieważ każdego co ma trochę zdrowej oświaty, obchodzą jego bracia z różnych okolic, to radby o ich życiu też coś wiedzieć, posłuchać od kogo, lub przeczytać. Dlatego czasem w książkach i gazetach podają się opisy ludu to ztąd to z owąd, jak on wygląda, jak się ubiera, jak żyje, jaką mową mówi, jakie zwyczaje, obrzędy i pieśni. Głupiec tylko mógłby myśleć, że te opisy się podają na żart lub dla wyśmiania kogo. Z opisów takich nikt rozumny się nie śmieje. Przeciwnie, zbierają je ludzie bardzo poważni i uczeni, aby mieć naukę, jaki gdzie jest lud, i drugim tej nauki udzielić. Ludzie zaś mniej uczeni, ale zdrowi na umyśle i niegłupi, czytają te opisy chętnie, boć miło im jest wiedzieć coś o swoich, naprzykład z pod Łomży, z pod Warszawy itd., zobaczyć, czy tak samo żyją, jak w mojej wsi, czy inaczej, lepiej czy gorzej. A do ważniejszych okoliczności życia ludzkiego należą wesela. Przytem obrzędy i pieśni weselne są niezmiernie dawne, niektóre z nich tysiące lat już może istnieją. Wreszcie na weselach dobrze wychodzi na jaw, do czego mają upodobanie, jaka jest obyczajność. Z tych to wszystkich razem powodów ciekawą są rzeczą opisy dokładne wesel z różnych okolic. Chętnie też tu umieszczamy opis taki przysłany przez jednego z czytelników naszych z parafii Kadzidła, gdzie lud dzielny, pracowity i roztropny, Puszczanami lub Kurpiami zwany, zachowuje, jak Bóg przykazał, obyczaj ojcowski i w stroju, i w obrzędach, a prowadzi żywot wstrzemięźliwy. Spodziewamy się, że potem czytelnicy nasi i z innych okolic podobne a dokładne opisy różnych obrzędów i zabaw przysyłać nam będą.

P. G. S.

Na wesela przeznaczony jest w okolicy Kadzidła poniedziałek, ale można powiedzieć, że rozpoczynają się one zwykle w niedzielę wieczorem, choć może niewszędzie. W tym dniu, to jest w niedzielę, kiedy już grajek jest zamówiony, panna młoda przybiera sobie na starsze druchny dwoje albo i więcej młodych dziewcząt z tych, co jej towarzyszyły, przy zaręczynach, i chodzi z niemi po całej wsi zamawiając na to swoje wesele szczególniej młode dziewczęta i chłopców. Jeżeli zdarzy się we wsi kilka wesel w jednym dniu, to każda panna młoda spieszy, aby jej w takiem zamawianiu gości druga nie uprzedziła. Tegóż samego dnia na wieczór, gdy się młodzież mniej-więcej poschodzi, po poczęstunku szklanką piwa bawią się i tańczą do jakiej godz. 10 tej albo 12-tej godziny w nocy, poczem rozchodzą się. W poniedziałek, kiedy jeszcze większa część ludzi śpi, panna młoda z owemi druchnami chodzi od chałupy do chałupy i prosi już nadobre na wesele. A kiedy się wszyscy do domu jej rodziców zejdą, rozpoczyna się od rana zabawa, na której tańczą, śpiewają i gwarzą — i tak czas schodzi do śniadania. Po śniadaniu szykują się do "rozplecin". Ubrawszy więc pannę młodą w ślubny strój, to jest w czerwoną spódnicę, albo w najpiękniejszy kitel i biały fartuszek, sadzają ją na środku izby na stołeczku, — i tak zasłoniwszy sobie oczy chusteczką, siedzi ona smutna. Starsze zaś druchny i inne młode dziewczęta, ubrane w czółka wysokie na głowie ze wstążkami z tyłu, obstępują młodą do koła, a jedna z nich trzyma talerz albo miseczkę, w której znajduje się kilka groszy. Grajek zaczyna grać, jak u nas nazywają "kozaka", a dziewczyny śpiewają:

Starszy drużbeczka, kieby siekiereczka,
Rzuci na talerz pół rubeleczka.

Wtenczas wychodzi na środek izby starszy drużba, który tem się różni, że chociaż ma przyszyty tak samo wianek do czapki, ale trochę odmienny, a prócz tego ma jeszcze wstążeczkę u kamizelki. Otóż starszy drużba, skacząc koło młodej rzuca kilkanaście groszy na ów talerz. Tak też czynią potem inni drużbowie, a kiedy się już wyskaczą naokoło młodej, wtenczas druchny znowu śpiewają:

Oj! biadaż mnie sieroteńce na świecie!
A któż mnie ten złoty warkocz rozplecie?
Nie frasuj się, pani młoda, nie frasuj!
A jest-ci tu starszy drużba, sługa twój!

Wtedy ów starszy drużba przystępuje do młodej i rozplata jej warkocz. Na tem się kończą rozpleciny.

Po rozplecinach każdy idzie do domu, żeby się lepiej ubrać, a tymczasem młodzi przygotowują się do ślubu. Kiedy wszyscy się na nowo poschodzą, wybierają z pomiędzy starych jednego, który umie dobrze gadać, i ten ma mowę do młodych o przyszłym ich życiu. Po wysłuchaniu tej mowy młodzi żegnają się z rodzicami — i jeżeli w tej wsi niema kościoła, to siadają na furmankę i jadą do kościoła do innej wsi, a za młodą parą jedzie młodzież, śpiewając przez całą drogę. Przyjechawszy na miejsce, jedni idą do kościoła, a drudzy do pierwszego-lepszego domu i tańczą aż do wieczora.

Tymczasem starsi goście, którzy pozostali w domu, siedzą sobie i popijając piwem, gadają o czembądź, każdy swoje, a kilka kobiet zajmuje się sporządzaniem obiadu dla weselników. Naładowawszy pełny kocioł kapusty, dodają do niej parę kawałów mięsiwa, a drugi kocieł napełniają jaką-bądź kaszą, i gotują; do tego jeszcze przysmażają rądelek skwarek, — ot i cały obiad.

Gdy młodzi przyjadą od ślubu, po obiedzie tańczą do jakiej 11-ej godziny wieczorem, poczem następuje najważniejsza chwila weselna, zwana "oczepiny". Wystawiwszy na środek izby stół nakryty białem prześcieradłem, kładą na nim bochenek chleba, a jedna z kobiet, która się zowie "czepcarka", oprowadza trzy razy pannę młodą koło tego stołu, a potem sadza ją za nim. Druchny zaś zaczynają wołać:

"Panowie młodzi! komu się godzi, prosim do siebie."

Kiedy się już dosyć nawołają, wychodzi dwóch chłopców, przebranych za żydów albo, jakoś inaczej, i zaczynają targować towar, to jest czepek od czepcarki. Gdy się już dosyć natargują owi kupcy, odpychając jeden drugiego od stołu i mianując się każdy lepszym kupcem, wtedy czepcarka sprzedaje im czepek za parę dzbanków piwa i za bochenek pytlowego chleba.

Skoro czepek się dostanie w ręce chłopaków, skaczą z nim, a później odstępują go napowrót za tę samą cenę owej czepcarce. Wtenczas druchny, skacząc koło stołu śpiewają pieśń, w której proszą o składkę na czepek dla panny młodej. W pieśni tej jest naprzykład taka zwrotka:

A nasz Józef najpiękniejszy,
Bo ma zakręcone pejsy;
Daj, daj, nie żałuj,
Choć rubelka ofiaruj.

Gdy już druchny wyśpiewają tę pieśń, wtedy wchodzą do nich chłopcy, a potem starzy i składają się na ten czepek. Gdy już składka zebrana, czepcarka, nie zważając na to, że panna młoda się broni, gwałtem kładzie jej czepek na głowę.

Nareszcie chłopcy, każdy z osobna, gonią dziewczyny, które po jednej uciekają naokoło stołu, a nareszcie starszy drużba goni pannę młodą. Na tem się kończy wesele.

Na drugi dzień, to jest we wtorek, przewożą młodą parę do rodziców męża i tam ją zostawiają, wracając każdy do swego domu.

Piotr Niedźwiecki.

TUNEL.

Pociąg Stanisławów — Worochta. W przedziale drugiej klasy siedzi mama z kilkunastoletnią córeczką, bardzo piękną.

Jadą do Worochty.

Przy okienku przystojny, młody pan.

Za Jaremczem mijają tunel. W Tatarowie wysiada młody pasażer. Córeczka po małym namyśle rozgrzesza swoje panieńskie sumienie wyznaniem, któremu towarzyszy dziewiczy rumieniec.

— Mamusiu....

— Co jest dziecko?..

— Pomyśl mamusiu, ten pan, który tu wysiadł w Tatarowie pocałował mię w tunelu...

Mamusia zbladła podług zasad przyzwoitości.

— A czemuż mi tego odrazu nie powiedziałaś? Byłabym mu dała porządną nauczkę.. Czemuż nie mówiłaś?!

— Wiesz... wiesz mamusiu, ale ja myślałam, że przyjdzie jeszcze jeden tunel, to chciałam go złapać na gorącym uczynku.... Kl.

Korespondencya.

Greenbay, Wis., 25 września — 08. Bardzo proszę Szanownej Redakcyi o umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej!"

Wśród Polonii tutejszej, panuje nadzwyczaj harmonijna zgoda. Każdy czuje się zadowolonym jakoby mu na niczem nie zbywało, gdyż najważniejsza sprawa od dłuższego czasu została już załatwiona, a jest nią Szkoła.

Obecnie mamy 4 Siostry nauczycielkami. Do szkoły uczęszcza 160 dzieci. Niemam tu prawa zarzucać, jakoby Siostry zaniedbywały swego obowiązku — co do nauki dzieci, przeciwnie, starają się o ile możności nad nauką naszej dziatwy. Oto służę faktem: Nauka odbywa się na równi w dwóch językach, Polskim i Angielskim. Owe siostry dokładają wszelkich starań, także dziecko o najsłabszym pojęciu po 4 letniem uczęszczaniu do owej szkoły, może być przyjęte do High School, z czego rodzice mają wielką radość, gdyż dziecko wstępuje do wyższej szkoły, zna już gruntownie język Polski. Przytem po za godzinami szkolnemi dziewczynki pozostają dłużej o godzinę, uczą się ręcznych robótek, jako to: Szydełkiem, haftowaniem, znaczenie, wyszywanie, szycie, cerowanie itd. przytem także nauka kuchni i jej porządek.. Więc dziewczynka taka znając wyżej opisane szczegóły, będzie nietylko dobrą żoną i gospodynią, lecz umiejętną i oszczędną, boć dobroć bez umiejętności i oszczędności, nie zda się na wiele. Więc owe siostry za tyle pracy mają tak mizerną zapłatę, że śmiesznem byłoby, abym tu nadmienił.

Ponieważ parafia nasza składa się z Polaków z pod trzech zaborów, tj. niemieckiego, rosyjskiego i austryackiego, przedtem były tu dość często nieporozumienia z tego względu. Tak ci jak ci są Polakami, jednakże krytykowali się czując jakieś niewytłomaczone uwagi, a najbardziej był prześladowany Polak z Ruska, gdyż większość jest z pod zaboru niemieckiego, mniej austryackiego. Lecz obecnie niema wśród nas różnicy, z jakiego kto zaboru, gdyż stopniowo coraz więcej przybywa nam oleju do głowy. Przytem ks. Ojciec Wiśniewski ani na chwilę nie przestaje swej ciężkiej pracy, chciałby w jednej chwili oświecić mózgownicę swych owieczek, co rozumie się idzie bardzo łatwo, gdyż zdobył sobie zaufanie parafian i jest uważany za prawdziwie bezinteresownego nauczającego Ojca, lecz niestety jak wszędzie tak i u nas panują mędrcy czerwonej polityki, z którą niosą nam jakieś światło Karola Marxs'a, wołając: jedność, równość i miłość bratnia, dając nam przykład tem, że się sami tak miłują, że aż posinione zakrywają oczy, nadmiarem tej wielkiej bratniej miłości.

Nasi Ojcowie Franciszkanie, noszą się z zamiarem założenia kółka pod nazwą "Oświata Ludu", profesorem będzie Wieleb. ks. Ojciec Sznajder. Jestto człowiek wielce uczony o wysokiem pojęciu. Kończył uniwersytet w Paryżu i Akademię w Rzymie. Czuł się jeszcze za biednym wobec nauki, przeto postanowił ukończyć filozofię w Grecyi, po ukończeniu, zaś był profesorem filozofii w Wenecyi, po kilkoletniej pracy z profesorstwa filozofii, udał się do Ameryki wśród rozprószonych Polaków. Tu zorganizował wiele parafii, poczynił wielkie postępy w swej mozolnej pracy, obecnie zamieszkuje stale w Green Bay i pomimo podeszłego wieku czuje się jeszcze o tyle silnym, iż zamierza podnieść do wyższego szczebla oświaty, to polskie plemię.

Józef Koon.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Groźny pożar.

MANILA, 26 września. — Ogromny pożar zniszczył prawie całe miasto Posig, położone w bliskości Manili.

Protest Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 26 września. — Wielka Porta wniosła protest do mocarstw europejskich przeciwko zajęciu wschodniego remelijskiego oddziału wojska Bułgaryi. Bułgarya wzięła jako protest do obsadzenia wojskiem tej kolei niedawny strajk, który się zakończył w dniu 20 września. Pomimo jednak zakończenia strajku wciąż pozostają w Rumelii.

Cyklon na Filipinach.

MANILLA, Filipiny, 25 września. — Nad środkową grupą archipelagu filipińskiego przeszedł wczoraj straszliwy tajfun, czyli cyklon, który okropne zrządził spustoszenia na wyspach Samar, Leyte, Luzon, Tanay, Maspate i Rombolo. Komunikacya wysp tych ze światem zerwana, telegrafy i telefony zniszczone, stąd brak wielkich szczegółów o klęsce, której rozmiary są w każdym razie olbrzymie. W niektórych wsiach i miastach ani jeden dosłownie — dom nie pozostał cały i na swojem miejscu, straty w ludziach będą zapewe liczne; zwłaszcza wiele osób miało zginąć na wyspie Rombolo. Z Manili pośpieszono z akcyą ratunkową. — Cholera na Filipinach zgoła się nie zmniejsza, owszem raczej przybiera w rozmiarach. Dziennie regestrują w Manilli po 30 nowych wypadków zasłabnięć, z których część znaczna kończy się śmiercią.

Małżeństwo księcia rosyjskiego z chicagowianką.

PARYŻ, 23 września. — Krążą tu pogłoski, że jeden z najbogatszych Rosyan książe Mawrokordato ma zamiar poślubić byłą mieszczankę Chicago — śpiewaczkę, Maryę Garden.

Fortuna księcia Mawrokordato wynosi kilkanaście milionów rubli, a oprócz tego pałace jego w Paryżu i Odessie posiadają nieocenione zbiory zabytków sztuki.

Panna Garden pochodzi ze Szkocyi, przybyła z rodzicami do Chicago, mając lat 14 a wybitny głos jej zainteresował kilku wielbicieli śpiewu, którzy ją wysłali dla studyów do Paryża.

Wymagająca kompania.

PARYŻ, 24 września. — Pomimo zupełnego przerwania komunikacyi telefonicznej wskutek niedzielnego pożaru, zarząd telefonów rozesłał tysiącom abonentów rachunki z rządaniem zapłacenia z góry $20.

Żądanie to zabawiło, lecz jednocześnie i nudzi abonentów, którzy sprawę tę oddali w ręce ligi, protegującej abonentów telefonów.

Kompania telefonów twierdzi, że wydział rachunkowy, i połączeń telefonicznych nie ma nic ze sobą wspólnego.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

W Lublanie, stolicy Slawonii odbywa się zjazd dziennikarzy słowiańskich, zwołany na podstawie uchwał konferencyi delegatów słowiańskich w Pradze czeskiej. O zjeździe tym podawaliśmy już krótkie notatki. Uczestniczy w nim przeszło 80 osób, w tej liczbie 8 Polaków.

Obrady zjazdu były bardzo interesujące. Na wniosek p. Stachowicza z Petersburga uchwalono założenie pisma wszechsłowiańskiego; wykonaniem tej uchwały zająć się ma komisya zjazdu.

Na podstawie referatu redaktora Holeczka z Pragi zjazd uchwalił następującą rezolucyę: "Zjazd, stojąc na gruncie uchwał konferencyi praskiej, pragnie gorąco, aby rząd Rosyjski Królestwu Polskiemu, dał samorząd ziemski i szkolnictwo z polskim językiem wykładowym.

Polityczny charakter zjazdu znalazł dosadny wyraz w mowach, wygłoszonych na bankiecie, danym dla uczestników przez miasto. Oprócz dra Doboszyńskiego przemawiali: pp. Hribar, Bobrynski i Stachowicz, podnosząc potrzebę wyrównania stosunków polsko - rosyjskich. Wszystkich tych mówców darzono gorącemi oklaskami.

Uczestnicy zjazdu byli obecni na uroczystości odsłonięcia pomnika pisarza słoweńskiego Hrubara, zwanego "budzicielem myśli słoweńskiej."

Na ostatniem posiedzeniu zjazd uchwalił rezolucyę, wyrażającą przekonanie, że rosyjska i polska prasa pracować będą dla sprawy urzeczywistnienia zupełnego pojednania obu narodów.

Sprowadzają panny z Japonii.

TOKIO, 26 września. — W Stanach Zjednoczonych znajduje się 90,000 młodych i starych kawalerów Japończyków, którzy muszą się ożenić urzędowo. Agent emigracyjny, Szymanuki z Tokio, postarał się zaopatrzyć ich w żony z kraju rodzinnego i w tym celu założył "Ryokkokai", czyli agencyę małżeńską.

Agencya ta ma Japończykom, przebywającym w Stanach Zjednoczonych, dostarczać żon. W Stanach Zjednoczonych znajduje się 155,000 Japończyków, pomiędzy którymi znajduje się 90,000 samotnych.

Agentura wyżej wspomniana znajduje się w Tokio. interes prowadzi w sposób następujący: Gdy Japończyk będący w Ameryce, chce się żenić, posyła registrowaną pocztą swą fotografię agenturze w Tokio. Fotografie te pokazują agenci kandydatkom małżeństwa. Jeśli której z nich spodoba się jeden z Japończyków, posyła mu w zamian swą fotografię wraz z listem. Wszystkie dziewczęta zgłaszające się do tej agentury, otrzymują instrukcye, w jaki sposób mogą się stać pożytecznemi żonami Japończyków, przebywających w Stanach Zjednoczonych.

Celem tego planu jest przekonać Japończyków, przebywających obecnie w Ameryce, że dobrze będzie dla nich, gdy się tam stale osiedlą. W ten sposób namnożyłoby się w Stanach Zjednoczonych rodzin Japońskich, ostatecznie skłoniłoby Amerykanów do odrzucenia przesądów przeciwko Japończykom.

Śmierć Polaka.

ABAZYA, Austrya, 25go września. — Nieszczęśliwy popis zdarzył się w Abazpi podczas kąpieli. Porucznik załogującego we Lwowie pułku huzarów,. Paweł Bernatowicz, produkując się skokiem do wody, po kilkukrotnych próbach skoczył tak nieszczęśliwie, że na miejscu poniósł śmierć. Jeden z kolegów, który skoczył na ratunek, wydobył już tylko trupa.

Dwaj Polacy giną straszną śmiercią.

KRAKÓW, 25 września. — W hutach żelaznych w Trzyńcu w Galicyi zaszły przed kilku dniami dwa wypadki, które pochłonęły dwa życia ludzkie. Do wielkich pieców hutniczych zwozi się żelazo albo w drobnych kawałkach lub w podłużnych sztabach na małych ręcznych wózkach, które opatrzone są zawiasami, bywają tylko przewracane a w tej chwili zawartość cała wsypuje się do pieca. Do jednego takiego wózka, stojącego na którym znajdowało się na poprzek położonych kilka sztab żelaznych, wlazł 15 letni chłopak i zasnął w nim, zawinąwszy się w kłąbek pod owymi sztabami. Po pewnym czasie robotnicy, nie wiedząc, kto znajduje się w środku, wyciągnęli wózek i pchnęli go do pieca, tu zaś — jak to jest zwyczajem — obrócili go na zawiasach i wysypali całą zawartość w żarzącą się otchłań pieca. W tej chwili spostrzeżono wylatującego w ogień chłopca, zanim jednak porwano za żelazne szczypce, nieszczęśliwy chłopak w przeciągu kilkunastu sekund już był zwęglony.

Ofiarą drugiego wypadku padł robotnik, pracujący w hutach od lat 16. Był on zajęty przy rurze, którą wypływa przetopione żelazo. Do rury tej, aby żelazo nie uciekało zanim się całkiem przetopi, wsypuje się piasek i zatyka się w ten sposób otwór. Gdy zaś należy roztopioną już masę żelaza przepuścić, rozsuwa się nagle żelaznymi widłami piasek i przepuszcza się masę. Tak czynił to robotnik o którym mowa. W chwili odsuwania piesku zbliżył się on jednak za blisko do otworu rury i to nie z boku, lecz tuż przeciw tak, iż nagle roztopiona masa buchnęła otworem i objęła robotnika, który nie tracąc przytomności chciał się jeszcze rzucić do wody, lecz nieszczęśliwie pośliznął się i wpadł na zżarzone żelazo. Ledwie go stamtąd wydobyto i na razie uchroniono od natychmiastowego zwęglenia, na krótko jednak — po godzinie bowiem nieszczęśliwy wyzionął ducha.

Statystyka cholery.

PETERSBURG, 28 września. — Od czasu wybuchnięcia cholery azyatyckiej w granicach państwa rosyjskiego zameldowano 15,683 zachorowań i 7,102 wypadki śmierci. W samym Petersburgu od czasu urzędowego stwierdzenia cholery zachorowało ogólnie na tę epidemię 4,931 osoby, zmarło zaś 1875.

Po zastosowaniu środków uzdrowotnienia miasta, dały się zaraz odczuć dodatnie rezultaty stopniowego zmniejszenia się epidemii. W ciągu ostatnich 24 godzin zachorowało 268 osób i zmarło 143, przedwczoraj zaś zameldowano 312 zachorowań i 153 śmierci.

MANILA, 28 września. — W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę azyatycką 14 osób, zmarło zaś trzy. Wszyscy urzędnicy biura zdrowia i studenci miejscowej szkoły medycznej zajęci są zwalczaniem epidemi. Zachodzi obawa prędkiego wyczerpania dezynfekcyjnych.

Rozbicie parowca.

LAUNCENTON, Tasmania, 28 września. — Parowiec angielski Loch Finlas dążący z portu Pirie, południowej Australii do Callao rozbił się o skały podwodne w okolicach wyspy Foster. Z ogólnej liczby 24 ludzi załogi, dwudziestu zatonęło, czterech zaś uczepionych do przewróconej łodzi wyratował jakiś parowiec. Katastrofa zdarzyła się tak prędko od wyspy, że miejscowa ludność widziała przebieg całego dramatu. Katastrofę spostrzegł jednak znajdujący się niedaleko inny parowiec i zdążył jeszcze by choć uratować czterech pozostałych przy życiu marynarzy.

Fundusz Zeppelina.

KARSLRUHE, 28 września. — Fundusz im. Zeppelina dosięgnął obecnie sumy sześciu milionów marek ($1.-500,000.)

Składki się jeszcze zbierają i przeszły najśmielsze oczekiwania.

W połowie października Zeppelin zabiera się na nowo do dzieła.

Król Alfons u prezydenta Francyi.

PARYŻ, 28 września. — Przybyły tu wczoraj król Alfons hiszpański z żoną złożył wizytę prezydenta Fallieres. Później miał dłuższą konferencyę z ministrem spraw zewnętrznych Pichon a wieczorem obydwoje królestwo wyjechali lo Monachium.

Przyjęcie eskadry amerykańskiej.

APIA, Samoa, 28 września. — Do portu tutejszego przybyło kilka okrętów eskadry amerykańskiej oceanu Spokojnego. Mieszkańcy Apii urządzili dla przybyłych serdeczne przyjęcie.

Choroba króla Rumunii.

BUCKAREST, Rumunia, 28 września. — Król Karol rumuński niebezpiecznie zachorował. Wezwano telegraficznie jednego z profesorów berlińskich.

Nowe rewelacye o serbskiem królobójstwie.

Broszura Nastica działa, jak lawina, pociągając za sobą coraz nowe skandaliczne niespodzianki. Wywołała też dużo polemik o osobę króla serbskiego, a między innem następującą rewelacyę:

W "Sarajewer Tageblatt" wystąpił redaktor pisma Wagner z oskarżeniem przeciw królowi Piotrowi, że wiedział o spisku na życie Obrenowiczów i popierał go i że to jest powszechnie wiadomem całej Serbii. Pułk 6 którym dowodził "główny zabójca", pułkownik Misić, z trudnością tylko dał się namówić do udziału w zbrodni. Do spisku należeli oficerowie, chcący popłacić swe długi za wynagrodzenie otrzymane za udział w zbrodni. Pułkownik Misić występował wprost w imieniu Piotra Karadżordżewicza, "przyszłego króla wielkiego państwa południowo - słowiańskiego"; postarał się też o to, że spiskowcy dali słowo, że po zabiciu Aleksandra, ogłoszą królem Piotra. Głównymi przywódcami spisku byli Jasa Nenadović, isić i dr. Jeftanowić, przywódca bośniackich Serbów. Król Piotr był zaopatrzony w kapitały przez pewien, niewymieniony, bank rosyjski. Król Piotr popierał też organizacyę "wielkoserbską", na której czele postawił Spalakoića, naczelnika biura prasowego w Belgradzie. To wszystko podpisał Wagner w swym organi "Sarajewer Tageblatt" całem nazwiskiem.

Namiestnik straci stanowisko.

WIEDEŃ, 27 września. — We Wiedniu oburzenie na ostatnie zaburzenia w Krainie doszło już do ostatnich granic. Rząd ma wystąpić nadzwyczaj ostro przeciw wszystkim czynnikom krajowym, które dopuściły do tak wielkich i krwawych starć. Pozycya namiestnika jest poważnie zagrożona a kilka pism niedwuznacznie wyraża się, że namiestnik zostanie usunięty ze swego stanowiska.

Dzienniki wiedeńskie występują także nadzwyczaj ostro przeciw burmistrzowi miasta Lublany, Hribarowi, członkowi konferencyi słowiańskiej w Pradze, i delegatowi słoweńskiemu do Polski i Rosyi. Hribar znany jest ze swej nienawiści do Niemców, której daje folgę przy każdej sposobności. Przeciw Hribarowi występują z zarzutem, że policyę miejską używał raczej do gnębienia Niemców, niż do zaprowadzenia spokoju i ładu. Dlatego policya w Lublanie ma być upaństwowiona, by burmistrz nie używał jej jako narzędzia przeciw znienawidzonym żywiołom, ale by stanowiła ona prawdziwą straż bezpieczeństwa publicznego.

Z AMERYKI.

"Nocni jeźdźcy."

PARAGOULD, Ark., 23 września. —— Unia farmerów na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła wstrzymać się na razie w tym dystrykcie od sprzedaży lub zakupna bawełny. Uchwała taka przeszła dla tego, ażeby położyć raz koniec napadom nocnych jeźdźców.

PARAGOULD, Ark., 23 września. — "Nocni jeźdźcy" spalili dom Richarda Jacksona, przewodniczącego ławy przysięgłych. Powyższy postępek był zemstą za to, że Jackson spowodował wniesienie kilku spraw przeciwko osobom, podejrzanym o udział w napadzie "nocnych jeźdźców."

Katastrofa na morzu.

SEATTLE, Wash., 23 września. — Z Alaski nadeszły wiadomości: że przy rozbiciu się okrętu Coronation Island, na zachód od archipelagu ks. Walii, zginęło 110 osób, pomiędzy temi 6 białych.

Ocalonych zostało tylko 27 osób, przeważnie składających się z załogi okrętowej.

Rozbity okręt należał do "Alaska Packers Association" i znajdował się w drodze z Fort Wrangel do San Francisco.

Pożar fabryki.

TROY, N. Y., 23 września. — W miasteczku tem wybuchł wczoraj wielki pożar w zakładach fabrycznych firmy "United Waste Co.," gdzie pracują same prawie kobiety; pięć z nich same Polki — odniosło bardzo ciężkie poparzenia i pokaleczenia; dwie z poranionych najprawdopodobniej umrą, z tych jedna ratując się przed płomieniami wyskoczyła oknem z 3 piętra, przyczem padając rozbiła sobie czaszkę. Szkody wynoszą z górą $50,000. Pożar spowodowało wadliwe połączenie przewodów elektrycznych.

Zderzenie pociągów.

WEEPING Water, Nebr., 23 września. — Pociąg kolei Lincoln—Auburn R. R. Co., zderzył się wczoraj z pociągiem towarowym; skutki katastrofy były fatalne. Z 40 pasażerów ani jeden nie wyszedł cało, 18 odniosło ciężkie rany: 22 zostało lżej pokaleczonych, a nadto 3 funkcyonaryuszy kolejowych zostało śmiertelnie ranionych.

Przyczyny zderzenia telegramy nie podają.

A, to pięknie....

WALLACE, Idaho, 23 września. — Władze tutejsze dowiedziały się teraz dopiero o pięknych stosunkach i obyczajach, jakie tu panowały i panują w niektórych powiatach od całego widocznie lat szeregu, a to głównie pośród ludności niemieckiej i fińskiej. Oto ludzie tam pojęcia nie mają o znaczeniu licencyi ślubnych i ceremonii obowiązujących przy zawieraniu małżeństwa. Mianowicie, od dawna dziwiono się faktowi, że choć wszędzie wydawano po urzędach bardzo stosunkowo wiele licencyi ślubnych, to jednakże bardzo mało zawiera stosunkowo małżeństw. Przez długi czas urzędnicy tłomaczyli to sobie w ten sposób, iż zapewne małżeństwa te zawierane były może w innych powiatach, aż ostatnio dowiedziano się, że mało oświeceni Niemcy i Finowie uważali już samą licencyę za dekret ślubny, a akt jej wykupienia za akt ślubny zupełnie wystarczający i nie brali — wziąwszy licencyę, już wcale żadnych ślubów. W pewnej rodzinie w ten właśnie sposób "poślubionej" znaleźli urzędnicy na ścianie w ramach oprawioną licencyę z przed lat blisko 10ciu, a w domu bawiło się już 7 dziatek tego spokojnego w swem sumieniu i przykładnego pod każdym względem małżeństwa — prawnie jednak wcale nie ważnego.

Tragiczna śmierć milionera.

NEW YORK, 24 września. — John A. Hageman, znany milioner nowojorski, spadł z czwartego piętra pewnego domu przy West End ave., zabijając się na miejscu. Zmarły liczył 56 lat.

Alarmujące położenie.

ST. PAUL, Minn. — Major tego miasta, otrzymał alarmujący telegram, że miasto Bemidji, Minn., liczące 7,000 zagrożone jest zupełnem zniszczeniem skutkiem pożaru lasów. Major prosi o straż pożarną i sikawki. Pożar lasów wybuchł niespodzianie w kilku innych Stanach, a mianowicie palą się lasy w pobliżu Escanaba, Mich., Marquette, Mich., Carry, Pa., i North Creek, N. Y. Straty wyrządzone pożarem są nieobliczone.

Będą pracować więcej godzin.

WHITINGSVILLE, Mass. — W przędzialniach bawełny w Linwood i okolicy oznajmiono robotnikom, że z poniedziałkiem zwiększoną zostanie ilość godzin pracy z 40 na 50 tygodniowo, a zapłata o 10 procent zmniejszoną.

$80,000 na walkę o wolność.

BOSTON, Mass., 24 kwietnia. — Na narodowej konwencyi irlandzkiej ligi w Ameryce uchwalono wyasygnować z kasy $80,000 na prowadzenie walki o wolność Irlandyi w parlamencie angielskim.

Publiczne registrowanie nałogowych pijaków.

EAST ST. LOUIS, Ill., 24 września. — Na końcowem posiedzeniu konwencyi stowarzyszenia "Illinois Liquor Dealers," uchwalono rezolucyę, według której wszyscy nałogowi pijacy mają być zaciągnięci do ksiąg miejskich. Prawdopodobnie żaden z pijaków nie będzie miał ochoty sam się zarejestrować, ale członkowie jego rodziny mogą przesłać nazwisko pijaka do biura klerka miejskiego.

Spis nazwisk pijaków będzie umieszczony w każdym szynku, tak, że szynkarzowi nie będzie wolno sprzedawać trunków registrowanemu pijakowi.

Konwencya uchwaliła po $50 dla każdego z miejscowych szpitali.

Prohibicya w Stanie Indiana.

INDIANAPOLIS, Ind., 24 września. — W senacie przeszła uchwała, zaprowadzająca prohibicyę w całym Stanie. Uchwałę tę natychmiast odesłano do Izby Posłów, gdzie nad tą kwestyą spodziewają się zaciętej walki. Wiadomość o przejściu uchwały senatu wywołała radość w kołach przeciwników napojów alkoholicznych.

Dwie pary bliźniąt w 18 miesiącach.

NEW YORK, N. Y. — Niejaka pani Alojza J. Tuck dała życie dwom parkom bliźniąt w przeciągu zaledwie 18 miesięcy. Bliźnięta są całkiem normalnie rozwinięte i zdrowe. Pierwsza parka były dziewczynki, a druga chłopcy. Pani Tuck powiada, że czuje się wielce szczęśliwą, posiadając dwie parki tak ślicznych i spokojnych dzieci. Państwo Tuck są majętni, więc im łatwo przyjdzie wychować ten drobiazg ale gdyby takie "szczęście" spotkało jakiego biedaka, toby się miał z pyszna....

Krążownik rozbity o skały.

NEWPORT, R. I., 24-go września. — Krążownik "Yankee", należący do marynarki Stanów Zjednoczonych, rozbił się i osiadł na skałach podwodnych, tuż w pobliżu wejścia do zatoki Buzzard. Na pomoc krążownikowi posłano kilka statków holowniczych, ale te nie zdołały go ze skał ściągnąć. Zachodzi obawa, że krążownik zostanie zupełnie stracony.

Szaleniec zabił dwie osoby.

WASHINGTON, D. C. — W tutejszym zakładzie dla obłąkanych, waryat Andrew Lightfort, mulat, zabił dozorcę więzienia, Patricka Maloney i drugiego obłąkanego, M. Follina, oraz zranił ciężko obłąkaną dziewczynę Annę Robinson. Do morderstwa użył kawał żelaznej sztaby. Furyata rozbroiła straż więzienna dopiero po postrzeleniu go w nogę, gdy uciekał w pobliski las.

Pożar lasów ugaszony.

CADILLAC, Mich., 24-go września. — Obfity deszcz położył koniec pożarowi lasów, który się srożył w okolicy od dwóch miesięcy. Wyrządzone pożarem szkody obliczają na milion dolarów.

Oskarżeni o tchórzostwo.

WRANGEL, Ala. Uratowany kapitan okrętu "Star of Bengal" który się rozbił w pobliżu wyspy Coronation przyczem 110 osób utraciło życie, zamierza ścigać sądownie kapitanów dwóch holowników, oskarżając ich o tchórzostwo. Holowniki Hattie Gage i Kayak przechodziły mimo rozbitego o skały okrętu "Star of Bengal" i lubo spostrzegły sygnały z prośbą o pomoc, nie zbliżyły się i nie ratowały rozbitków. A można było wszystkich uratować, dopóki się burza nie rozszalała i nie rozbiła okrętu doszczętnie. Oskarżeni tłómaczą się, że holowniki ich były za słabe do zabierania tyle osób na pokład, a przytem burza tak szalała, że trudno było się zbliżyć do tonącego okrętu.

Olbrzymi kontrakt.

PITTSBURG, Pa., 24-go września. — Kompania okrętowa "Pittsburg Steamship" zamówiła w stalowni Carnegiego 80.000 płyt stalowych, potrzebnych do budowy nowych statków. Roboty około wykonania dostawy rozpoczęto wczoraj.

Prezydent z familią w Washingtonie.

Prezydent Roosevelt z rodziną swą i biurem opuścił Oyster Bay i powrócił do Białego Domu we Washingtonie.

Co trzeci robotnik chory na suchoty.

FILADELFIA, Pa., 24go września. — Dr. Gotthold Pennowitz z Berlina, powaga w świecie lekarskim co do zwalczania strasznej choroby suchot, czyli "białej plagi", oświadczył podczas wczorajszego odczytu, że każdy trzeci robotnik ginie na tę straszną chorobę.

Katastrofa z automobilem.

W Sterling, Ill. przewrócił się szybko jadący automobil skutkiem czego 2 panie odniosły ciężkie rany, , a dwie inne panie i 4ch mężczyzn odniosło lżej pokaleczonych.

Orzeł porwał dziewczynkę.

SEATTLE, Wash., 24-go września. Ciekawy tu zdarzył się wypadek: przed kilku miesiącami wielki orzeł porwał małą córeczkę tutejszego kupca D. Chisholma, bawiącą na wakacyach w Eagle Nest, Alaska, a po trzech tygodniach znaleziono gniazdo drapieżnego ptaka i w niem zwłoki dziecka niedojedzone. Wkrótce potem udało się żywcem schwycić i orła-mordercę dziecka, którego ojciec zabrał ptaka Eagle Nest i chciał go trzymać w swoim składzie. Na to mu jednak nie pozwolił rządowy opiekun zwierzyny, Rief i kazał ptaka na wolność puścić.

Powiększenie uniwersytetu. Notre Dame.

SOUTH BEND, Ind. Sławny na cały świat uniwersytet katolicki Notre Dame, tuż przy South Bend ma w bieżącym roku szkolnym tylu studentów, że rząd uniwersytetu postanowił natychmiast przystąpić do budowy nowych gmachów szkolnych. Uniwersytet ten posiada olbrzymią bibliotekę, oraz wspaniałą kolekcyę cennych obrazów, rzeźb, i innych dzieł sztuki.

Zawalenie mostu.

WILMINGTON, Del., 24 września. — Wschodnie skrzydło wielkiego mostu kolei Baltimore & Ohio na rzece Susquehanna w pobliżu Perryville, Md. zawaliło się wczoraj, gdy po mieście przeszedł pociąg towarowy dążący w zachodnim kierunku. Lokomotywa i 15 wagonów runęło do rzeki przyczem utonęli maszynista P. Lyon i palacz, obaj z Baltimore. Zresztą jeden tylko jeszcze funkcyonaryusz pociągu został pokaleczony, co za szczęśliwy wypadka uznać zbieg okoliczności. Z Wilmington wysłano na miejsce katastrofy pociąg ratunkowy. Wschodnie skrzydło mostu było właśnie naprawiane i to pewnie stało się przyczyną nieszczęścia; szkody materyalne wynoszą około 400 tysięcy dolarów przy samym moście, nie licząc wcale zniszczonych wagonów ich zepsutego ładunku.

Niezwykły wybryk natury.

OMAHA, Nebr. W sześć miesięcy i cztery dni po wydaniu na świat jednego dziecka, pani F. Edwards, pn. 1823 N. 24 ulica, porodziła bliźnięta, dwie zdrowe dziewczynki. Pani Edwards liczy zaledwie 18 lat życia.

Hodowla bawołów.

WASHINGTON, D. C., 25 września. — Władze federalne krzątają się około przygotowania miejsca, uchwalonego przez ostatni kongres na hodowlę bawołów. Miejsce to znajduje się w rezerwacyi indyańskiej w Montanie nad rzeką Jockoi obejmuje 12,800 akrów ziemi. Kongres uchwalił na hodowlę bawołów w tem miejscu $40.000.

9 godzinna praca.

SCRANTON, Pa. Warsztaty kolei Lackawanna w tych dniach rozpoczęły stałą dziewięciogodzinną pracę. W warsztatach pracowano od dłuższego czasu tylko 8 godzin, a niedawno oddalono od pracy 250 ludzi.

Dziecko utonęło w mleku.

SPRINGFIELD, Mo., 25 września. — Córeczka farmera Middlemana, licząca dziesięć miesięcy, podczas nieobecności rodziców wpadła do wiadra mleka, w którem się utopiła.

Nie będą uznawać unii.

NEW YORK. Właściciele drukarń w New Yorku przyjęli na swej konwencyi uchwałę na podstawie której nie będą w przyszłości uznawać unii zecerskich.

Syn prezydenta nie będzie darmozjadem.

WASHINGTON, D. C. — Najstarszy syn prezydenta Roosevelta, Teodor, musi się już starać o własny kawałek chleba, czyli zapracować na niego. Opuścił on już Oyster Bay, udając się do New Yorku, gdzie zapewne otrzyma odpowiednią pozycyę w jednym z banków lub firm handlowych. Prezydent jest zdania, że pracodawcy nie powinni traktować jego syna lepiej niż potrzeba, gdyż jest sobie zwykłym pracownikiem i obywatelem jak każdy inny w tym kraju.

Katastrofa kolejowa.

PARK CITY, Mont. Skutkiem oślepiającej zawiei śnieżnej, jaka się tu sroży od dwóch dni, zderzył się pociąg linii Burligton z pociągiem linii Northern Pacific. Skutek kolizyi był straszny, gdyż 19 osób znalazło śmierć na miejscu, a wiele jest pokaleczonych. Między pokaleczonymi jest S. Słomowicz, zapewne Polak. Ponieważ śnieg sypał gęsto, więc maszyniści obu pociągów nie mogli widzieć sygnałów i pędzili na oślep, aż wpadli na siebie. Zabici wszyscy znajdowali się w wagonie dla palących, który to wagon został pogruchotany w kawały. Ciała zabitych były straszliwie poszarpane i zmieszane z kupą rumowisk. Gęsty śnieg ugasił płomienie, jakie objęły wagon, więc lista zabitych jest mniejsza gdyż rannych zdołano wydobyć z pod złomów.

Pożar lasów.

St. PAUL, Minn., 26-go września. — Według telegraficznych doniesień miejscowości Rush City, Minn., stoi w płomieniach. Na wiadomość tę natychmiast wysłano stąd na pomoc oddział straży ogniowej.

CONDEROY, Wis., 26-go września. — Dokoła tutejszego miasteczka sroży się pożar lasów. Przerażeni mieszkańcy spakowali swoje sprzęty i gotowi są każdej chwili do ucieczki. Do okolicznych miejscowości telegrafowano o śpieszną pomoc.

Kot uratował jej życie.

SELINGROVE, Pa. Pani Marya Longenderfer, przechodząc przez tory kolejowe uczuła, że ją coś ciągnie z tyłu za suknię, miauczące przeraźliwie. Zatrzymała się więc i obejrzała, a w tej samej sekundzie tuż przed nią w szalonym pędzie przeleciał pociąg pasażerski, którego przedtem nie zauważyła. Siła pędu pociągu rzuciła kobietę na ziemię, lecz nie jej się nic stało. Kot był jej własnością i gdyby nie on byłaby zginęła pod kołami pociągu. Zwierzę miało zęby wpite w jej suknię i ciągnęło ją z całej siły.

Brat milionerów w domu ubogich.

LOS ANGELES, Cal. — Melwin A. Gould brat milionera G. J. Goulda i były faworyt Jay Goulda, zmarł w tutejszym szpitalu powiatowym jako żebrak. Przebywał on jakiś czas w domu ubogich, a bogaci krewni wcale o niego nie dbali. Przyjaciele zmarłego złożyli się na skromny pogrzeb i pochowali go bez żadnych ceremonij.

Eksplozya.

CAMBRIDGE, Mass., 26 września. — We fabryce "Ideal Comb Co." wydarzyła się eksplozya, w której siedmiu robotników odniosło bolesne pokaleczenie, a chłopak nazwiskiem Ben Villeneve został na miejscu zabity. Zabudowanie fabryczne zupełnie zostało zniszczone; szkody wynoszą przeszło $25,000. Pośród pokaleczonych znajdują się też i właściciele fabryki F. S. Hay i A. W. Carter.

Gorzałka sprzedawana w chlebie.

BIRMINGHAM, Ala. Odkryto tu, że w restauracyach i piekarniach sprzedają bochenki chleba w których mieściły się buteleczki z gorzałką. Stan Alabama przeprowadził prawo zakazujące wszystkich trunków, więc się wzięto na sposoby, przemycając gorzałkę w rozmaity sposób. Gorzałkę w chlebie odkrył jeden z dozorców więzienia, który badając bochenek chleba nadesłanego dla jednego z więźniów, przekonał się, że jest on wydrążony wewnątrz, gdzie się mieściła buteleczka z gorzałką. Pono istnieje w tym stanie wiele restauracyj i piekarń, które sprzedają gorzałkę całymi galonami. Prohibicya jest więc absurdem.

Żyli razem — umarli razem.

BLOOMINGTON, Ill. — Zmarła tu para staruszków po 78 lat liczących każde. Absolam Burnett i jego żona. Rodzili się w jednem mieście razem chodzili do szkoły i pobrawszy się, przeżyli szczęśliwie 56 lat. Śmierć ich też rozłączyć nie mogła, gdyż zmarli w jednym dniu oboje na paraliż.

Turturowali staruszkę.

NEW-YORK, N. Y. Jeden mężczyzna i dwie kobiety napadli na panią Sarę Sample, wdowę w jej własnym domu w Brooklynie, zatkali jej usta szmatą napełnione pieprzem tureckim, związali swoją ofiarę a następnie karbolem polewali jej całe ciało. Poparzona straszliwie lubo wie, kto był jej napastnikiem, nie chce zdradzić nazwisk. Przypuszczają, że to była przyjaciółek zemsta za plotkarstwo.

Mściwy małżonek.

NEW YORK, 28 września — William Wicking, stolarz z zawodu liczący lat 54 prosił sędziego ażeby go skazano na dziesięć lat więzienia, ponieważ w ten sposób chce ukarać żonę, która go za pijaństwo dała aresztować. Sędzia jednakże nie mógł się przychylić do jego prośby, ponieważ za pijaństwo najwyższa kara jest tylko dziesięć dni.

150ta rocznica założenia Pittsburga.

PITTSBURG, Pa., 28-go września. — Miasto tutejsze ma wygląd świąteczny, ponieważ obchodzi 150 rocznicę założenia. Uroczystości będą trwały cały tydzień.

Dwugłowe dziecko.

BRIDGEPORT, Conn., 28 września. — Pani Falio porodziła tu dziewczynkę o dwóch głowach. Pierwsza kończy się na oczach i niema wcale czoła, druga zaś umieszczona z tyłu, jest pokryta gęstym włosem. Lekarze twierdzą, że dziwotwór prawdopodobnie da się utrzymać przy życiu.

10,000 akrowy park.

WHITE PLANS, N. Y. 28 września. — John D. Rockefeler, najbogatszy człowiek na świecie, twórca trustu naftowego, wykupuje od farmerów w powiecie Westchester grunty, które chce w ilości 10.000 akrów użyć pod założenie olbrzymiego parku. Farmerzy na wiadomość, że Rockefeler wykupuje ziemię podnieśli ceny gruntowe o 50 procent.

Ofiary pracy.

SCRANTON, Pa., 28-go września. — Wskutek eksplozyi dynamitu przy kopaniu dołu w Cross Keys, wzdłuż torów kolei "Delaware, Lackawanna and Western" pięciu robotników postradało życie.

Posucha.

PITTSBURG, Pa., 28-go września. — Pożary lasów, jakich nie pamiętają w Stanie najstarsi ludzie, wyrządziły nieobliczone szkody. Prócz materyalnych strat w spalonem drzewie i dobytku ludzkim zachodzi obawa wybuchu epidemii. Długotrwająca posucha i ogień wysuszyły do tego stopnia potoki a nawet znaczniejsze rzeki, że farmerzy nie mają czem bydła napoić. Pył unosi się w powietrzu sprowadzając przenajrozmaitsze choroby gardła i oczu.

Komisya zdrowia.

SPRINGFIELD, Ill., 24 września. — Gubernator Deneen zamianował stanową komisyę zdrowia, która ma się zająć zbadaniem najlepszych metod któreby polepszyły stosunki zdrowotne pomiędzy robotnikami.

Franciszkanie objęli kościół św. Józefata.

Z Milwaukee, Wis., donoszą: — Ubiegłej niedzieli w kościele św. Józefata bawili reprezentanci Zakonu OO. Franciszkanów i odprawili nabożeństwo. Zakonnicy ci przybyli w celu zbadania na miejscu sytuacyi kościoła św. Józefata, jak wiadomo, arcybiskup Messmer pragnął by oddać im tę parafię pod zarząd w celu wydobycia jej z olbrzymich długów.

O ile się dowiadujemy, to Ojcowie Franciszkanie zgodziliby się objąć parafię, lecz tylko $400,000 długu, reszte to przeszło $250.000 by musiał spłacić arcybiskup, czyli dyecezya. W sprawie tej w czwartek odbyła się narada w pałacu arcybiskupa konsultorów dyecezyalnych.

Z OSAD POLSKICH.

Polski chłopiec zabity przez pociąg.

DETROIT, Mich. — Pociąg towarowy przy zbiegu ulic Forest i Dequindre przejechał jedenastoletniego Jana Szerejkę, którego ojciec mieszka pn. 548 Garfield ul. Chłopiec, jak dużo dzieci robi w swej nieuwadze i nieostrożności, chciał się przejechać. Uwiesił się też koło ranżerującego pociągu, pośliznąwszy się jednak, upadł na szyny, gdzie koła wagonów zrobiły z niego bezkształtną masę. Zwłoki jego zabrano do kostnicy powiatowej. Gdy ojciec jego, który wraz z synem zajmował dwa pokoje, pod wyżej wspomnianym adresem, dowiedział się o nieszczęściu, wpadł w straszną rozpacz i zaledwie paru mężczyzn powstrzymało go od jakiego szalonego czynu. Kochał on tego swojego syna nad wyraz i z rozpaczy nad jego zgubą byłby może sam wyrządził sobie jaką krzywdę, gdyby nie byli wstrzymali go od tego jego sąsiedzi.

Smutny ten nad wyraz przypadek niech będzie przestrogą dla innych chłopców, aby się nie wieszali u przejeżdżających wozów, automobilów lub pociągów. Rodzice powinni dać na to baczną uwagę.

Polski chłopiec przejechany przez automobil.

DETROIT. — Znany lekarz niemiecki okulista Otto Scherer przejechał Józefa Dąbrowskiego, syna Wojciecha Dąbrowskiego, zamieszkałego pod numerem 755 Riopelle ul. Rany, które nieszczęśliwe dziecko odniosło, były tak poważne, że biedactwo w pół godziny po wypadku wyzionęło ducha. Chłopiec bawił się przy rogu ulic Riopelle i St. Joseph w kupie piasku niedaleko domu rodzicielskiego. Gdy zauważył nadjeżdżający automobil, musiał się mocno przestraszyć, bo zerwawszy się z ziemi, poleciał wprost na automobil. Zanim dr. Scherer zdołał zatrzymać maszynę, koła przejechały przez ciało nieszczęśliwego dziecka. Lekarz wyskoczył natychmiast z automobilu, i podniósł malca z ziemi, któremu krew płynęła obficie z nosa, ust i uszu. Zaniósł go do domu rodzicielskiego i zrobił wszystko, aby go utrzymać przy życiu; niestety, wysiłki jego okazały się bezskutecznymi, chłopiec umarł, nie odzyskawszy przytomności. Ojciec jego jest już od dłuższego czasu bez zajęcia, a rodziną zajmował się urząd ubogich, który też niezawodnie zajmie się pogrzebem dziecka. Koroner Bennet orzekł, iż zaszedł tu nieszczęśliwy wypadek i nie będzie zarządzał śledztwa po stwierdzeniu całego zajścia. Dr. Sch. jest zrozpaczony z powodu nieszczęśliwego wypadku, aczkolwiek jest on zupełnie niewinny.

Bo chłopiec palił.

BUFFALO, N. Y. Przy Krupp ul. zamieszkuje familja Jeńczaków.

Ojcu na imię Józef. Na jego też imię zapisana jest realność pod nr. 49. W tejże familii pozwalają rodzice chłopakom swym palić papierosy i fajeczki, bo to w modzie u amerykańskiej młodzieży.

Dzięki też temu paleniu, powstał w domu owym ogień, który przeniósł się także na domy sąsiadów — wyrządził szkody na przeszło $600.

Na szczęście właściciele mieli wszystko ubezpieczone ale domownicy ich stracili dużo przez pożar spowodowany paleniem "cygaretków" przez nieostrożnych "bojsików."

My z tego powodu płakać nie będziemy, bośmy szkody nie ponieśli, ale bardzo nam żal ludzi, którzy przez lekkomyślność owych chłopaków stracili po kilkadziesiąt dolarów.

Poświęcenie szkoły.

FILADELFIA, Pa. — W niedzielę dnia 13 zm. odbyła się z wielką okazałością uroczystość poświęcenia szkoły parafialnej św. Jana Kantego w Bridesburgu, która świadczyć będzie wieki całe, o zapobiegliwości i staraniach Wiel. ks. M. Kopytkiewicza i ofiarności naszego ludu i parafianach, którzy nie żałowali grosza na tę twierdzę, która bronić będzie naszego pokolenia od wynarodowiania i zatracania języka polskiego.

To też dnia 13 września zapisano dobroczyńców w historyi tej kongregacyi polskiej, największej w naszym grodzie.

Trzy tygodnie temu podaliśmy już koszta budowy tegoż gmachu dla tego też nie będziemy znów dziś to samo powtarzać. Sprostować nam jednak wypada, że nie poświęcił nam tej twierdzy narodowej ks. arcybiskup Ryan, tylko ks. biskup Prendergart.

Kieciał - Papka.

GRAND RAPIDS, Mich. — Stanisław Kieciał, który został zabity w ostatniej swej walce z Bolesławem Papką, która się odbyła w Los Angeles, Cal., dnia 7 zm. pewnym jest, że stracił tytuł "szampiona" średniej wagi, jedynie dla tego, że był zbytnie ufnym w sobie. Pierwsze uderzenie Papki pozbawiło go jego zwykłej siły, ale obecnie widzi on, jak może odzyskać tytuł i prosił Papkę, o powtórną walkę w dzień Dziękczynienia. Papka zgodził się i teraz przyjaciele Kieciała niecierpliwie oczekują daty 26 listopada.

Zwłoki Polaka.

Zdaje się być pewnym, że szczątki zamordowanego mężczyzny, znalezione w krzakach na farmie blisko La Porte, Ind., dnia 3 sierpnia, były zwłokami Kazimierza Korzeniowskiego, młodego robotnika polskiego z Grand Rapids. Korzeniewski stołował się u państwa W. Posikawskich pn. 157 Davis ul. Około 1 lipca opuścił to miejsce i już znać o sobie nikomu nie dał. Opis zamordowanego zgadza się zupełnie z opisem Korzeniewskiego, przytem na zamordowanym było ubranie i kapelusz kupione u Franciszka Miklaszewskiego, 119 W. Bridge ul., a pan Miklaszewski twierdzi, że sprzedał takie ubranie i kapelusz Korzeniewskiemu parę miesięcy temu. Zwłoki będą odgrzebane, ażeby na pewno przekonać się, czy to zwłoki Korzeniowskiego.

Sprawa Zboralskiego.

Czytamy w Nowinach:

BUFFALO, N. Y. — We wczorajszym numerze, zamieściliśmy maleńką notatkę, donoszącą o uwolnieniu studenta Zenona Zboralskiego przez władze prawne w Detroit. Dzisiaj w tejże materyi jesteśmy w stanie podać nowe dane, które czytelnikom radzimy wziąć pod rozwagę.

Młody Zboralski nie jest wcale tak niebezpiecznym człowiekiem, za jakiego go pisma angielskie podały, ani też nie winien tyle, ile ks. Buhaczkowskiemu w Detroit telegrafowano z Buffalo.

Jak się okazuje obecnie, Zboralski, który przepadł w egzaminie zeszłorocznym, był oburzony na ks. Buchaczkowskiego głównie za to, że z wszystkich przedmiotów zdał egzamin a tylko u ks. Buchaczkowskiego przepadł i to go najwięcej oburzało. Wyraził się on w potocznej mowie w półżarcie, że go — tów zastrzelić go o to.

Tę wieść posłyszał jeden z jego nieprzyjaciół i podał ją w ręce jednemu z księży buffaloskich, który dał znać o tym rektorowi B. Tenże wezwał policyę i ta pochwyciła Zboralskiego, gdy się tylko ukazał na własności Seminarjum.

Na wieść o aresztowaniu Zboralskiego przez policyę udali się na miejsce wypadku pp. Jan Małecki i ojciec Zboralskiego i wytłómaczyli rektorowi rzecz całą, a ks. Buchaczkowski wielce się zadziwił, podając swe gorączkowe usposobienie za powód zajścia i wszyscy trzej udali się do sędziego, który Zboralskiego uwolnił od wszelkiej winy.

Rzecz cała została pochwycona przez pisma angielskie, które, jak zwykle, z muchy zrobiły słonia i przedstawiły wrzekomy zamach Zboralskiego a ks. Buchaczkowskiego za podobny do napadu morderczego, gdy tymczasem Zboralskiemu ani się nie śniło o wyrządzeniu krzywdy rektorowi, dla którego czuł zawsze szacunek i poważanie.

Że zaś wieść tę roztrąbiły pisma polskie, temu się wcale dziwić nie należy. Czerpiąc bowiem wszystkie swoje wiadomości z biura zjednoczonej prasy, podały z własnem upiększeniem całe zajście i wszystko przedstawiało się tak, że Zboralski faktycznie rzucił się na ks. Buchaczkowskiego z zamiarem morderczym.

Ks. Buchaczkowski sam poświadczył prawdziwość słów niniejszych, jak to zrobił w sądzie, w Detroit, żałując ogromnie, iż tak raptownie postąpił. Rzecz więc cała zupełnie inaczej się przedstawia, jak ją podały pisma angielskie, których obowiązkiem było o prawdzie się przekonać, nie karmić swych czytelników wiadomością nieprawdziwą, szkodzącą sławie młodego człowieka. Dla tego "Polak Amerykański" niniejsze wytłumaczenie zamachu na życie ks. Buchaczkowskiego podaje. U nas prawda przedewszystkiem święcić musi, bo tylko to podajemy do wiadomości, co przyniość może polskiej narodowości chwałę, a Polonii miejscowej pożytek i korzyść.

Ostróżnie z zapałkami.

WINNIPEG, Canada. — W przeszłą środę wydarzył się bardzo smutny wypadek z powodu bawienia się dzieci z zapałkami.

Córeczka p. Jankiewicza bawiła się niezawodnie z drugimi dziećmi zapałkami, gdy wtem zapaliła się dziecku sukienka; z okrzykiem: "mamo! mamo! ogień" uciekało biedne dziecko. Niebawem przyskoczyła jedna kobieta, która przytłumiła ogień; przy czem sobie ręce bardzo poparzyła. Małą dziewczynkę odniesiono do domu. Według twierdzenia doktora nie groziło dziecku niebezpieczeństwo śmierci. I też nadzwyczajny spokój dziecka zdawał się być dobrym oznakiem. Jeszcze w czwartek około 11 prosiła chora ojca o wodę, aż tu naraz około pół do 12 oddała swą czystą duszyczkę w ręce najwyższego.

Unia farmerów.

STEVENS POINT, Wis. — Unia farmerska zorganizowała się już na dobre w Stevens Point, Wis. Na zebraniu, odbytym w hali Bemowskiego w poniedziałek dnia 7 września, wybrano zarząd, złożony z osób następujących:

Jan Woźnicki, prezydent; Feliks Bruski wiceprezydent; Michał Hoppa, sekretarz i kasjer, oraz dyrektorzy: Jan Woźniak, Józef Firkus, Wawrzyniec Król, Jan Ciszewski, Feliks Bruski, Andrzej Dulski, Michał Hoppa, Franciszek Bemowski i Mikołaj Niemczyk. Uchwalono, że sekretarz p. Michał Hoppa złoży $6,000 kaucyi i będzie upoważniony do skupowania kartofli. Posiedzenia dyrektorów odbywać się będą w pierwszy czwartek każdego miesiąca, początek o godzinie 1 po południu. Kapitał unii ma wynosić 5,000 dol. w akcjach 25 dolarowych; jedna osoba nie może być posiadaczką większej ilości niż 8 akcyj. Akcje można nabywać u dyrektorów.

Zaraz po zawiązaniu się unii farmerskiej, kartofle poszły w górę z 50 na 56 centów.

Śmierć uratowała młodego Polaka przed deportacyą.

DETROIT, Mich. — P. Zuchorowski, 20 letni młodzieniec, przybyły do Ameryki przed niespełna rokiem. Gdy wylądował na gruncie amerykańskim był silny i zdrowy jak ryba. Słyszał on od jednego znajomego, że w ciągu dwóch lat zaoszczędził sobie $900. Zuchorowski postanowił pójść za jego przykładem. Były więc dni, w których porywał się na podwójne szychty (w ciągu doby pracował dwa razy po dziesięć godzin,) zostawiając sobie tylko cztery godziny na wypoczynek. Ten nadmierny wysiłek tak wycieńczył młodzieńca, że biedaczyna popadł w suchoty i musiał udać się do szpitala w Eloise, aby się leczyć. Tam wszystkie zarobione pieniądze zostawił, a gdy ostatecznie ciężko schorzały został bez grosza przy duszy, władze imigracyjne zamierzały go odstawić do Nowego Yorku, a stąd do jego kraju ojczystego, z którego przybył przed rokiem. Właśnie inspektor imigracyjny wydał rozkaz, aby go aresztować i odstawić do Nowego Yorku. Gdy urzędnik imigracyjny przybył do szpitala w Eloise, dowiedział się, że wyprzedziła go śmierć, która nieszczęśliwego młodzieńca odwołała do lepszej krainy, gdzie nie ma uganiania za chlebem i deportacyi z jednego kraju do drugiego. Zmarły mieszkał na zachodniej stronie miasta pn. 376 Poplar ul., gdzie jego przyjaciele postanowili urządzić mu chrześciański pogrzeb.

Ofiara pracy.

MILWAUKEE, Wis. — Teodor Górski, robotnik, liczący 45 lat, poniósł natychmiastową śmierć na dnie okrętu "Senora" przy dokach stow. węglowego Lehigh Valley, przy Canal ulicy.

Górski był przy pracy, gdy kosz od windy, służący do wydobywania węgla, uderzył go w twarz i roztrzaskał mu głowę o ścianę okrętu. Nieszczęśliwy umarł, nie rzekłszy ani słowa.

Śmierć z przestrachu.

DETROIT, Mich. — Marya Przybięda, żona Jana Przybiędy, 174 Lockwood ave., umarła wskutek przestrachu na widok sikawki ogniowej.

Przez 9 lat pracowała ona w fabryce firmy Scotten - Dillon Tobacco Co. W sobotę przyszła do domu jak zwykle w południe. Po południu zdawało się, że była zupełnie zdrową. Wieczorem siedziała na werandzie, gdy nagle przebiegła obok niej sikawka ogniowa, do pobliskiego pożaru. Przybięda, słysząc hałas biegnących na złamanie karku maszyn ogniowych, tak się przestraszyła, że wpadłszy do domu, upadła na podłogę bezprzytomnie. Podniesiono ją i położono na łóżko, gdzie umarła.

Rabusie nieprzytomnego pozostawili na kolejowych torach.

Donoszą z Watertown, Wis., że Polaka, pochodzącego z Królestwa Polskiego, nazwiskiem Jana Cizek, znaleziono na torach kolei St. Paulskiej z kilkoma ranami w głowie. Jednego z jego towarzyszy aresztowano, jako rzekomego napastnika i rabusia. Mężczyzna pracował przy torach tramwajowych i jak się okazuje, został obrabowany i pozostawiony na torach. Jakiś obcy człowiek zauważył go i zanim pospieszny pociąg nadszedł, usunął go z torów.

Poświęcenie kościoła.

MERIDEN, Conn. — Tutejsze pismo angielskie "The Meriden Daily Journal" i "Morning Record" opisują szczegółowo uroczystość poświęcenia nowego kościoła polskiego w Meriden, Conn. pod wezwaniem św. Stanisława. Gazety te z wielkim uznaniem wyrażają się o Polakach, ich przywiązaniu do wiary i bez ogródek podnoszą, że jest to jeden z najwspanialszych kościołów w dyecezyi.

Poświęcenie kościoła odbyło się w poniedziałek 7go września rb. o godzinie 10 przed południem i z okazyi tej uroczystości osada polska przybrała odświętny wygląd. Zjazd rodaków i towarzystw zrozmaitych okolic był bardzo liczny w wymarsz stanęło przeszło 1100 umundurowanych członków towarzyst, tak z Meriden, jak z Hartford, Seymour, New Haven, Southington, Plantsville, Union City, New Britain itd.

Ceremonii poświęcenia dokonał ks. Biskup Tierney w asystencyi licznego duchowieństwa tak polskiego jak i obconarodowego. Sumę celebrował ks. St. Musiał, z Middletown, djakonem był ks. Józef Culkowski z Rockville, subdjakonem ks. Paweł Klich, Mistrzem ceremonii ks. I. G. Murray z Hartford. Asystę przy stronie biskupim tworzyli ks. J. Cooney i ks. John T. Lynch. Kazanie zastosowane do okoliczności wygłosił ks. S. Łozowski z Hartford, poczem Biskup Tierney od stopni ołtarza przemówił do do parafian i księdza proboszcza, Jana Copy, gratulując im dokonania wspaniałego dzieła na chwałę Bożą, przez budowę tak pięknej świątyni.

Po nabożeństwie odbyła się parada po prynepalnych ulicach miasta, w której brało udział 6,000 osób.

Ks. Biskup, wraz z księżmi zabawił dłuższy czas na plebanii, gdzie go podejmował miejscowy proboszcz ze staropolską gościnnością.

Nieszpory w nowym kościele celebrował ks. I. Maciejewski, z Union City, a kazanie wygłosił O. Mard z New Britain.

Nadmienić wypada, że miejscowy chór pod baturą organisty p. Józefa Przewoźniaka spisała się dzielnie.

Zabity uderzeniem palanta.

SCRANTON, PA. — St. Kraszewski z Mayfield, przyglądając się grze w piłkę został uderzony w głowę palantem tak nieszczęśliwie, że w tydzień później ducha wyzionął w szpitalu. Obdukacya zwłok dokonana przez koronera wykazała pęknięcie czaszki i nadwerężenie mózgu.

Podejrzani o morderstwo.

NEW LONDON, Conn. — Przed dwoma tygodniami w ustronnem miejscu znaleziono zwłoki Katarzyny Jurkiewicz w takim stanie, że zachodzi podejrzenie, iż kobietę zamordowano. Koroner Franklin po zbadaniu zwłok kazał aresztować Jana Jergowicza, u którego Jurkiewiczowa była gospodynią oraz Łukasza Zalipkę, polskiego farmera.

Jurkiewiczowa była współwłaścicielką farmy Jergowicza, więc zachodzi podejrzenie, że ten chciał się pozbyć wspólniczki.

VII Sejm Związku Polek.

CLEVELAND, O. — W ubiegłym tygodniu odbył się tu siódmy sejm Związku Polek w Ameryce. Według sprawozdania zarządu tej organizacyi należy do niej 5,525 członkiń. Po opłaceniu pośmiertnego i kosztów administracyjnych w ubiegłym roku rachunkowym zostało w kasie związku $16,395.79. Na szczególne uwzględnienie zasługuje działalność Związku w dziedzinie oświaty publicznej. Według referatu Dziennika Narodowego, najpopularniejszą fazą dotychczasowej działalności, uwieńczoną już powodzeniem, było zakładanie szkółek robót ręcznych. Szkółki takie pozakładano w kilku dzielnicach Chicago, miano też popisy, które stanowiły rodzaj uroczystość dla całej dzielnicy. W dzielnicy Bridgeport 3,445 dzieci korzystało z tej nauki. W Town of Lake 1,200 dzieci i kilkadziesiąt dorosłych.

Odczyty stanowią niemały odłam pracy Wydziału. Było ich 14 — w Chicago — na tle fizyologii, hygieny, literatury a na zawsze w duchu postępu.

Zorganizowano chór, który się ćwiczy pod kierownictwem komplet artystki.

Wydano we formie broszury odczyt Dr. Wyczółkowskiej o Wyspiańskim; odczyt ten ściągnął uwagę prasy polskiej w Europie.

Razem wszystko to kosztowało w dwuletnim okresie czasu bagatelną sumę $917.20. Mianowicie do kasy Wydziału wpłynęło przez 2 lata $1,321.25, wydano $917.20; pozostaje w kasie $404.05.

Sejm trwał od poniedziałku do piątku.

Przejechany przez pociąg.

DUNKIRK, N. Y. — Smutna wieść nadchodzi z Dunkirku. Oto pociąg osobowy kolei Lake Shore, pędzący całą siłą pary na zachód i robiący 60 mil na godzinę zabił jakiegoś nieznanego nazwiska robotnika, tuż w pobliżu Middleroad. Ciało nieszczęśliwego zidentyfikowano wkrótce i okazało się, iż był to Polak Marcin Karulas, mieszkający wraz z swą familią przy ulicy Jerova w Dunkirku. Zabity liczył lat około 40 i zostawił żonę i sześciORO małych dzieci.

Kolej zabija chłopaka.

TOLEDO, O. — Czternastoletni Feliks Augustyniak bawiąc się z innymi chłopakami na torach kolei Lake Shore w pobliżu Door ul. padł ofiarą własnej lekkomyślności. Chcąc przebiedz przez tory kolejowe tuż po przejściu pociągu towarowego, nie zauważył nadjeżdżającego z przeciwnej strony pospiesznego pociągu, który nań najechał i zabił na miejscu.

Krwawy dramat.

JERSEY CITY, N. Y. — Kazimierz Deliński, zam. pn. 235 Mercer ul., został zamordowany i obrabowany z $600 przez Antoniego Antonowicza zamieszkałego u p. Delińskich i Józefa Dulskiego zamieszkałego pn. 138 Morris ulicy.

Sprawa taki ma obrót. P. Delińska bez wiedzy swego męża przyjęła na "bort" A. Antonowicza. Z małych żarcików przyszło do poważnego romansu, aż zakochany Antonowicz zaproponował Delińskiej aby porzuciła męża i zabrała mu pieniądze a będą żyć szczęśliwie. P. D. na to zgodzić się nie chciała, podając powód zakochanemu że będzie przez męża ścigana a może ją jeszcze za takie rzeczy zabić; p. Antonowicz tak się tem rozczulił, że postanowił lepiej Delińskiego zamordować aby im nie przeszkadzał tem w szczęściu. Zaraz sobie uplanował przy p. D., że jak ten będzie spał, wtenczas go zamorduje, a na pomocnika poprosi sobie swego kolegę J. Dulskiego, tak też i zrobił.

Na drugi dzień odbyła się krwawa tragedya. Nieszczęśliwego zamordowano, gdy on spał, nóż, którym był zabity zostawiono pod materacem.

Obaj mordercy są aresztowani również i pani Delińska, zapytana czyj był nóż, zeznała, że był on własnością Dulskiego. Również zeznała, że mąż jej miał pieniądze zaszyte w materacu, które obecnie mordercy zabrali. Obaj ci mordercy pracowali na Central Railroad w Jersey City.

Niesłychane okrucieństwo.

Policya aresztowała niejakiego Jana Rankowicza w Gary, Ind., oskarżonego o zręcznie się nad swoim stołownikiem Janem Rousem. Rous zeznał, że Rankowicz skrępował go tak silnie powrozami, że nie mógł się ruszyć, następnie przywiązał go do łóżka i począł mu szpagatem z ust wyrywać zęby. Rous obecnie znajduje się pod opieką lekarską, którzy mu poszarpane dziąsła starają się wygoić. Rankowicz dokonał zemsty na swoim stołowniku za to, że ten mu nie chciał zapłacić za "board" $40.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

A przecie Bohun uczynił wszystko, co wódz uczynić powinien, niczego nie zaniedbał, straże opodal futoru porozstawiał i spoczywał dlatego tylko, że konie, które z pod Kamieńca prawie jednym tchem przyszły, całkiem niezdatne były do drogi. Ale pan Wołodyjowski, któremu życie młode zbiegło w podejściach i łowach na tatarów, podszedł jak wilk nocą pod straże, pochwytał je, nim zdołały krzyknąć lub wystrzelić — i napadł tak, że oto on, Bohun, w hajdawerach tylko i w koszuli ujść potrafił. Gdy o tem watażka myślał, świat mu czerniał w oczach, w głowie się przewracało i rozpacz kąsała mu duszę, jak pies wściekły. On, który na Czarnem morzu na galery tureckie się rzucał; on, który aż do Perekopu na karkach tatarskich dojeżdżał i chanowi w oczy pożogą ałusów świecił: on, który księciu pod ręką, przy samych Łubniach, regiment w Wasilówce wyciął, musiał uciekać w koszuli i bez czapki — i bez szabli, bo i tę w spotkaniu z małym rycerzem utracił. To też, gdy nikt nie patrzył, na postojach i popasach, watażka chwytał się za głowę i krzyczał: "Gdzie moja sława mołojecka, gdzie moja szabla-drużka?" A gdy tak krzyczał, porywał go obłęd dziki i spijał się, jak nie Boże stworzenie, poczem na księcia chciał iść, na całą siłę jego uderzyć — i zginąć, i przepaść na wieki.

On chciał — ale mołojcy nie chcieli. "Ubij bat'ku, nie pójdziemy!" — odpowiadali ponuro na jego wybuchy — i napróżno mu było w napadach szaleństwa szablą ich siec, z pistoletów twaze osmalać — nie chcieli, nie poszli.

Rzekłbyś ziemia usuwała się z pod nóg atamana, bo nie tu jeszcze był koniec jego nieszczęść. Bojąc się dla prawdopodobnej pogoni uchodzić wprost na południe i sądząc, że może Krzywonos już oblężenia zaniechał, rzucił się sam ku wschodowi i trafił na oddział pana Podbipięty. Ale czujny jak żóraw pan Longinus nie dał się zejść, pierwszy uderzył na watażkę, rozbił go tam łatwiej, że mołojcy bić się nie chcieli — i podał w ręce panu Skrzetuskiemu, a ten go najpotężniej rozgromił, tak że Bohun, po długiem błądzeniu w stepach, w kilkanaście zaledwie koni, bez sławy, bez mołojców, bez zdobyczy i bez języków, dotarł nareszcie do Krzywonosa.

Lecz dziki Krzywonos, tak straszny zwykle dla podwładnych, którym nie dopisało szczęście, tym razem nie rozgniewał się wcale. Wiedział z własnego doświadczenia, co to sprawa z Jeremim, więc przyhołubił jeszcze Bohuna, pocieszał i uspokajał, a gdy watażka zapadł na złą gorączkę, kazał go strzedz, i leczyć, i pilnować, jak oka w głowie.

Tymczasem czterej książęcy rycerze, napełniwszy kraj grozą i przestrachem, stanęli szczęśliwie z powrotem w Jarmolińcach, gdzie zatrzymali się na dni kilka, by ludziom i koniom dać odpoczynek. Tam, gdy stanęli w jednej kwaterze, zdawał kolejno każdy panu Skrzetuskiemu sprawę z tego, co go spotkało i czego dokonał — poczem zasiedli przy gąsiorku, aby w przyjacielskiem opowiadaniu ulżyć sercom i dać folgę wzajemnej ciekawości.

Ale wówczas pan Zagłoba mało komu pozwolił przyjść do słowa. Nie chciał słuchać, pragnął, by jego tylko słuchano, jakoż pokazało się, że najwięcej miał do opowiadania.

— Mości panowie! — mówił — popadłem w niewolę, — prawda jest! — ale fortuna kołem się toczy. Bohun całe życie bijał, a my dziś jego pobili. Tak to, tak! zwyczajnie na wojnie! Dziś ty garbujesz, jutro ciebie garbują. Ale Bohuna za to Bóg skarał, iż nas śpiących smaczno snem sprawiedliwego napadł i w tak bezecny sposób rozbudził. Ho, ho! myślał, że mnie swoim plugawym językiem przestraszy, a tu mówię waściom, jakiem go przycisnął, tak zaraz stracił fantazyą, zmieszał się i wygadał to, czego nie chciał. Co tu długo mówić, żebym w niewolę nie wpadł, nie bylibyśmy mu obaj z panem Michałem klęski zadali, mówię: obaj, bo że w tym terminie magna pars fui, nie przestanę twierdzić do śmierci. Tak mi Boże daj zdrowie! Słuchajcie dalej moich racyj: żebyśmy go z panem Michałem nie pobili, nie byłby mu podbił pięt pan Podbipięta, dalej pan Skrzetuski, a nakoniec, żebyśmy go nie rozgromili, byłby on nas rozgromił — co że się nie stało, kto przyczyną?

— A z waścią, to jak z liszką — rzece pan Longinus —tu ogonem machniesz, tam się umkniesz, a zawsze się wykręcisz.

— Głupi ogar, co za ogonem bieży, bo i nie dogoni i niczego poczciwego się nie dowącha, a w ostatku wiatr straci. Iluześ waść ludzi postradał?

— Ot, z dwunastu wszystkiego, a kilku rannych, już tam nie bardzo nas bili.

— A waszmość, panie Michale?

— Ze trzydziestu, bom na nieprzygotowanych uderzył.

— A wasze, panie poruczniku?

— Tylu, ile pan Longinus.

— A ja dwóch. Powiedzcież sami, kto lepszy wódz? Ot, co jest! Pocóżeśmy tu przyjechali? po służbie książęcej, wieści o Krzywonosie nałapać, otóż powiem waszmościom, że jam się pierwszy o nim dowiedział i z najlepszych ust, bo od Bohuna, i wiem, że pod Kamieńcem stoi, ale oblężenia myśli zaniechać, bo go tchórz obleciał. To wiem de publicis, ale wiem też jeszcze i coś innego, od czego radość wstąpi waćpaństwu w serca i o czem dotąd nie mówiłem dla tego, że chciałem, abyśmy w kupie o tem radzili; byłem też dotąd niezdrów, bo mnie fatygi obaliły i od tego zbójeckiego wiązania w kij wnętrzności we mnie rebelizowały. Myślałem, że krew mnie zaleje.

— Mów-że waszmość na miłość Boską! — zawołał Wołodyjowski. — Zali-żeś co o naszej niebodze słyszał?

— Tak jest, niech jej Bóg błogosławi — rzekł Zagłoba.

Pan Skrzetuski podniósł się na całą swą wysokość i usiadł natychmiast — i nastała taka cisza, że słychać było brzęczenie komarów na okienku, aż pan Zagłoba zabrał głos znowu:

— Żyje ona, wiem to napewno, i jest w Bohunowych ręku. Moi mości panowie, straszne to ręce, ale przecie Bóg nie dozwolił, aby ją krzywda lub hańba spotkała. Moi mości panowie, to mnie sam Bohun powiadał, któryby prędzej czem innem chełpić się gotów.

— Jak to może być, jak to może być? — pytał gorączkowo Skrzetuski.

— Jeśli łżę, niech piorun zapali mnie — odrzekł poważnie Zagłoba — bo jest święta rzecz. Słuchajcie, co mnie Bohun mówił, gdy sobie chciał drwić ze mnie, nimem go do ostatka splantował: "Cóżeś to myślał (prawi), żeś dla chłopa ją do Baru przywiózł? że to ja chłop (prawi), abym ją siłą niewolił? Czy to mnie nie stać, by mnie w Kijowie w cerkwi ślub dali i czerńcy (powiada) żeby mi śpiewali, i żeby trzysta świec mi palili — mnie, atamanowi! hetmanowi!" — i nogami nademną tupał, i nożem mi groził, bo myślał, że mnie ustraszy, alem mu powiedział, żeby psy straszył.

Skrzetuski już się opamiętał, tylko mu się mnisza twarz rozświeciła i grała na niej napowrót obawa, nadzieja, radość i niepewność.

— Gdzie ona tedy jest? gdzie jest? — pytał z pośpiechem. — Jeśli się i tego waść dowiedział, toś z nieba spadł.

— Tego on mi nie mówił, ale mądrej głowie dość dwie słowie. Uważcie waszmościowie, że ciągle drwił ze mnie, nimem go splantował, i tak znowu powiada: "Naprzód, powiada, do Krzywonosa cię zawiodę, a potem na weselebym cię prosił ale teraz wojna, więc to jeszcze naprędko." Uważcie waszmościowie: jeszcze nieprędko — zatem mamy czas! Powtóre, uważcie także: naprzód do Krzywonosa, potem na wesele, więc żadną miarą niema jej u Krzywonosa, ale gdzieś dalej, gdzie wojna nie doszła.

— Złoty z waści człowiek! — zawołał Wołodyjowski.

— Myślałem tedy naprzód — mówił mile połechtany Zagłoba — że może ją do Kijowa odesłał, ale nie, bo mi rzekł, że na wesele do Kijowa z nią pojedzie; jeżeli tedy pojedzie, to znaczy, że jej tam niema. I zamądry on na to, by ją tam wozić, bo gdyby się Chmielnicki ku Czerwonej Rusi posunął, to Kijowa łatwo litewskie wojska mogą dostać.

— Prawda! prawda! — wykrzyknął pan Longinus. — Ot jak mnie Bóg miły, niejeden mógłby z waścią się na rozum pomienić.

— Jeno jabym się nie z każdym mieniał, od strachu, abym zaś boćwiny zamiast rozumu nie kupił, coby mi się między litwą snadnie przytrafić mogło.

— Już swoje zaczyna — rzekł pan Longinus.

— Pozwól-że waść skończyć. Tak tedy niema jej u Krzywonosa, ni w Kijowie, więc gdzie jest?

— W tem sęk?

— Jeśli waść się domyślasz, to powiedz prędzej, bo mnie ogień pali! — krzyknął Skrzetuski.

— Za Jampolem! — rzekł Zagłoba i potoczył tryumfalnie swojem zdrowem okiem.

— Zkąd waść wiesz? — pytał Wołodyjowski.

— Zkąd wiem? Ot zkąd: siedziałem w chlewie, bo mnie w chlewie ów zbój kazał zamknąć, żeby go wieprze za to zeżpały! a naokoło gadali ze sobą kozacy. Przykładam tedy ucho do ściany i co słyszę: jeden mówi: "Teraz chyba za Jampol ataman pojedzie" — a drugi na to: "Milcz, jeśli ci młoda głowa miła." — Szyję daję, że ona jest za Jampolem.

— O! Jak Bóg na niebie! — zakrzyknął Wołodyjowski.

— Na Dzikie pola przecie jej nie zaprowadził, więc wedle mojej głowy musiał ją ukryć gdzieś między Jampolem a Jahorlikiem. Byłem też raz w tamtych stronach, gdy się królewscy i chanowi sędzie zjeżdżali, bo w Jahorliku, jak waćpaństwu wiadomo, pograniczne sprawy się sądzą o zabrane stada, których spraw nigdy nie brak. Pełno tam jest nad Dniestrem jarów i zakrytych miejsc, i różnych komyszy, w których żyją w futorach ludzie, co żadnej zwierzchności nie znają, mieszkając w pustyni i bliźnich nie widując. U takich-to dzikich pustelników on pewnie ją ukrył, bo mu tam było i najbezpieczniej.

— Ba, ale jak się tam dostać teraz, gdyż drogę Krzywonos zagradza — rzecze pan Longinus. — Jampól to też, jak słyszałem, gniazdo rozbójnicze.

Na to Skrzetuski:

— Choćbym i dziesięć razy gardło miał stracić, będę ją ratował. Pójdę przebrany i będę szukał — Bóg mnie pomoże — znajdę!

— Ja z tobą, Janie! — rzecze pan Wołodyjowski.

— I ja po dziadowsku z teorbanem. Wierzajcie mi waszmościowie, że najwięcej mam między wami eksperencyi, że mnie teorban z ostatkiem obrzydł, więc wezmę dudy.

— Toż i ja się na coś przydam, braciszki, — rzekł pan Longinus.

— I pewnie — odpowiedział pan Zagłoba. — Jak będzie nam trzeba przez Dniestr się przebrać, to waćpan będziesz nas przenosił, jako święty Krzysztof.

— Dziękuję z duszy waszmościom — rzekł Skrzetuski—i gotowość waszę chętnem przyjmuję sercem. Niemasz to w przeciwnościach nad przyjaciół wiernych, których, jak widzę, nie pozbawiła mnie Opatrzność. Daj-że mnie wielki Boże odsłużyć waszmościom zdrowiem i mieniem.

— Wszyscy my jako jeden mąż! — wykrzyknął Zagłoba. — Bóg zgodę pochwala i obaczycie, iż frukta naszych prac niedługo będziemy oglądali.

— To już nie pozostaje mnie nic innego — mówił po chwili milczenia Skrzetuski — jak chorągiewkę księciu odprowadzić i zaraz w kompanii ruszyć. Pójdziem Dniestrem, hen, na Jampol, aż do Jahorlika, i wszędzie będziem szukali. A gdy, jak mam nadzieję, Chmielnicki już musi być zniesiony, lub nim dojdziemy do księcia, zniesiony będzie, przeto i służba publiczna nie staje nam na przeszkodzie. Pewnie chorągwie ruszą na Ukrainę, by buntu dogasić, ale się tam już bez nas obejdzie.

— A poczekajcie waszmościowie — rzecze Wołodyjowski — pewnie po Chmielnickim na Krzywonosa przyjdzie kolej, może więc razem z chorągwiami ku Jampolowi ruszymy.

— Nie, nam tam trzeba być pierwej — odparł Zagłoba — ale najpierwej odprowadzić chorągwie, by mieć wolne ręce. Spodziewam się też, że książę będzie z nas contentus.

— Szczególniej z waćpana.

— Tak jest, bo mu najlepsze wieści przywożę. Wierzaj mi waćpan, iż nagrody się spodziewam.

— Więc tedy w drogę?

— Do jutra musimy spocząć — rzekł Wołodyjowski. — Zresztą niech Skrzetuski rozkazuje, on tu wodzem, ale ja przestrzegam, iż jeśli dziś ruszymy, konie mnie wszystkie popadają.

— Wiem, że to jest niepodobieństwo — rzecze Skrzetuski — ale myślę, iż po dobrych obrokach jutro możemy.

Jakoż nazajutrz ruszono. Wedle ordynansów książęcych, mieli się wrócić do Zbaraża i tam czekać dalszych rozkazów. Szli więc na Kuźmin, w bok od Felsztyna ku Wołoczyskom, skąd na Chlebanówkę wiódł stary gościniec do Zbaraża. Drogę mieli przykrą, bo padali deszcze, ale spokojną i tylko pan Longinus, idący w sto koni naprzód, rozgromił kilka kup swawolnych, które się na tyłach wojsk regimentarskich zebrały. Dopiero w Wołoczyskach zatrzymali się na nocny wypoczynek.

Ale zaledwie zasnęli snem smacznym po długiej drodze, zbudził ich alarm — i straże dały znać że jakiś konny oddział się zbliża. Wnet jednak przyszła wieść, że to Wierszułłowa Tatarska chorągiew, zatem swoi. Zagłoba, pan Longinus i mały Wołodyjowski natychmiast zebrali się w izbie Skrzetuskiego, a w ślad za nimi, wpadł jak wicher oficer z pod lekkiego znaku, zziajany, cały pokryty błotem, na którego spojrzawszy Skrzetuski wykrzyknął:

— Wierszułł!

— Jam... jest! — mówił przybyły, nie mogąc oddechu złapać!

— Od księcia?

— Tak!... O tchu! tchu!

— Jakie wieści. Już po Chmielnickim?

— Już... po... Rzeczypospolitej.

— Na rany Chrystusa, co waść gadasz? Klęska?

— Klęska, hańba, sromota!... bez bitwy... Popłoch!... O! o!

— Uszom się nie chce wierzyć. Mów-że, mów na Boga żywego!... Regimentarze?

— Uciekli.

— Gdzie nasz książę,

— Uchodzi.. bez wojska.. Ja tu od księcia.. rozkaz... do Lwowa natychmiast.. idą za nimi.

— Kto? Wierszułł, Wierszułł. Opamiętaj się, człowieku! Kto?

— Chmielnicki, tatarzy.

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego! — zawołał Zagłoba — ziemia się rozstępuje.

Ale Skrzetuski zrozumiał już o co chodzi.

— Na potem pytania — rzekł — teraz na koń!

— Na koń, na koń!

Kopyta koni pod Wierszułłowemi tatarami szczękały już przed oknami; mieszkańcy, zbudzeni nadejściem wojska, wychodzili z domów z latarkami i pochodniami w rękach. Wieść przeleciała całe miasto jak błyskawica. Wnet uderzono we dzwony na trwogę. Ciche przed chwilą miasteczko napełniło się zgiełkiem, tętentem koni, okrzykami komendy i wrzaskiem żydowskim. Mieszkańcy chcieli uchodzić wraz z wojskiem, zaprzęgano wozy, ładowano na nie dzieci, żony, pierzyny; burmistrz na czele kilku mieszczan przyszedł błagać Skrzetuskiego, by nie odjeżdżał naprzód i odprowadzili mieszkańców chociaż do Tarnopola, ale pan Skrzetuski i słuchać go nie chciał, mając wyraźnyż rozkaz co tchu ruszać do Lwowa.

Ruszyli wtedy i dopiero w drodze Wierszułł, ochłonąwszy, jak i co się stało.

— Jak Rzeczpospolita Rzeczpospolitą — mówił — nigdy nie poniosła takiej klęski. Nic Cecora, nic Żółte Wody, nic Korsuń!

A Skrzetuski, Wołodyjowski, pan Longinus Podbipięta, aż na karki koniom się kładli, to się za głowy brali, to ręce ku niebu podnosili.

— Rzecz ludzką wiarę przechodzi — mówili — gdzież był książę?

— Opuszczony, od wszystkiego umyślnie usunięty, swoją nawet dywizyą nie władał.

— Kto miał komendę?

— Nikt i wszyscy. Dawno służę, na wojnie zęby zjadłem, jeszcze takich wojsk i takich wodzów nie widział.

Zagłoba, który nie miał wielkiego afektu dla Wierszułła i mało go znał, począł głową kręcić i cmokać — nakoniec rzekł:

— Mój mości panie, czyli się waćpanu w oczach tylko nie pomieszało, lub czyś częściowej porażki za ogólną klęskę nie poczytał, bo to, co powiadasz, całkiem imaginacyą przechodzi.

— Że przechodzi, przyznaję i powiem więcej waści, że szyjębym sobie dał z radością uciąć, gdyby jakim cudem pokazało się, iż się mylę.

— Bo jakim-żeś waść sposobem pierwszy po klęsce w Wołoczyskach stanął? Przecież nie chcę przypuścić, żebyś pierwszy dał drała? Gdzież są tedy wojska? którędy uciekają? co się z nimi stało, dlaczego uciekający nie uprzedzili waćpana? Na wszystkie owe kwestye napróżno szukam responsu!

Wierszułł w każdym innym czasie nie byłby puścił płazem takich pytań, ale w tej chwili nie mógł myśleć o niczem więcej, jak o klęsce, więc odrzekł tylko:

— Jam pierwszy stanął w Wołoczyskach, gdyż inni uchodzą na Ożygowce, a mnie książę umyślnie pchnął w stronę, gdzie się waćpanów spodziewał, aby was nawałnica nie ogarnęła, gdybyście się zapóźno dowiedzieli, a powtóre dlatego że pięćset koni, które macie, to teraz niemała dla niego pociecha, bo dywizya w większej części wyginęła, lub rozproszona.

— Dziwne to rzeczy! — mruknął Zagłoba.

— Strach pomyśleć, desperacya ogarnia, serce się kraje, łzy płyną! — mówił, łamiąc ręce, Wołodyjowski. — Ojczyzna zgubiona, niesława po śmierci — takie wojska rozproszone!.... zatracone! Nie może być inaczej, tylko koniec świata i sąd ostateczny się zbliża.

— Nie przerywajcie mu — rzekł Skrzetuski — pozwólcie, aby wszystko opowiedział.

Wierszułł zamilkł, jakby siły bierał, przez chwilę słychać było tylko pluskanie kopyt w błocie bo deszcz padał. Noc była jeszcze głęboka i ciemna bardzo, bo chmurna, a w tych ciemnościach, w tym dżdżu, dziwnie złowrogo brzmiały słowa Wierszułła, który tak mówić począł:

— Gdybym się nie spodziewał, że w boju polegnę, tobym chyba rozum utracił. Mówiliście waszmościowie o sądzie ostatecznym — i ja tak mniemam, że wprędce on już nastąpi — gdyż wszystko się rozprzęga, złość bierze górę nad cnotą i antychryst już chodzi po świecie. Wyście nie patrzyli na to, co się stało — ale jeśli nawet relacyi o tem znieść nie możecie, cóż ja, którym klęskę i niezmierną hańbę własnemi oczyma oglądał! Bóg nam dał szczęśliwy początek w tej wojnie. Nasz książę, otrzymawszy pod Czołhańskim kamiennią sprawiedliwość z pana Łaszcza, resztę puścił w niepamięć i pogodził się z księciem Dominikiem. Cieszyliśmy się [illegible] z tej concordyi —jakoż było i błogosławieństwo Boże. Książę powtórnie pogromił pod Konstantynowem i samo miasto wziął, bo je nieprzyciel po pierwszym szturmie opuścił. Poczem ruszyliśmy pod Piławce, choć książę nie radził tam chodzić! Ale zaraz w drodze pokazały się przeciw niemu rozmaite machinacye, niechęci, zawiści i jawne knowania. Nie słuchano go na radach, nie zważano na to, co mówił, przedewszystkiem usiłowano rozdzielić naszą dywizyę, aby jej książę w ręku całej nie miał. Gdyby się sprzeciwiał, zwalonoby na niego klęskę, więc milczał, cierpiał, znosił. Zostały tedy lekkie znaki z rozkazu generał-regimentarza w Konstantynowie wraz z Wurclem, z armatami i z obersztérem Machnickim; odłączono pana obożnego litewskiego Osińskiego i pułki Koryckiego, tak, że przy księciu została tylko husarya pod Zaćwilichowskim, dwa regimenty dragonów — i ja z częścią mojej chorągwi. Wszystkiego nie było nad dwa tysiące ludzi. A wtedy już go lekceważono i sam słyszałem, jak mówili klijenci księcia Dominika: "Już teraz nie powiedzą po wiktoryi, że za sprawą samego Wiśniowieckiego przyszła." I głośno odpowiadali, że gdyby tak niezmierna sława okryła księcia, toby i na elekcyi jego kandydat królewicz Karol się utrzymał, a oni chcą Kazimierza. Zarazili fakcyami całe wojsko tak, że poczęły się dyskursa w kołach, jakby na sejmie, wysyłanie delegatów — i o wszystkiem tam myślano, prócz o bitwie, tak jakby nieprzyjaciel był już pogromion. A owóż gdybym zaczął opowiadać waszmościom o tych ucztach, o tych wiwatach, o tym przepychu wiarybym w waszych uszach nie znalazł. Niczem były hufce Pyrhusowe przy onych wojskach, całych od złota, klejnotów i strusich piór. A tóż dwieście tysięcy sług i ćmy wozów szły za nami, konie padały pod ciężarem złotogłowiów i jedwabnych namiotów, wozy łamały się pod kredensami. Myślałby kto, że na zawojowanie świata całego idziemy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Henryk Sienkiewicz.

WESELE.

(* Fakt poniżej opisany datujący się z czasów głębokiego upadku moralnego Aten, jest w najdrobniejszych szczegółach autentyczny.)

Pewnego razu członkowie areopagu w Atenach z archontami na czele, tudzież prytanowie, a wraz z nimi najznakomitsi sofiści, artyści i delegowani przez miasto właściciele nieruchomości, stanęli przed Markiem Antoniuszem, poczem tak zwany Epoim, czyli pierwszy archont, w ten sposób do niego przemówił:

— Bogom podobny i bogom równy Antoniuszu! Nie korzystać z twego pobytu w Atenach i nie złożyć ci czci przynależnej, byłoby z naszej strony zbrodnią, której dusze nasze nie zdołałyby odpokutować przez całą wieczność w Hadesie. Stajemy więc przed twojem obliczem i z tem większą radością, że w tej osobie o boski, możemy uczcić zarazem Dionisiosa, którego jest wcieleniem i Rzym, który jest naszym zwierzchnikiem, władcą i dobrodziejem. Wszyscy bowiem ludzie rozsądni i umiarkowani, — wszyscy, dla których drogi jest spokój i porządek, rozumieją jaką wdzięczność winniśmy Rzymowi nietylko za to, że w swoim czasie uwolnił nas z pod przewagi macedońskiej, ale także i za to, że zagarnąwszy pod swe skrzydła całą Heiadę, pozbawił nas w ciągu lat następnych zbytecznej niepodległości i położył koniec naszym we wnętrzu niesnaskom.

Jeżeli bowiem zdarzyły się przytem pewne nieprzyjemne wypadki związkowi Etolskiemu Achajskiemu, tudzież dawnemu Koryntowi, jeśli później i nas Ateńczyków pokarał Sulla za czasów Mitrydata, to przyczyną tego była nasza lekkomyślność, nie zaś rzymska surowość. Ale wspomnienie Mumiusza i Sulli pokryły się już pyłem lat ubiegłych, natomiast świeża jest pamięć nieograniczonego miłosierdzia boskiego Cezara i twego, o prześwietny Dionisiosie, którego sam pobyt między nami nową okrywa sławą nasz sławny starożytny gród ateński.

Moglibyście nam odciąć wszystko i mielibyście zupełną słuszność tak czyniąc, a jednak, w łasce swej, zostawiliście nam tyle wolności, ile właśnie dla naszego szczęścia i spokoju potrzeba. Są wprawdzie między nami żywioły wywrotne, są niestety, ludzie, którzy nie mogąc zapomnieć o czasach Milcyadesa i Temistoklesa i całkowitej wolności, — są demagodzy, którzy nie rozumieją, że przyszłość nasza da się utwierdzić jedynie pod hasłem: "Państwowość rzymska przy samorządzie miejscowym" — ale my, panie, którzy w tej chwili podnosimy w górę ramiona, a schylamy przed tobą, jak przed Zewsem nasze głowy, nie podzielamy tych zbrodniczych zasad i potępiamy je zarówno usty, jak i sercem.

Oceń, boski, naszą wierność i przebacz, jakoś przebaczył, że znalazło się kilku szaleńców którzy poważyli się za czasów pobytu w naszem mieście Brutusa i Kasyusza wznieść im posągi, obok starych posągów Arisogitona i Harmodiosa, Ani wszyscy za niektórych, ani dobrzy za złych, ani roztropni za głupich odpowiadać nie powinni. To też, gdyś niedawno kazał osmagać twym likthorom warchołów którzy ośmielili się

Lecz Antoniusz uciszył zaśpiewać na Caramiku wstrętną i niedorzeczoną pieśń: "Jeszcze Grecya nie zginęła, póki my żyjemy", poznaliśmy w tem twą mądrość, która umie winnych od niewinnych odróżnić — i twoje miłosierdzie, które ci nie pozwoliło, za wybryk garstki motłochu, obłożyć kontrybucyą poważnych i prawomyślnych obywateli. Lecz właśnie z tego powodu miłość i wdzięczność wzbrały tak bezgranicznie w naszych sercach, że przez kilka dni i nocy namyślaliśmy się jakby ci ją wyrazić — i oto wznieśliśmy dwa wielkie twe spiżowe posągi, z których jeden stanął na rynku, drugi na Akropolu. Będziem je wieńczyć o boski, codziennie a tymczasem lud nasz zbiera się już przed nimi tłumnie i od rana do wieczora, panie czci cię okrzykiem: "Evoe saboi Dionisios!"

— "Evoe saboi Dionisiosi!" — powtórzyli członkowie areopagu, pryntowie, sofiści, artyści, kupcy i właściciele nieruchomości.

A Markus Antoniusz skinął w podzięce głową przybraną w liście winogradu, pochylił się lekko na swojem krześle z kości słoniowej i gdy okrzyki przebrzmiały, odpowiedział z dziwnym jakimś uśmiechem:

— Gdym za młodych lat bawił dla studyów w naszem mieście, zdumiewałem się już wówczas, Ateńczycy, nad waszą wymową i zdumiewam się nad nią dotychczas, albowiem przy obrotności waszej myśli, czyni ona z was wzór zaprawdę, niedościgniony. Podziwiam następnie w was i to, że mówiąc rzeczy, które tak mile głaszczą ucho słuchacza, umiecie zachować godność narodową i jak przystało potomkom Milcyadesa i Temistoklesa, potraficie zawsze uniknąć przesady w pochlebstwie. Miło mi słyszeć o waszej miłości dla Rzymu i dla mnie, a jeszcze milej, że niepodległość uważacie za rzecz wam potrzebną i że potępiacie demagogów, którzy marzyć o niej przestali. Wtem zresztą, że ich jest niewielu, i że zdrowy rozsądek bierze górę nie tylko w Atenach, ale i w całej Helladzie.

Ten rozsądek widzę i w tem, że niedawno jeszczę uczciliście w bardzo praktyczny sposób posągami Brutusa i Kasyusza, którzy wówczas byli panami Grecyi. O praktyczności tego sposobu wspomnę jeszcze za chwilę, tymczasem oświadczam wam że wierzę w szczerość waszych intencyj, jakkolwiek nie wątpię, że jeśli w niezbadanych wyrokach przeznaczenia leży, abym i ja, czego się nie spodziewam, został w przyszłości przez kogo zwyciężony — to wznieście tak samo posągi i mojemu zwycięzcy. Ale nie biorę wam tego za złe, Ateńczycy, tem bardziej, że przyszłość wolno przepowiadać tylko wyroczniom a tymczasem w teraźniejszości uczyniliście mnie waszym bogiem Dionisiosem, który i w Rzymie pod nazwą Bachusa jest czczony. I zaiste, mili! jeśli Dionisiosa poznać można po miłości dla Bachtanek i wina, to ja nim jestem, albowiem nikt z potomków Deukaliona nie miłuje tak ładnych dziewcząt, i nie było jeszcze chyba człowieka, któryby do tego stopnia lubił się w dobrej kompanii zakropić!.......

Tu rozśmiał się potężny tryumwir, a za nim roześmieli się wielcy urzędnicy filozofowie, sofiści, właściciele realności i poczęli wołać zgodnym chórem:

— Rozkoszny, rozkoszny! najlepszy z bogów!

Lecz Antoniusz uciszył dłonią okrzyki i tak dalej mówił, zawsze z tym samym dziwnym na twarzy uśmiechem:

— Dzięki za te okrzyki i niech mi wolno będzie wypłacić się za nie jeszcze jedną dla was pochwałą. Oto u żadnego innego narodu i w żadnem innem mieście zapał nie idzie tak ręka w rękę z tym właśnie praktycznym rozsądkiem który przed chwilą wysławiałem i nie znajduję się w tak boskiej z nimi harmonii. Często bywają to rzeczy przeciwne, — wy jedni umiecie je godzić. Kocham ci ja, jako Dionisios, wino ale z powodu wczesnej godziny nic jeszcze nie piłem przeto i pamięć moja nie chwieje się jak statek na morzu, ale stoi silnie i prosto jak kolumny waszego Parteonu.

Wdzięczny wam tedy jestem, żeście uczcili mnie posągami, ale pozwólcie sobie powiedzieć, że te posągi pamiętam jeszcze z czasów mej wczesnej młodości i pierwszego pobytu w Atenach. Przedstawiały one wówczas Eumenesa II króla Pergamu. Ale gdy przybyli tu Brutus i Kasyusz, odkręciliście głowy Eumenesa, a nasadziliście ich oblicza. Teraz znów ich głowy zastąpione zostały mojemi. W taki sposób miłość, która kazała wam wznieść mi posągi, znalazła się w boskiej harmonii z rozsądkiem, który nakazuje oszczędność. Dzięki więc składam wam Ateńczycy raz jeszcze i proszę abyście wierzyli, że kochać i podziwiać mnie więcej, niż ja was, nigdy nie potraficie.

Na chwilę zapadła cisza i zakłopotanie odbiło się na kilku twarzach, wnet jednak zaradziła temu przytomność wymownego Eponima, który mając w pogotowiu dalsze sposoby uczczenia nowego boga, tak odpowiedział triumwirowi:

— Nie gotowa jeszcze była, o Panie, mieszanina miedzi cyny i złota, szlachetniejsza od tej, z której ulane zostały Eumenesy, więc tylko tymczasem przyozdobiliśmy posągi twymi boskimi rysami. Ale zaprawdę gdybyśmy tylko z tem do siebie przyszli, zasłużylibyśmy względem ciebie i Rzymu na miano niewdzięczników. Lecz, gdy wysłuchasz nas do końca, prześwietny, sam uznać musisz że uradziliśmy coś takiego, co jest ciebie i nas godnem zarówno.

— Słucham — odrzekł Antoniusz — ale niech wymowa twoja nie okrąża całej ziemi wzorem nieskończonego Okeanosa.

— Brzydzimy się, panie, lakońską wymową, tak jak ty brzydzisz się spartańską polewką, postaram się jednak, aby okresy moje nie były tak długie, jak owe mury, które niegdyś łączyły Pireus z naszem miastem. Więc zwracam się od razu do ciebie w imieniu naszego grodu, w imieniu wszystkich obywateli i mówię ci najlepszy z bogów: oto miłość nasza dla ciebie, tak niezgłębiona jak woda tego Okeanosa, o którym przed chwilą wspomniałeś, — dyktuje nas następującą prośbę: okaż nam jeszcze jedną łaskę, przyspórz sławy Atenom i wstąp boski u nas w nowy związek małżeński, a nam pozwól, abyśmy ci wyprawili godną ciebie uroczystość weselną.

Antoniusz, jakkolwiek byle czem zdziwić go było niepodobna, usłyszawszy te słowa, zdumiał jednak tak, że długo nie mógł zdobyć się na odpowiedź. Osłupiałem wzrokiem wodził po twarzach swatów, którzy stali w głębokiem milczeniu.

Lecz, że Ateńczycy słynęli zawsze ze złośliwego dowcipu i skłonności do szyderstw, przeto wzburzyła się w nim dusza na myśl, że może i z niego chcą zadrwić. Złowrogie błyskawice poczęły wnet migotać w jego źrenicach.

— Obywatele Aten — rzekł zmienionym głosem. — Jeśli to żart niewczesny, to odpokutujecie za niego nie tylko wy, ale i nieurodzone jeszcze wasze przyszłe pokolenia. Jeśli zaś przyszliście prosić mnie o to prawdziwie, to chyba Helios zbyt palącym promieniem powarzył mózg w waszych czaszkach.

Tu zgrzytnął zębami i dodał głosem do grzmotu Zewsa podobnym:

— Żali nie wiecie, że żoną moją jest Oktawia i żali opuściła was pamięć, że jeszcze wczoraj ofiarowaliście jej białe gołębie i złote girlandy z janowca?

To rzekłszy powstał, — groźny, ze lwiemi zmarszczkami na czole, lecz nie zmieszany wcale. Eponim podniósł głowę i patrząc mu wprost w oczy, odpowiedział:

— Jako człowiek, poślubiłeś twego wielkodusznego kolegi, Oktawię, którą wielbimy, ale jako bóg masz prawo poślubić boginię. Ofiarujemy ci, panie, w małżeństwo naszą Atenę Grodowładną i błagamy, abyś ją przyjął z rąk naszych.

. . . .

Nastało długie milczenie.

. . . .

Taki dowód czci przeszedł nawet wyobraźnię Antoniusza, więc znów począł spoglądać przed się zdumionym wzrokiem. Ale gniew znikał stopniowo z jego oblicza. Na chwilę wódz zwrócił się ku swym Rzymianom i spostrzegłszy uśmiech legata uśmiechnął się wzajem do niego poczem siadł i przesłonił oczy dłonią.

Lecz gdy ją znów odjął, ukazał Grekom wesołe i promienne oblicze.

— Poznaję was, Ateńczycy — rzekł — a zarazem przyznaję, że więcej nie mógłby mi sam Zews ofiarować. Żaden z bogów nie odmówiłby ręki Ateny, a zwłaszcza Ateny Grodowładnej — przeto i ja, wasz Dionisios przyjmuję ją z radością!

— Dzięki ci, przyszły zwycięzco Partów! — zawołał archont Basielos

— I podniósłszy dłoń, otworzył już usta, aby w obszerniejszem przemówieniu wyrazić całą wdzięczność, jaką były przejęte serca swatów, ale triumwir nie chciał słuchać dłużej. Był dotychczas naczczo, co nie wydało mu się rzeczą przystojną, ani miłą. Może przytem miał dosyć Greków, razem z ich wymową i pochlebstwami, więc wstał na znak, że przyjęcie skończone i rzekł:

— Idźcie teraz, o Ateńczycy, oznajmić moją radość oblubienicy i ludowi, a na uczcie, jaką zamierzam wam wieczorem wyprawić, powiecie mi w jaki sposób zamierzacie uświęcić moje gody weselne.

* * *

Zatem swatowie, złożywszy Dionisiosowi odpowiednie pokłony, dzięki i życzenia, udali się do domów swoich. Lecz zanim się rozeszli, przystanęli nieco na Agora i mówili jedni do drugich, kiwając ku sobie siwemi brodami:

— Oto się nazywa polityka! Niechże przeciwnicy nasi zdobędą się na podobną.

* * *

Gody weselne Dionisiosa z Ateną Grodowładną odbyły się w kilka dni później tak wspaniale, że nawet Panataneje nie mogły się z niemi porównać. Były uroczyste procesye z kapłanami wszystkich świątyń i z dziewicami w bieli — przeciągały gromady cudnych efebów i dziewczęta, poprzebierane za amorków. Szły białe byki i białe jałowice ze złoconymi rogami — i wozy zaprzężone we wspaniałe rumaki o sterczących, przyciętych krótko grzywach. Porozsypywano tak świętą mąkę jęczmienną przy ofiarach, że stopy ofiarników ubieliły się jak stopy młynarzy. Kwiaty, kwieciste tyrsy, wieńce z róż, lilii i sasanków, girlandy i zwoje na kolumnach rozjaśniły miasto stubarwną tęczą. Zieleń mirtów i winogradu oplotła białe marmury. Bito na ucztę powszechną stada wołów i krętorogich baranów. Na Agora tryskały purpurą i złotem fontanny wina. Lud jadł, pił i szalał. Ciskano kośćmi i kopytami spożytych zwierząt na "nieprzejednanych." Mury drżały od śpiewów i okrzyków na cześć boskiej pary. A gdy słońce przetoczyło się w stronę morza jońskiego i na niebo wszedł srebrny księżyc, zaświeciły tysiące i tysiące pochodni, jak gdyby pożar objął miasto.

* * *

I w taki to sposób, w obliczu Ateńczyków, tudzież i innych Greków, którzy zbiegli się z Eubei z Eleusis, z Megary, z nowoodbudowanego Koryntu i z innych miast achajskich wyszła zamąż za Antoniusza-Dionisiosa dziewica Grodowładna Atena.

* * *

Zaś w tydzień później, gdy wszyscy swatowie tryumwira dostali wezwanie, aby stawili się przed nim powtórnie, zebrali się naprzód na Agora i tam, ustawiając się wedle godności w pary tak wzajem do siebie mówili:

— Serce Antoniusza wezbrało radością, jak Illisus wzbiera od deszczów wiosennych, a że hojny jest jak kopalnie Cypru, więc niechybnie obdarzy miasto niezmiernie. Conajmniej podaruje Atenom kilka większych wysp, a i nas osobiście uczci również wielkiemi podarkami.

I pełni otuchy stanęli przed obliczem Antoniusza.

* * *

Lecz ze zdziwieniem, a zarazem i z trwogą zauważyli, że oblicze to było posępne, surowe i nie zapowiadało im nic dobrego. Toż i słowa, któremi do nich przemówił twarde były i zimne, jak rzymskie miecze.

— Obywatele Aten — rzekł: — W dowód miłości dla mnie, a zarazem przez wdzięczność dla Rzymu oddaliście mi w małżeństwo waszą Atenę Grodowładną.. W chwili, gdyście mi ją ofiarowali, sądziłem że czynicie to szczerze, obecnie jednak przekonałem się, że jesteście ludźmi pozbawionymi bojaźni bożej i wiary..

Struchleli, słysząc to Ateńczycy i wyciągnęli błagalne ręce, tryumwir zaś powtórzył z większym jeszcze naciskiem:

— Tak jest! — bez bojaźni i bez wiary. Wasi przodkowie karali na śmierć za bezbożność najmędrszego z ludzi Sokratesa, ale was stokroć słuszniej możnaby nazwać bezbożnikami. A jeśli wy, niby to ojcowie miasta, dajecie taki przykład, do czegóż dojdzie gmin ateński i na co wyrośnie wasza młodzież? Na szczęście nawet i w Atenach istnieją kary na bezbożników drżyjcie zatem, albowiem zawisła nad wami zemsta praw boskich i ludzkich!

A oni istotnie drżeć poczęli, gdyż dusze ich ogarnął "boski popłoch", a przytem i kolana nie miały już dawnej siły młodzieńczej.

— Panie! — zapytał Eponim, głosem do jęku podobnym — wiemy, iż jako bóg, mylić się nie możesz ale racz nam oznajmić przyczynę twego słusznego gniewu bo oto hitony stały się na nas mokre od zimnego potu, który wystąpił na nasze ciała.

— Pytacie o przyczynę? — odrzekł z gorzką ironią Antoniusz.

— Więc do tego stopnia doszła wasza zatwardziałość, że sami nie możecie się jej domyślić? Na Styks i wszystkie czeluści Hadesu, do których dziś jeszcze zstąpicie! Toż gdybym ja, Antoniusz-Dionisios pojął za małżonkę córkę ostatniego chłopa ateńskiego, jeszczeby ten chłop pomyślał dla mnie o posagu. A wy! — wy daliście mi w małżeństwie boginię, patronkę waszego miasta i daliście mi ją tak, jak nigdy nie poważył się jej przedstawić żaden rzeźbiarz, to jest gołą, jak owe posągi, które nawet figowego liścia nie mają. Atena Grodowładna! Ha! pięknie Grodowładna Ani złamanej drachmy! ani dziurawego obola! O hańbo! o wstydzie! o bezbożności! Znieważyć tak córkę Zewsa! ubliżyć tak jej, mnie i Rzymowi! W dziejach świata nie ma przykładu, aby kto zniewagę taką bogom wyrządzał, jak również, chyba w Hadesie znajdą się dostateczne za taką zbrodnię kary!

"Boski popłoch" ogarniał coraz bardziej dusze swatów.

— Zgrzeszyliśmy! zgrzeszyliśmy, panie, ale daj nam czas na pokutę i pozwól się poprawić! — zawołało kilkanaście stłumionych głosów.

Po tych słowach oblicze Antoniusza stało się mniej lodowate, a czoło jego poczęło się nieco rozchmurzać. Czas jakiś przeszywał jeszcze wzrokiem skulone i przelękłe postacie ateńskiej starszyzny, poczem rzekł:

Mam-że znów okazać wam miłosierdzie? Ha, niech tak będzie! Idźcie tedy do domów waszych i pomyślcie o ofierze pokutnej. Ale biada wam, jeśli ta ofiara będzie wynosiła mniej niż sześć milionów drachm atyckich, albowiem, mniejszy posag dla Ateny byłby tylko nowym dowodem waszego braku wiary i waszej bezbożności.

To rzekłszy, wstał z krzesła i zwróciwszy się do swych Rzymian, przymrużył jedno oko, a areopagici, prytanowie, filozowie kupcy i właściciele realności powolnym krokiem i z opuszczonemi głowami udali się do domów.

Lecz przystanęli nieco na rynku i odetchnąwszy głęboko poczęli kiwać siwemi brodami, poczem jeden z nich rzekł:

— Ha! — trzeba dać!. Lud zapłaci i lud będzie szemrał, ale historya odda nam sprawiedliwość, albowiem tylko nasza polityka może nam zjednać i zachować łaskę Rzymu.

Marcinowa zagroda.

(Obrazek z życia.)

Marcin Konieczny, gospodarz pracowity i zamożny, siedział bezczynnie na przyzbie swego domu pogrążony w ponurych myślach.

A był to czas zasiewów wiosennych, czas w którym Marcin Konieczny zawsze czynnym był od świtu do zmroku, nucąc przy pracy wesołe piosenki, choć pot od znoju perlił mu czoło.

Ale w ostatnim czasie zmienił się on do niepoznania. Piosnki wesołe, które na każde zawołanie nucić potrafił, jakoś zamilkły na jego ustach, a na twarzy osiadł wyraz głębokiej zadumy.

Zaniechał też pracy i starunki około roli i dobytku i siedział całemi dniami na przyzbie swej chaty, apatyczny na wszystko.

A przecież wokół niego natura cała dyszała życiem, światłem i wesołością.

Dzień to był wiosenny, dzień ciepły i pogodny. Słońce chyliło się już ku zachodowi i jakby na ostatnie pożegnanie z ziemią raz jeszcze zapalił istną łunę światła na niebie. Przez świeżo wypuszczające listki drzew padały promienie słoneczne na siedzącą pod drzewem postać Marcina Koniecznego, jakoby kto nań złocisty gorący pył przesypywał. A on jednak kurczył się, jak-by od wewnętrznego zimna.

Drzewa sadów wioskowych, oblane blaskiem słonecznym, wyglądały tak, jakby się paliły, jak strojne w zieleń świece komunikujących; z pomiędzy tej powodzi zieleni i świateł wychylały się białe i czerwone chaty gospodarskie, a nad całą wioską górowała wieżyczka miejscowego kościółka.

Od zarożowionego zorzą wieczorną firmamentu padały także fosforyczne odblaski na przepływający przez wioskę strumyk — którego szafirowe fale lśniły się i tworzyły w swem załamaniu panoramę pełną ruchu i świateł.

Woń świeżości wiosennej unosiła się w powietrzu; tysiące muszek ulatywało, odcinając się, jak szare, drobniutkie plamki na jasnem tle powietrza. A od łąk i pól szły też upajające wonie ziół i kwiatów i słodkie pieśni.

Jaskółki, które jako pierwsze zwiastuni wiosny do gniazd swych powróciły, napełniały powietrze dźwiękami swych piosenek. Ryk bydełka, wracającego z pól i świergot ptactwa domowego zlewały się razem z wiejską symfonią wiosenną i przyroda cała brzmiała tysiącznemi tony — jak harfa rozśpiewana.

Marcin Konieczny, który zawsze uchem chciwie łowił te odgłosy wsi, obojętnym teraz na nie pozostał. Bolesna apatya i zwątpienie duszę do cna mu przejadły.

I w poprzednich latach miewał kłopotów co niemiara. Dziecisko dużo potrzebowały, drożyzna coraz większa była, podatki coraz dokuczliwsze, a i koloniści osiedli w sąsiedniej wiosce dawali mu się we znaki.

To mu się w jego rolę, leżącą właśnie na granicznym szlaku wioskowym porywali, to siano z łąki zagrabili, to dziecisko mu pobili, a nigdy nie doszedł do tego, który z kolonistów mu to uczynił i nie znalazł sprawiedliwości, gdzie się ją znaleźć spodziewał.

Ale przy ciężkiej pracy i dobrej woli jakoś tak taczkę życia można było z dnia na dzień i to jeszcze przy dobrym humorze przepychać.

Teraz jednak, gdy prawo wywłaszczenia wbrew oczekiwaniom wszystkich przeszło, Marcin Konieczny stracił do cna otuchę do pracy, ręce opuścił i chodził z kąta w kąt, osowiały, lub też siadszy na przyzbie, zamyślał się ponuro. Nic mu wprawdzie z tego myślenia nie przyszło tak, jak temu indykowi, co to myślał i myślał, aż łeb mu od myślenia napuchł i umrzeć nie umierał od tego, ale tak samo, jak ów indyk nic nie wymyślił i nie mógł tego pojąć, jakim sposobem ktoś wbrew jego woli może mu jego własność, choćby i za wynagrodzeniem odebrać.

Czyżby, na ten przykład, rozumował sobie Marcin, miałby kto prawo bez mojej woli odjąć mi rękę, lub nogę choćby mi za to płacił? A przecież ten kawałek ziemi, na którym on się urodził i wyrósł, przyrósł mu tak do serca, jakby był cząstką jego samego i odjąć mu ten kawałek ziemi było prawie tem samem, co odebrać mu cząstkę jego samego.

Kolonizacya dawno już na jego wieś rodzinną zęby ostrzyła, a że jego posiadłość klinem w rozkolonizowane parcele wsi sąsiedniej się wrzynała, sądził więc — że skoro prawo wywłaszczenia przeszło, to jego pierwszego chyba wywłaszczą. Lecz jakże bronić się przeciwko temu będzie?

Cóż jego opór i jego rozpacz na to pomogą?

I naraz fala rozpaczliwego zniechęcenia do serca mu napłynęła; wstał i splunął przed siebie, jakby tym sposobem istniejącemu porządkowi rzeczy i całemu światu pogardę swą chciał okazać. I gdy teraz właśnie w drzwiach domu ukazała się żona jego, skinął na nią.

— Słuchaj, babo, rzekł, gdy bliżej ku niemu podeszła — kiedy i tak mają wywłaszczać to pewnie lepiej tego nie odczekać, ino sprzedać po dobrej woli, to nam lepiej zapłacą. Wyniesiemy się do miasta i raz skończą się dla nas te wszystkie kłopoty.

Ale Marcinowa ino ręce nad głową załamała i chwilkę stała cicho, nie mogąc wymówić ani słowa, aż wreszcie chwyciwszy chłopa za rękaw, mówiła, a głos aż trząsł się jej ze wzruszenia:

— Bójże się Boga chłopie.

— Mówisz, że lepiej ci zapłacą, gdy sprzedaż po dobrej woli, lecz czyż jakiekolwiek skarby wynagrodzić ci mogą utratę dobrego imienia i spokoju sumienia? Dobrze ci zapłacą mówisz, za twoją ojcowiznę. A któż ci zapłaci za ową jasność niebieską i za tę modrość wody i za tę zieleń łąk i pól. W mieście tego nie mie będziesz, nic jeno bruk i kamienie jedne przy drugich i pył i kurz miejski. I nie zaśpiewają ci ptaki swych piosnek, nie usłyszysz w żniwa brzęku kos i sierpów, ni radosnego ryku bydełka z pól pędzonego, ino chyba żałosny ryk bydła pędzonego na rzeź. I nie posłyszysz miłego szumu łanów zbożowych, nie odetchniesz pełną piersią powietrzem polnem. Mówisz, że ci i tak wywłaszczą. Może i wywłaszczą, a może i nie.. A choćby i mieli wywłaszczyć, to możesz z twojej zgody ustąpić tylko z konieczności, a nie po dobrej woli. Toć śmierć także każdego czeka, a jednak dobrowolnie jej sobie nie wolno, ino czekać na nią trzeba, aż Bogu się ją zesłać spodoba. Opuścić ziemię rodzinną, a umrzeć, dyć to prawie jedno.

Marcin Konieczny stał w milczeniu i słuchał słów żony i wydawało mu się że jakaś ciemna zasłona z ócz jego spadła i że teraz dopiero przejrzał.

A Marcinowa wskazawszy ręką ku wiejskiemu cmentarzowi — położonemu tuż zaraz przy kościele — mówiła dalej:

— A któż ci zapłaci za mogiłki twoich ojców, którzy śpią snem wiecznym, A gdy przyjdzie dzień ostateczny, a archanioł i w naszej wiosce na cmentarzu zagra surmą zmartwychwstania, jakżeż się zdziwią ojcowie twoi, gdy ciebie ujrzą między sobą i dowiedzą się na sądzie boskim, żeś dobrowolnie od nich odszedł?

I aż zamilkła Marcinowa ze wzruszenia.

Ostatnie różowe odblaski zorzy wieczornej zagasły już na wierzchołkach drzew i na fali wodnej. Cisza przerywana tylko szumem płynącego strumyka, który zdawał się oddychać, jak pierś ludzka, unosiła się nad wioską tylko ledwie uchwytne jakieś ciche wieczorne niosły się w przestrzeni — spokojem tchnęła cała przyroda.

Naraz w tę wieczorną wioskową ciszę wpadł dźwięk dzwonów dzwoniących na "Anioł Pański". Kobieta przyklękła i głośno mówić zaczęła pozdrowienie anielskie, a Marcin prawie bezwiednie — jakby party siłą nieprzemożną ukląkł obok żony i za nią odmawiał słowa modlitwy, a gdy dokończył "Anioł Pański", począł bić się w piersi mówiąc:

— Boże bądź miłościw mnie grzesznemu żem rzec w rozpaczy bezczynnie opuścił.

Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, żem zagrodę moją chciał porzucić.

Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, żem chciał ojcowiznę moją dobrowolnie dla większego zysku zaprzedać a że tego w życiu nigdy nie uczynię, zaprzysięgam się na Boga i na niewinną mękę Jego Syna. Tak mi Panie Boże dopomóż. Amen.

I powstał Marcin z klęczek wraz z żoną i szedł ku domowi.

Księżyc wypłynął już na ciemno-granatową opokę nieba, usianego świetlanemi gwiazdami, a w srebrzystej białości jaką światło gwiazd i miesiąca przez opary mgieł wieczornych na świat rozsiewało, zdawało się jakby w przestrzeni snuły się jakieś ingliste postacie, wyciągające ręce i ramiona ku niebu, jakby stamtąd wzywały ratunku i litości dla tej nieszczęsnej ziemi, z której wywłaszczyć chciano jej prawych, na niej zrodzonych synów.

Stefania Tuchołkowa.

Najlepsze w świecie.

Pan Franciszek Pelinka z Owatonna, Minn., pisze: "Donoszę Panom, że Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię są najlepsze w świecie. Pomagają one każdemu członkowi naszej rodziny i nie chcemy obywać się bez nich." Sprzedawane przez wszystkich aptekarzy. Dwanaście opłatków w pudełku za 25 centów. — W F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

KATALOG KSIĄŻEK

do nabycia

W Pierwszej Księgarni Polskiej w Ameryce

Wł. Dyniewicza

532 Noble Str., CHICAGO, Ill

A cóż robić? Powiastka przez Józefa Złotorzyńskiego.................... 10

Agay-Han. Powieść historyczna z czasów Iwana Groźnego, oryginalnie napisana. Cena . . 30c
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tutulikiem . . 60c

Alpejski kwiatek, nowelka ze wspomnieniem lekarza-turysty przez Michała Wołowskiego. Cena 10 c.

Amalunga czyli Córa Puszcz. Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Eupejczykami a Indyanami w Ameryce Północnej - - - 15

Anglo-Polish Lexicon by J. J. Baranowski. Książka dla Amerykanów do uczenia się po polsku z dokładnem opisaniem każdego wyrazu jak się wymawia. Cena w mocnej oprawie $1.00

Anioł Miłosierdzia, napisała Helena Staś Cena.............................. 10c

Anioł Pański. Powieść obyczajowa przez Bakałarza Lwigrodu............30c

Antoś z Skalina czyli cnota nagrodzona a zbrodnia ukarana. Powieść wielce ciekawa i moralna. . . . . 10c.

Anzelm w Tureckiej niewoli. Opracował Józef Chociszewski. Cena 10c

Aptekarz Polski czyli zbiór najwięcej używanych nazw łacińskich, które powinien poznać uczeń wstępujący na praktykę do apteki............25 c.

Arcydzieło organisty, powieść Józefa Dzierzkowskiego Cena 15c

ARYE POLSKIE, zebrane dla dla Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza. Oprawne w angielskie linteum z złoconemi tytulikami, . . 35c
Oprawne w skórkę aligatora z złoconemi tytulikami i brzegami . 65c
Broszurowane 58c

Arytmetyka czyli książka Rachunkowa, podług aretmetyk amerykańskich opracował K. W. Dyniewicz, w mocnej oprawie 30c

Atlas do Dziejów Polski ułożony przez C. K. profesora gimnazyalnego. Atlas ten zawiera 10 pięknych map, a mianowicie: 1. Rozmieszczenie Słowian. 2. Polska za Mieczysława I. 3. Polska za Bolesława Chrobrego. 4. Polska podzielona przez Bolesława Krzywoustego. 5. Polska za Kazimierza Wielkiego. 6. Polska za Kazimierza Jagiellończyka. 7. Polska za Stefana Batorego. 8. Polska z czasów rozbiorów. 9. Polska z czasów Księstwa Warszawskiego, 10. Polska z czasów Księstwa Kongresowego. Cena 30c.

Bartek Łatka, czyli jak to żyd po śmierci zrobił testament . . 5c

Bartek Zwycięzca, przez H. Sienkiewicza 15c.
W mocnej oprawie.............. 35c

Bartosz Głowacki czyli Ostatnie uszlachcenie. (Nobilitacya). Ustęp z dziejów 1794 roku; z 8 rycinami. Cena 10c.

"Ben-Hur." Jest to opowiadanie historyczne z czasów Jezusa Chrystusa, napisane przez jenerała amerykańskiego Lew. Wallace'go, ozdobione 120 ilustracyami czyli obrazkami. Dzieło to jest ozdobnie oprawne w płótno z kolorowymi i złoconymi wyciskami na okładce. Ben-Hur należy niezaprzeczenie do najwspanialszych i najpożyteczniejszych utworów literackich. Dzieło to ukazało się we wszystkich nieomal językach i rozeszło się w setkach tysięcy egzemplarzy. Zawdzięcza ono powodzenie swoje popularnej treści religijno-historycznej i świetnemu pióru autora, jen. Lew. Wallace. Autor powieści zwiedził wszystkie święte miejsca w Palestynie tak drogie każdemu chrześcijaninowi, i pod wrażeniem, jakie na nim wywarły, napisał dzieło, którem zachwyca cały świat. Sława, jakiej znakomita ta praca zażywa, jest zupełnm zasłużona, — tchnął w nią bowiem autor całą swą duszę, prawdziwie chrześcijańską. To też wpływ jej jest zacny, szlachetny. W powieści tej rozwija autor szczytne myśli, przedstawia panujące ówczesne stosunki, pragnienia i nadzieje Żydów, tłómaczy przez usta Baltazara, jakim ów zapowiedziane Mesyasz będzie, w przeciwieństwie do urojeń żydowskich, nauczycielski żywot Zbawiciela, entuzyazm Żydów opuszczenie Mistrza i męczeńską śmierć Jego. Wszystko to przedstawia w barwnych kolorach, a obrazy w powieści zachodzące, mianowicie boska postać Chrystusa, na zawsze pozostaje w pamięci i sercu. Dzieło to ukazało się już poprzednio w tłomaczeniu polskiem lecz przedstawia pod względem języka wiele niedomagań. Zdarza się wprawdzie rzadko, aby dzieła tłomaczone, pisane były tak pięknym językiem, jak prace oryginalne, — tłomacz bowiem, chcąc oddać ducha, który da się wyrazić tylko w pewnych zwrotach, będących cechą danego języka, ma często do zwalczenia niezwykłe trudności. Cena egzemplarza $2.00

Bez Pana. Powieść historyczna z XI wieku przez Sta... Cena . 50c

Bez szczęścia. Nowela M. D. Chamskiego. Cena . . . 15c

Bitwa pod Kobylanką, dnia 6 maja 1864 roku 5c.

Blada Hrabina. Romans przez Jerzego F. Borna. Trzy tomy. W mocnej oprawie ze złoconymi tytulikami $2.50

Błogosławieństwo duchowne domu, Ewangelia św. Jana (do oprawienia w ramy) . . . 10

Bogata Dziedziczka. . . 15c

Bolesław czyli Dalszy Ciąg Genowefy; tłómaczenie przez ks. Osmańskiego 30 — ta sama w mocnej oprawie 50c

Boża Męka pod Łzawą, opowieść górnoszląska poczciwego staruszka młynarza, dla ludu. 10c

Boża Opieka powieść osnuta na podaniach XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego 30
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60c

Bracia Rywale. Obrazy społeczeństwa wiejskiego z XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego . . . 50 c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75c

Bratobojca, powieść moralna z czasów wielkorządztwa Alby w Niderlandach. Cena 10c

Bratowa, nader zajmująca powieść z [illegible] 50c

Brewiarzyk Towarzystwa Aniołów Stróżów. (sic za $2.50) 5c.

Bukiet Melodyi Polskich, na fortepian ułożył E. S. Lodwigowski, z dodatkiem "Boże coś Polskę" i "Z dymem Pożarów" (Polish National Airs) 50c

Bukiet pieśni światowych, w którym się znajdują: piosnki, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, wesołe, żartobliwe, ludowe i t. p. itd. . . 30c

Buty Dziadunia. Opowiadanie Jana Zacharyasiewicza . . 10c

Cesarz Domicyan i Grabarze w Katakumbach. Powieść ill. z czasów prześladowania chrześcian. Cena 30c

Chata Wuja Tomasza, obraz z życia niewolników amerykańskich. Z 4 ma ilustracyami. Cena - - 15c

Ciekawe powiastki i historyjki 25c

Córka hetmańska przez Piotra Jaxy Bykowskiego 30
W mocnej oprawie.............. 50c

Coś pięknego w ośmiu powiastkach Treść: 1. Papuga, 2. Palma kwietniowa, powiastka, 3. Smutne skutki niemądrego figla, 4. Nieuczynność, powieść, 5. Przeczucie, powiastka, 6. Ludwik i Helena, powieść, 7. Złotówka, powieść, 8. Trzy przyjaciółki powiastka 30

Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie, cena. 30c

Cuda Boże we Mszy św., broszurowana cena 30c

Cudowny Lekarz. Powiastka Wielkanocna. Przez Ks. Schmidta......15

Cudze szczęście. Obrazek przez Bronisława Grabowskiego z pod Jasnej Góry 10

Cygańskie dziecko, z powieści I. J Kraszewskiego "Chata za wsią", skróciła R. M. Cena 20c.

Cyganka z gór Świętokrzyskich, czyli porwane i odzyskane dziecko 10c

Czarne Widmo. Powieść przez M. T. Porkinsa, broszurowana, cena 35c

Czarnoksiężnik Hokus-Pokus czyli nauka odkrycia tajemnic i niezawodny sposób czarowania, według sławnych sztukmistrzów jako to: Bosco, Schwcnenfeld, Twardowski, Faust, Theophrastus, Paracelsius, Dobbler, Philadelphia i wielu innych. Cena - - . 50c

Czarny Matwij, powieść z życia ludu górskiego napisał Walery Łoziński, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem $1.75

Czarny Swiat, powieść z życia paryskiego, przekład z francuzkiego 40c

Czas to pieniądz. Powieść przez Fr. Hoffman, opowiadanie dla młodzieży, wolny przekład Wł. L. Anczyca. 25c

Cześnikowny. Powieść przez J. I. Kraszewskiego . . . . , . . 50 c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . 75 c.

Czort i pół kwarty wódki, opowieść cena 15c

Cztery Czarownice przez Sta. Cena 10c.

Cztery Miesiące Pobytu na jednej z wysp markizów pośród dzikich. Przez H. Melville. Przekład z angielskiego, Zuzanny Zajączkowskiej. W mocnej oprawie
Cena - - - - - 50c
Broszurowana 25c.

Cztery piękne pieśni. 1) O Matce Boskiej Leżajskiej. 2) Do Matki Boskiej Różańcowej. 3) O świętej Rozal i Pannie. 4) O pielgrzymie i pasterzu dobrym Cena 10c

Damian Ruszczyc. Powieść z czasów Jana III przez Fryderyka hr. Skarbka, Trzy tomy, w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem . . . , 75
Broszurowane 50c

Deklamator Polski. Zbiór Poezyi Religijnych, Narodowych i Historycznych, stósownych do wygłaszania podczas uroczystości patryotycznych, rodzinnych, oraz wycieczek letnich z dodatkiem Dyalogów i sztuczek teatralnych. Cena - 80c.

Djabeł w domu, powieść, napisał Antoni Wieniarski. Cena........... 10c

Djabeł w Krakowie, stara, a wielce ciekawa i pouczająca powieść.... 10c

Dobry Franuś i zły Kostuś, czyli życie dwojga różnie wychowanych dzieci 50
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75

Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca napisał Władysław Bełza. 10c

Dokąd idziesz?................. 5c.

Dolina Almeryi czyli Dobrotliwość Boska. Powieść dla starszych i młodzieży. Cena . . . 80c

Dom na Przedmieściu spolszczyła R. M. 10

Do rozpuku, czyli żarty nad żartami książka zawierająca rozmaite żarty i dowcipy, bogato ilustrowana. Cena 20c

Dowcipne lekarstwo. Powiastka z życia ludu. Napisał ks. Wł. Chotkowski 10

Droga do nieba przez krzyż i ciernie przez Ks.K. Możejewskiego. Wydanie trzecie. Cena 30.

Drugi Rozbiór Polski. Napisał prof. Ign. Machnikowski. - Cena 5c.

Duch Kościuszki, napisał ks. Fr. Gawłowicz. Cena................ 10c

Duch Puszczy. Opowiadanie z Amerykańskich borów, według Dra Birda opracował Wł. L. Anczyc. Cena 50c

Duchy czarnego boru czyli Kamienne serce. Bardzo zajmująca powiastka. Cena 10c

Dwaj Bracia różnego wychowania. Powieść moralna przez Emmę z Kurowskich Puffke.................... 30c

Dwaj Przyjaciele, przez Guy de Maupassant 10

Dwaj wspólnicy, czyli każda zbrodnia wykryje się z czasem. Powieść ludowa przez E. z. K. P. Cena 15c

Dwanaście najwięcej używanych Mszy świętych w chórach kościołów polskich, rzymsko katolickich w Ameryce. 10c

Dwanaście ogólnych praw wszechświata napisał ks. Jan Adamski.........15

Dwa Śluby. Powieść Pauliny z L. Wilkońskiej 15

Dwa worki złota. Powiastka przez Aleksandrę Marczewską. Cena 10c.

Dwie Marye, powieść z dawnych czasów polskich przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego 50
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75

Dwie Mazurki. Powiastka z czasów Bolesława Krzywoustego przez Wandę Podgórską. Cena 50

Dwie msze i nieszpory po polsku 5

Dwie powieści, 1. Dzień 26 Lutego 1846 r. w Poznaniu i powiastka Pauliny z L. Wilkońskiej 10

Dwie róże, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca 30
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60

Dwie Włoski, i Szkodliwe Leki, powiastki z życia ludu 5

Dwurożny Człowiek, powieść napisał Maurycy Jokaj Cena - - - - 30c

Dziadowski wychowanek. Powiastka napisał Kl. Junosza. Cena 15c

Dzieci poznańskie 5c

Dzieci wdowy, powieść moralna 30c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem........................60c

Dzieje narodu polskiego ozdobione 78 obrazkami w mocnej oprawie po 30c

Dzieje starego i nowego testamentu czyli Historya Biblijna, ułożona dla szkół katolickich, z 100 obrazkami i mapą ziemi świętej, w mocnej oprawie 30c.

Dzieło Zbiorowe. Zawiera powiastki, opowiadania, artykuły opisowe i naukowe, zebrane przez "Gazetę Polską." Treść: 1) Uprawa bawełny w Egipcie 2) Andaluzyanka. 3) Z historyi medycyny w Rosyi. 4) Na rocznicę 400 letnią odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. 5) Dziwne plemiona w południowej Ameryce. 6) Mądre rady. 7) winie i barany. 8) Cena kobiety. 9) Ludność meksykańska. 10) Apetyczne zwyczaje. 11) Zatrute strzały Apachesów. 12) Strachy na wróble. 13) Gęstość zaludnienia Atlantyku. 14) Aparat fotograficzny w kapeluszu. 15) Herbata. 16) Serce Gustawa Adolfa. 17) Złote Runo. 18) Siedem cudów świata w starożytności i cudowne dzieła naszych czasów. 19) Jeografia chińska. 20) Krótki zarys zasad metody nauki przygotowawczej rysunku czyli jak kształcić oko, jak przygotowywać dobrych rzemieślników i artystów. 21) Cokolwiek o kardynałach i o zamianowaniu kardynałów. 22) Koń w Ameryce. 23) Wszystko na wspak. 24) Stuletni obraz. 25) Bolesne rocznice. 26) Wypędzanie djabła. 27) Po opuszczeniu urzędu. 28) Wielki Amerykanin o największym z nich. 29. Przydomki jenerałów. 30) Bitwa pod Rajgrodem, w dniu 29 Maja, 1831 r. 31) Miasto umarłych. 32) Całowanie. 33) Ofiary wojen. 34) Dla czego Ewa nie miała pokojówki. 35) Brudne skąpstwo królewskiej millionerki. 36) Małpy podobne do ludzi. 37) „Kocham" we wszystkich językach. 38) Dzień śmierci Ludwika XVI. 39) Materyały do historyi Żydów w Ameryce. 40) From Kosciuszko's Land. 41) Smutne ofiary polskiej intrygi czyli płaczliwa historya o losach dwojga kochanków. 42) Truciciele i ludożercy Hayti. 43) Przyczyny francuzkiej rewolucyi. 44) Zabijanie starców. 45) Początek kukurydzy, tabaki i fasoli. 46) Nazwa Boga w 46 językach. 47) Historyczny dom. 48) Pistolety Kościuszki. 49) Mrówki. 50) Pielęgnowanie zębów. 51) Zagasłe wulkany w Stanach Zjednoczonych 52) O pokarmach. 53) Cechy psów. 54) Żony niektórych [illegible] ludzi. 55 Na myszy 56) Dwóch czy czterech? 57) Małpy zwane „chimpanzees." 58) The Pole's Angelus. 59) Z życia na północnym Zachodzie nie tak dawno temu. 60) Anna. 61) Posąg Poniatowskiego. 62) Krakowiak przyjeżdża do Chicago szukać sobie żony. 63) Rozdział kultury w ciemnej części świata. 64) O koronach. 65) W głębinach oceanu 66) Cześć przodków Chin. 67) I — pasta. 68) Zamek nadpowietrzny w Antwerpii. 69) Kara chińskich niewiast. 70) Zatrudnienie i zdrowie. 71) Wielcy ludzie o kobietach. 72) Nowy barometer. 73) Żołnierze z żelaza. 74) Matabele. 75) Zbytnica. 76) Za [illegible] soli morza. 77) Wystawienie się na zimno i mróz. 78) Polowanie na tygrysa. 79) Biała dama. 80) Polski i włoski wydział w pałacu sztuk pięknych. 81) Żydowska krew w żyłach królewskich. 82 „Wy" i „ty" w Europie. 83) Ruch na morzu Martwem. 84) Zaginione sztuki i wiedze. (1884.) 85) Czem jest knut? 86) Najstarsza książka. 87) Głębokość mórz i wysokość gór. 88) Jak można dożyć sędziwego wieku. 89) Kiedy człowiek najszybciej rośnie? 90) Za kogo kobiety najchętniej wychodzą za mąż? 91) Oryginalna nagroda. 92) Najbogatsza niewiasta w Stanach Zjednoczonych. 93) Słonecznik. 94) Czy rośliny śpią? 95) Mało wymagalna panna. 96) Wielożeństwo w Turcyi. 97) Francuzki "meter". 98) Ocean Indyjski. 99) Czem się szczycą Stany Zjednoczone i inne kraje. 100) Cokolwiek o Syberyi. 101) Powstanie nazw Stanów Amerykańskich. 102) Mędrzec na dworze Tutykuka. 103) Na cześć Kościuszki. 104) Ofiary ludzi w Indyach. 105) Wystawa światowa w Petersburgu. 106) Śmierć Djamentowskiego. 107) Do.... ... 108) Opowiadanie Partyzanta. 109) Z potów Ikara. 110) Prawdziwe zdarzenie. 111) Cmentarz Oceanu Atlantyckiego. 112) O ubiorze Kościuszki. 113) Z rytuału A. P. A'istów. 114) Ojciec Apistów. 115) Hierarchia kościoła katolickiego. 116) Koniec świata. 117) Czas. 118) Szulernia wrzucona do rzeki Mississippi. 119) Tytuły w Stanach Zjednoczonych 120) Z historyi prochu. 121) Warszawa zwycięzki stawia opór. 122) Wierny przyjaciel. 123) Jak zawierają małżeństwa w Irlandyi. 124) Most djabelski [illegible]. 125) „Mount Kosciuszko" w Australii. 126) Listy miłosne Napoleona III. 127) Nasze barwy narodowe i herb. 128) Wejście Prusaków do Krakowa. 129) Pantheon w Paryżu. 130) Wesele karłów w Petersburgu. 131) Najmłodsi i najstarsi małżonkowie. 132) Miasto królów. 133) Kobieta w Afryce. 134) Czarny kolor oznaką żałoby. 135) Wiek niektórych drzew. 136) Dwanaście Cezarów. 137) [illegible] prawda? 138) [illegible] w niwie. 139) Papier. 140) Jak się u różnych narodów witają? 141) Największy dom w świecie. 142) Jak żyć długo. 143) Indyanie którzy nie chcą wódki. 144) Dziwne przepisy etykiety. 145) Pustynia Salton. 146) Mrówki w stanie Florida. 147) Cierpienia wielkich ludzi. 148) Charakterystyka Amerykanina. 149) Jak Canada dostała swą nazwę. 150) Gazeciarstwo w Japonii. 151) Cuda Egiptu. 152) Dolina śmierci w Californii. 153) Imiona w Chinach. 154) Skąpcy i ich zgon. 155) Park Yellowstone. 156) Ciepło słoneczne. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. Cena $1.50

Dziesięć milionów dolarów. Nowela Maurycego Jokaj'a. (Przekład z węgierskiego 15c

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

KAZDY ABONENT "Gazety Polskiej' ma prawo do jednorazowego zamieszczenia DARMO poszukiwania lub Sprzedaży Gruntu, Własności i td. nie wynoszącego więcej nad jeden cal. Następnie płaci od cala 50c. za każdorazowe ogłoszenie lub 3 razy za $1.00.

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" i sprzedawania książek w Philadelphia, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury Gazety Polskiej 2610 E Allegheny ave., Philadelphia Pa. (x)

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej"' i sprzedawania książek w Pittsburg, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury "Gazety Polskiej" 1729 Carson str., Pittsburg, Pa. (x)

POSZUKUJĘ Jana Babiańskiego. Przed 4 laty mieszkał w Chicago pod nr. 1 Noble st., i od tego czasu nie mam o nim wiadomości. Otrzymałem wiadomość ze starego kraju, że ojciec jego umarł i pozostawił mu pewną sumę pieniędzy. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Antoni Rustejko, 154 Clark Pl., Elizabeth, N. J. |41|

POSZUKUJĘ kolegi, Karola Duda, pochodzącego z Galicyi, wieś Wara, pow. Brzozów. Przybył do Ameryki w roku 1902 i w następnym roku przebywał w Philadelphii. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Mikołaj Zając, 220. S. Washington st., Rome, N. Y. Nagroda $5.00.

POSZUKUJĘ Jakóba Muchy, który przybył z Budapesztu i przebywał w Waltesburgu. Ktoby o nim wiedział, proszę napisać do: Frank Wiśniewski, 82 Cornelia str., Chicago, Ill. |40|

POSZUKUJĘ swej kuzynki, pochodzi z gub. Łomża. Przebywała poprzednio w Hyde Park, Mass. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niechaj doniesie pod adresem: W Ciskowski, 32 Falton St., Syracuse, N. Y.

15 DOLAROW SZYFKARTA DO KRAJU! KTO CHCE Z TEGO KORZYSTAC? Ostatnia sposobność jeszcze na bardzo krótki czas! Szyfy expresowe najlepsze. Nie wydawajcie dużo pieniędzy za szyfkarty do kraju! Piszcie do nas, a my Wam takie same szyfy damy TYLKO za 15 dolarów! Odjazd szyfów na następujące dnie: na 17, 22, 24, 26 i na 30 września — na 8 i na 13 października — Zamawiajcie miejsca! Jedźcie na te terminy! Radzimy to z serca! nie pożałujecie. Piszcie do nas na adres: THE IMMIGRANT LABOR EXCHANGE, INC., 70 Greenwich St., NEW YORK, N. Y.

TYLKO KILKA DOLAROW kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7—8 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list, a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpia. Immigrant Labor Exchange Inc., 70 Greenwich st., New York, N. Y.

KTO CHCE zachować zdrowie i piękność aż do najpoźniejszej starości i mieć zawsze bujne i piękne włosy, niech napisze do nas po książeczkę "DOBRE RADY". Za nadesłaniem 2c. marki na przesyłkę wysyłamy każdemu natychmiast darmo.

Ta cudowna książeczka powinna się znajdować w każdym domu. Adres: The Rutkowski Co., 273 Potomac Ave., Buffalo, N. Y. |40|

GENERALNA DYREKCYA Towarzystwa Okrętowych i Kolejowych Biletów oznajmia, że każdy pragnący wrócić do Rodzinnego Kraju, lub sprowadzić Rodzinę, może nabyć Szyfkartę wprost z naszej kompanii. Piszcie po informacyę wprost do General Steamship and Railroad Ticket Company, 44—56 Broadway, New York.

POTRZEBA agentów na Pensyą i Komisowe. Za 4ct. wysyłamy wszelkie dokumenta. The Salutary Co., Duluth, Minn., Dept. 2. (41)

POSZUKUJE się Kleryka, który jest przygotowany być kapłanem. Proszę zgłosić się na adres: O. C. C. of Penn. Rev. P. B. Urbai. 171 E. College str., Canonsburg, Pa. (41)

STANISŁAW OSZAJCU jest poszukiwany przez kolegę. Przebywał 4 lata w Springfield, Mass. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Frank Wojas, Ib 517, Danielson Conn.

POSZUKUJĘ Tekli Piaseckiej i siostry Joasi. Pochodzą z Wilna, rosyjskiego zaboru. Ktoby o nich wiedział lub oni sai niechaj doniosą pod adresem: W. Sokołowski 56 High st., Nashna, N. H.

DROGA DO MAJĄTKU! Po otrzymaniu dwucentowego znaczka na przesyłkę, wyszlemy na jakikolwiek adres ciekawą książeczkę, pouczającą w jaki sposób dojść do majątku. Pisać do: Biner and Biner, 514 Washington Block, Seattle, Wash. Dept. P

DAMY Wam zajęcie w waszej miejscowości z pensyą 912 dol. rocznie i dzienne wydatki. Doświadczenia nie potrzeba. Każdy może się tym zająć. Piszcie załączając znaczek na odpowiedź. The Western M. O. Co., Box 99, St. Paul Minn. |41|

DOBRY ZAROBEK. Każdy z łatwością może zarobić $12 tygodniowo przez rozpowszechnianie naszych europejskich tytoni. Próby wysyłamy za darmo. Piszcie natychmiast załączając markę na odpowiedź do: Russian Tobacco Co., 132 Nassau st., Room 301 New York.

APTEKA NA SPRZEDAZ w okolicy zapełniające się Polakami. Sprzedam tanio z powodu nieznajomości polskiego języka. Dobra sposobność dla aptekarza lub doktora polskiego. Zgłosić się pod adresem: Apteka c. o. "Gazeta Polska" 532 Noble st. Chicago, Ill.

NOWINY MIEJSCOWE.

Apetyt na ser "Limburger" zaprowadził strażaka Meyera do aresztu. Meyer przechodząc ulicą Kinzie poczuł z piwnicy pewnego składu wydobywający się "zapach" sera limburskiego. Od małego będąc amatorem "pachnącego" sera, nie mógł oprzeć się pokusie; wyważył okno, przez które wpełznął się do piwnicy. Ktoś jednak zauważył amatora "limburgera" wchodzącego niewłaściwym otworem do piwnicy i nie omieszkał natychmiast zawiadomić policyę. Strażaka zastano siedzącego na beczce, w ustach pełno miał "wonnego" sera, którego spory kawał trzymał w ręce. Zabrano go na policyę, gdzie będzie odpowiadał za kradzież z włamaniem się.

Jesienny deszcz nawiedził w niedzielną noc Chicago, przynosząc ze sobą przez wszystkich upragniony chłód. Prawdziwa nawałnica, jakiej mieszkańcy naszego grodu nie oglądali od zeszłej wiosny, pozalewała chodniki i piwnice domów. Ciepłota spadła z 80 na 50 stopni. Najwyższa temperatura w Stanach Zjednoczonych wynosiła w Los Angeles, Cal., 80 stopni, natomiast najniższa w Edmonton 30 stopni tj. 2 stopnie poniżej punktu marżnięcia.

W pobliżu mostu kolei "Nickel Plate", na rzece Calumet w niedzielę wieczorem o godz. 9:30 przewróciła się łódź, powodując śmierć 7 ludzi. Z całej załogi zdołał się wyratować tylko jeden, nazwiskiem Westergreen, który o własnych siłach dopłynął do brzegu. Przyczyną katastrofy była szalejąca burza.

Na Kazimierzowie zebrały się w niedzielę liczne rzesze pobożnych ludzi, aby być uczestnikami niezwykłej uroczystości. Najprzewieleb. ks. Biskup Rhode zjawił się tam po raz pierwszy od czasu swojej biskupiej konsekracyi, aby udzielić Sakramentu Bierzmowania 600 dzieciom. Z tego powodu całe "Kazimierzowo przystroiło się w kwiaty i chorągwie. Wszystkie towarzystwa tej parafii utworzyły wspaniały pochód, który wyszedł naprzeciw Najprz. ks. Biskupa. Towarzyszyli mu nie strudzony kanonik F. Lange, ks. Wojtalewicz, ks. Nawrocki, ks. Grabowski, ks. Spetz, ks. Wł. Zapała, ks. Saborosz, ks. Czajkowski, ks. Stefanowicz, ks. Nowakowski, ks. Kolasiński, ks. Kotecki, ks. Nowakowski, ks. Ostrowski, ks. Marcinkowski, ks. Zięć, ks. Ostrawski, ks. Bobakowski i ks. Bona. U drzwi parafialnego kościoła powitał ks. Biskupa ks. proboszcz Furman w otoczeniu miejscowych księży asystentów. Muzyka zagrała marsza narodowego, a chór zaintonował pieśń powitalną. Poprzedzony procesyą, przeszedł ks. Biskup pomiędzy dziewczątkami w bieli do ołtarza i przemówił do dziatwy. Mówił jak dobry ojciec, dobry patryota, dobry nauczyciel. Nakazywał karność domową i narodową, przywiązanie do wiary ojców i spełnianie obowiązków. Po przemowie nastąpiło udzielanie Sakramentu Bierzmowania, a potem raz jeszcze słowa zachęty i błogosławieństwa ze strony Biskupa. Po ceremoniach religijnych odbyła się na plebanii skromna uczta, przy tej spełniał obowiązki gospodarz ks. Furman z iście staropolską gościnnością. Mimo deszczu tłumy ludu zgromadziły się do kościoła i owacyjnie żegnały odjeżdżającego ks. Biskupa.

Wskutek otrzymanej wiadomości, że trzech Włochów wyrabia i puszcza w obieg fałszywe pieniądze, detektywi federalni zrobili rewizye w domu pn. 154 przy Gault ul. Zaaresztowano niejakiego Galarego Cirrinero i skonfiskowano aparaty służące do podrabiania monet. Wspólnicy fałszerza są poszukiwani.

J. Kosiński, pięćdziesięcioletni robotnik, zmarł w ubiegłą środę w swym domu pn. 1598 N. Sawyer ave., wskutek zakażenia krwi spowodowanego zakłuciem się igłą, w nogę. Noga mu gwałtownie spuchła, przyzwany wczoraj lekarz przyznał potrzebę operacyi, było jednak już za późno i Kosiński zmarł w strasznych cierpieniach, pozostawiając żonę i troje dzieci.

Wielkie nieszczęście spotkało 32 letniego Jana Luczowskiego zam. pn. 136 W. Erie str., który miał zatrudnienie w lejarni Featherstone na rogu Halsted str. i Chicago ave. Przy pracy zanadto zbliżył się do maszyneryi której koło rozpędowe porwało go i rzuciło o ścianę. Luczowski ma złamane dwa żebra, odniósł bolesne kontuzye na całej prawej stronie ciała i podobno wewnętrzne odniósł obrażenia. Zawieziono nieszczęśliwego do jego domu.

Na widok smacznej marchwi i owoców, rozłożonych w oknie wystawowem sklepu spożywczego pn. 616 przy Davis ul. w Evanston, para koni zaprzężonych do wozu farmerskiego nie mogła powstrzymać cieknącej z ust ślinki i postanowiła łakoci spróbować. Widząc, że woźnica śpi, konie skręciły na chodnik, wybiły wystawową szybę i poczęły spokojnie zajadać smakołyki.

A farmerzy wciąż spali, dopóki nie obudził ich ktoś z przechodni.

Straszne nieszczęście spotkało 16 letniego B. Orzechowskiego, zatrudnionego w "Boston Dental Parlors" w śródmieściu, kiedy w czwartek od pracy powracał do domu w tramwaju linii Armitage ave. Na Fifth ave., pomiędzy ulicami Washington i Randolph, chłopiec chciał przejść z przyczepionego wagonu do wagonu motorowego, ale potknął się i wpadł między oba wagony. Przejechany przez wagon przyczepiony, został na miejscu zabity, a potem trwało pół godziny, zanim dobyto strasznie rozszarpane jego zwłoki. Zawieziono je do przedsiębiorcy pogrzebowego pnr. 273 Wabash ave. i kilka godzin później indentyfikowała je zrozpaczona matka, która zemdlała na okropny ten widok. Orzechowski mieszkał pn. 676 Noble ul.

Obywatele naszego miasta, zwłaszcza zamieszkali w pobliżu rzezalń chicagoskich, zamierzają prawnie ścigać właścicieli za nieznośny odór, jaki z tych bydłobójni wychodzi, zatruwając powietrze. Zwłaszcza kompania Chicago Reduction Co., najbardziej ma zaniedbane swoje zakłady, gdzie panuje zabójczy fetór.

W Auditorium Annex odbywa się wystawa... gorsetów. Przeszło 300 kobiet, zwolenniczek tej stalowej uprzęży przyglądało się i podziwiało nowe fasony gorsetów. Wprowadzono na scenę trzy modelki na których demonstrowano ten gniotący piersi i sprowadzający różne choroby przyrząd. Ciekawi mężczyźni ukryci za ciężką kartoną, przyglądali się z zajęciem... zgrabnym modelkom, naturalnie rozebranym do połowy, aż ich spostrzegły kobiety i przepędziły. Jeden z podglądających mężczyzn ręczy słowem honoru, że kobiety w tych nowych gorsetach nie będą mogły usiąść na krześle.

W dzielnicy zachodniej wykryto ogromne oszustwo popełnione przez jedną kobietę, którego ofiarą padło około 150 kobiet, w znacznej części Polek. Niejaka Alice Sorenson, której teraz policya pilnie poszukuje, chodziła po domach i nakłaniała łatwowierne kobiety do tworzenia tak zwanych "klubów ubrań," celem nabycia odzieży bardzo tanim kosztem. Wyłudziła tym sposobem sumy $1 do $5, zapewniając, że przy rozlosowaniu każda członkini klubu musi wygrać prędzej lub później, — ale potem więcej się nie pokazywała, i obliczają, że na tych "zręcznych operacyach finansowych" zarobiła około $4,000.

Prawdziwość cyfr podanych co do ludności polskiej i norwegskiej przy zbieraniu danych przez enumeratorów szkolnych dzięki protestów, klubów polskich i norwegskich wzbudziło wątpliwości w komisyi cenzurowej i cenzusu nie zatwierdzono. Prawdopodobnie wyznaczoną zostanie komisya dla rozważenia tej sprawy.

Przedstawiciele polskich klubów twierdzą, że liczba Polaków zamieszkałych w Chicago, przenosi 250,000 tymczasem według cyfr enumeratorów dosięga ona zaledwie 128,733.

Same spisy parafialne polskich parafii zamieszczają przeszło 200,000 Polaków.

Powrócił do Chicago z podróży do Europy, Dr. John B. Murphy, sławny na cały świat chirurg. Dr. Murphy oświadczył, że zwiedził w Europie prawie wszystkie możniejsze instytuty medyczne i przyszedł do przekonania, że chirurgia w Ameryce stoi na najwyższym stopniu. Wszędzie przyrządy chirurgiczne jak i sposób operowania są stosowane według wzorów amerykańskich.

Z dniem 5 października b. r. w poniedziałek wieczorem, rozpoczynają się wykłady języka angielskiego w szkole par. św. Trójcy. Nauka będzie udzielana w poniedziałki środy i piątki do 9:30 wieczorem.

Roku zeszłego szkoła cieszyła się wielkiem powodzeniem, gdyż zapisało się przeszło 400 uczniów. Spodziewać się należy, że z tego roku Rodacy nasi, a zwłaszcza ci, którzy niedawno przybyli z kraju skorzystają z tej sposobności i zapiszą się do szkoły jak najliczniej.

Kierownictwo nad szkołą wieczorną obejmą: Pp. Leon S. Małłek, adwokat Ludwik Pinderski i Antoni Ludwig.

Wszyscy, którzy pragną zapisać się na listę uczniów szkoły wieczornej, raczą zgłosić się po bliższe informacye na plebanię par. św. Trójcy, 540 Noble str.

M. Bukowski zamieszkały pn. 568 50ta ulica odważnie rzucił się do rzeki Chicago i uratował tonącego Franka Weavera. W ratunku brał także czynny udział policyant Charles Kenney Weaver oparł się o baryerę na moście, przyglądając się okrętowi, gdy naraz baryera się załamała i Weaver wraz z nią runął do rzeki.

Ostatnie Wiadomości.

STERLING, Ill., 28 września. — W miejscowości Gold, w powiecie Bureau podczas polowania na wilki zabito trzy stare samce, cztery młode i dwie wilczyce.

MONACHIUM, 29 września. — Wczoraj do Monachium przybyła hiszpańska para królewska. Ludność miejscowa urządziła dla młodych władców Hiszpanii serdeczne przyjęcie.

PETERSBURG, 29 września. — Epidemia cholery stale się zmniejsza. W ciągu ubiegłej doby zameldowano 263 zachorowania i 102 wypadki śmierci. W dniu poprzednim było 268 zachorowań i 143 śmierci. Ośmiu dozorców chorych zmarło wczoraj wskutek epidemii. Wywołało to panikę pomiędzy innymi dozorcami.

WILNO, 29 września. — Na jednej z pobliskich stacyi kolejowych, banda złożona z trzydziestu ludzi dokonała napadu na pociąg pocztowy. Suma zrabowana pieniędzy nie jest dokładnie znaną wynosi jednak od $$50,000 do $100.000. Oprócz gotówki bandyci skonfiskowali całodzienny wpływ kas stacyi kolejowych pomiędzy Wierzbołowem a Wilnem. Pociąg eskortowała straż złożona z 9 żołnierzy. Bandyci, przed nadejściem pociągu opanowali stacyę, a gdy się pociąg zatrzymał, wskoczyli, zabili żołnierzy i zbiegli, unosząc z sobą znaczny łup. Przez cały czas rabunku cały pociąg był ostrzeliwany przez bandytów, by unieruchomić pasażerów.

WASHINGTON, D. C., 29 września. — Ze wszystkich stron kraju nadchodzą pocieszające wiadomości o deszczu, który wreszcie położył koniec długotrwałej posusze. Po deszczu wszędzie przyjemne chłodne powietrze.

WAUSAU, Wis., 29 września. — Spadł tu pierwszy śnieg, który pokrył ziemię na dwa cale. Po południu jednak stopniał pod wpływem cieplejszych promieni słonecznych.

MILWAUKEE, Wis., 29 września. — Ulewny deszcz ugasił pożar lasów, który się srożył w dystrykcie Marinette od kilku tygodni. Szkody wyrządzone pożarem obliczają na miliony.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill 29 września 1908 roku.

Mąka.
Czysta . 4.15—4.20
Prosta . 3.80—3.40
Minnesota twarda . 5.00—5.15
Zytnia . 3.60—3.75

Pszenica.
No. 4 czerwona . . . 97-98½
No. 3 czerwona . . . 1.00
No. 2 czerwona . . . 1.00¼
No. 3 twarda . . . 99-1.00½

Drób.
Creameries . . . 24
Zywe kury . . 12½
"kurczęta . . 13¼
"indyki . . . 18
"kaczki . . 9—9¼
Zabite kury 11-11¼
"indyki 15—18½
"kaczki 10—10½
Gołębie tuz 2.00-2.50

Jarzyny.
Cwikła pud. . . 70
Marchew pudło . . . 1.00
Kapusta opałka . . . 1.00—1.60

Kukurydza.
No. 4 . . . . 77—79
No. 2 żół. 78½—80
No. 4 żół: 78½-79½
No 4 biała . . . 77½—79¼
No. 2 biała . . . 80

Owies.
No. 3 .47—49¾
No. 4 biały . . . 47½—48¾
No. 3 biały . . . 48½—50

Zyto
No. 2. 76¼—76½

Jęczmień
Przesiewki. . 56—61
Zwyczajny. 56—61

Bydło.
Najlepsze woły . . . 6.50—7.70
Dobre . . . 5.25—6.50
Zwyczajne . . . 3.75—5.25
Najepsze krowy . . . 4.00—5.50
Siedne . . . 1.50—3.00
Dobre . . . 2.75—4.25
Najlepsze jałówki . . . 4.50—7.00
Dobre . . 2.00—4.15
Najlepsze cielęta . . . 6.75—8.25
Ciężkie . 5.00—6.50.
Najlepsze żadniki . . . 3.25—4.50
Zwyczajne 2.75—2.90

Swinie.
Najlepsze . . . 7.35—7.45
Zwyczajne . . . 7.20—7.40
Dobre lekkie . . . 7.25—7.42½
Dobre ciężkie . . . 7.30—7.45
Mieszane . . . 6.60—6.90
Wieprze 3.25—4.00

Owce.
Najlepsze 4.00—4.40
Jagnęta . 3.50—4.00

Jaja.
Pierwszej klasy . . . 22
Zwyczajne 20
Brudne . . 12½ . 16
80 procent świeżych . . . 25

Ser.
Western . . . 12—13
Daisies . . . 13½
Young Am . . . 13½
Swiss Bl. . . . 11
Limburger . . 7—10

Masło.
Dairi..e....s 1ę 1
Dairies . . . 20
Packing . 16—16½

Kalafiory opałka . . . 50—1.25
Selera opałka . . . 25—1.00
Ogórki pudło . . . 25—30
Zielony groszek, bu. . . . 75—1.00
Sałata beczka . . . 25—60
pudło . . . 5—10
Cebula buszel 1.15 . . . 1.25
Ziemniaki buszel . . . 60—70
Rhubab pęk . . . 8
Pieprz opałka . . . 50
Rzodkiewki 100 pęcz . . . 50—1.00
Brukiew, worek . . . 65—1.25
Spinach, pudło . . . 65
Szablak strączkowy . . . 25
Lima szablak 1.00 funtów. 5.50
Pomidory 4 koszy . . . 25—65

Owoce.
Jabłka beczka . . . 1.00—3.75
Banany pęk . . . 75—1.60
Cytryny pud. . . . 3.25—4.25
Pomarańcze pudło . . . 3:50—4.50
Brzoskwinie buszel. . . . 75—1.75
Czarne jagody . . . 75—1.25
Sliwki 24 kwarty . . . 50—1.00
Melony opałka . . . 50—3.00
Winogrona koszyk. . . . 10—16
Gruszki b. 50—1.50

Słoma.
Owiana. . 5.00—5.50
Pszenna 4.00—5.00
Zytnia . 6.50—7 00

Siano.
Najlepsza tymotka . . . 11.50—12.00
No. 1 10.50—11.50
No.1 i 2 9.00—10.00
No.3i2 . . 7.50—8.50

Cukier.
Stand'd 5.57—5.67
St'n'd' p'w'd. 5.80
Grupki 6.40

Bawełna.
. . . 8.63—9.12

Wełna
Myta . . . 28—30
zwyczajna nie myta . . . 24—26
Gruba nie myta . . . 24—26
Lekka nie myta . . . 16—18

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

8 Aukasrewski N
11 Makata M
12 Balicki F
13 Balinski W
14 Balais F
15 Bala K
16 Bartos A
17 Bartos M
18 Baster F
22 Rabel F
25 Bela F
29 Bertek A
38 Biały S
43 Bock J z
44 Bogi J
46 Bohac J
59 Bonda J
52 Boryczka A
56 Bott J
57 Bras Y
61 Brekorz K
62 Bring P
63 Britz L
67 Broneasky J
69 Brown W
71 Bryp A
72 Brzezkor K
78 Bubola K
77 Burbo A
83 Cegielska
92 Cholewinski S
106 Cwik J
108 Czanik W
109 Czenwenski P
110 Czezcatka W
111 Czesz J
112 Cralinek S
113 Dąbek T
117 Debur S
120 Dobrosky A
121 Doktór L
1233 Doycak S
126 Drakes A
129 Dziedkowicz W
180 Druker r
132 Duda D
133 Dudo J
134 Durik A
137 DzikJa
138 Dzwki A
143 Etzkwski N
155 Flank J
156 Floryn J
157 Fojteki A
165 Froskowski J
167 Fronizal M
170 Furca J
1733 Gada P
180 Gdyczyska Y
196 Gowacz S
202 Gołasiewski J
203 Goldstein Morris
207 Gork J
208 Gorecki P
209 Gorecki P
216 Gradzinski S
226 Grzeniowna W
238 Hapel H
241 Hanaak F
347 Haslak J
251 Hauser A
254 Hedzianski I
255 Hegert J
259 Hela Cedela
263 Herold E
256 Hiller M
266 Hirtty B G
270 Hodul M
276 Honkowicz Eleon
280 Horebik J
283 Horny I
284 Horok J
288 Hubecek J
304 Izulakowski H
305 Jabłonski A
306 Jackowski W
308 Jayowski P
312 Jankowski F
315 Janorski T
321 Jasienski M
322 Jaesas A
324 Jaworski S
326 Josilenski B
327 Jędrach S
328 Jes W
329 Jewalski F
330 Jorzek H
335 Jokoska A
337 Juraska S
340 Kodziolka Kat
343 Kalinowska F
346 Karinski mmr
347 Karmin S
349 Kanny mr
351 Kaplan H
352 Kappel J
353 Kaplan W
357 Karkula W
358 Karoin L
359 Koszula Sofia
630 oKszula S
361 Kaszer G
393 Koprecki A
394 Kormecki A
397 Kosbeniski S
398 Kosbanky A
399 Kosinski L
406 Kozut J
407 Kozik A
409 Kratusek M
410 Korowerik W
412 Krawczyk K
413 Kreger mr
414 Krenz Marya
426 Krusinski AT
427 Krul M
429 Kuidlinski S
438 Kuttas P
439 Kurowska A
440 Kurk W
443 Kakoski A
446 Kutek W
451 Kwiatkowski M
452 Kwiatkowski M
465 Laskowski mr
468 Lawisiak K
469 Lazar A
471 Lech M
483 Lesicka M
484 Lezenski M
496 Lomtzki R
498 Lopis J
502 Manek TA
503 Madegoryk Z
504 Magaziarz Z
505 Malarski C
509 Machowska M
514 Mapzel J
515 Makolski W
516 Matuszewski A
519 Mano K
423 Malinowski Z
525 Martaj S
528 Moskal J
530 Matuska J
532 Mutenko mr
535 Matenky M
536 Mcelhe M
545 Michałowski H
546 Michałka J z
572 Natusiewicz A
573 Narakieski J
577 Niewidział J
583 Nowak J
534 Nowak I
594 Opra L
595 Opeka M
600 Owczarzak H
601 Ozok J
605 Pacuna Marya
606 Palma Maric
608 Pernakowski D
610 Paulak S
611 Pedde S
612 Petryk M
613 Petrynka P
615 Pett F
616 Perlman mr
618 Piernikowski S
620 Picka E
622 Planowski B
625 Podorowski E
628 Pokulska M
655 Rawonski A
656 Rassel J
658 Rak M
667 Rogalla W
673 Rolinowski M
674 Rogoz W
679 Roszczyna L
680 Rozemary M
682 Rubinsky mr
685 Rugna K
692 Szdeczki M
699 Sawosta A
721 SiekierkJ
724 Siedlk W
727 Sielkowicz M
728 Sermak L
743 Sitni k J
745 Siwin A
764 Sokołowski K
814 Tenczynski J
817 Tolomarz H
822 Tomaszewski W
824 Trad W
826 Troch RF
828 Tucek M
845 Warga J
851 Waskiewicz J
858 Werget J
865 IWlk A
868 Wiodarski F
879 Wojnarowicz P
892 Wróbel St
893 Wróbel Ant
894 Wrona A
905 Zarzynski W
906 Zembal A
914 Zielinski J
922 Zubawa A
928 Zukowska miss
929 Zurczak P
935 Zydl F